



# PRZEGLĄD PRUSZKOWSKI

Wydawnictwo Pruszkowskiego  
Towarzystwa Kulturalno-Naukowego  
1/2021

Copyright © by Książnica Pruszkowska im. H. Sienkiewicza, 2021

Copyright © by Pruszkowskie Towarzystwo Kulturalno-  
-Naukowe, 2021

Grafika: *Jerzy Blancard*

Redaktor: *Irena Horban*

Zespół redakcyjny: *Hanna Horban, Grzegorz Zegadło*

Skład i łamanie: *Beata Włodarczyk*

Organizacja produkcji: *Rachocki i s-ka*

Publikacja została sfinansowana przez Urząd Miasta Pruszkowa

**Prusków**  
poznasz - polubisz



Wydawca:

Książnica Pruszkowska im. H. Sienkiewicza  
Instytucja kultury Miasta Pruszkowa

Książnica Pruszkowska im. H. Sienkiewicza

ul. Kraszewskiego 13

05–800 Prusków

tel. 22 758 86 09

tel./fax 22 730 10 80

e-mail: [ksiaznica\\_pruszkowska@biblioteka.pruszkow.pl](mailto:ksiaznica_pruszkowska@biblioteka.pruszkow.pl)

# Spis treści

Słowo od redakcji .....	5
<b>Piotr Lewandowski</b>	
Sierpień i wrzesień .....	6
<b>Stanisław Kowalik</b>	
Terenowe Koło Związku Sybiraków w Pruszkowie Obchody 80. rocznicy pierwszej deportacji... ..	11
<b>Barbara Ratyńska</b>	
Polskie Państwo Podziemne .....	13
<b>Władysław Pobóg-Malinowski</b>	
Najnowsza historia polityczna Polski (fragment) .....	20
<b>Zofia Kowalska</b>	
Żył dla Boga, pruszkowianin ks. prof. Tadeusz Dajczer .....	21
<b>Michał Górczyński</b>	
„Niezłomny z ulicy Ołówkowej” Tadeusz Żenczykowski .....	25
<b>Paweł Kruszyński</b>	
Historia obok nas. 100 lat pałacyku „Sokoła” .....	44
<b>Małgorzata Kotańska</b>	
Wspomnienia mojej Matki .....	49
<b>Beata Soltykiewicz</b>	
„Z miłości do Chopina” .....	65
<b>Marian Marek Drozdowski</b>	
Ksiądz Stefan Kardynał Wyszynski... ..	77
 POŻEGNANIA	
<b>Piotr Przybysz</b>	
Adam Janczewski – zasłużony spółdzielca i działacz społeczny .....	104

„Ryszarda” – harcerka, członek Szarych Szeregów .....	106
<b>Maria Kurzela z domu Jabłońska</b>	
„Ryszarda” .....	107
<b>Druhna hm. Monika Pawelczyńska-Ślusarczyk</b>	
„Ryszarda” w mojej pamięci .....	109

## LIRYKA, LIRYKA, TKLIWA DYNAMIKA

<b>Marian Marek Drozdowski</b>	
Przesłanie dla prawnucząt .....	111
<b>Juliusz Słowacki</b>	
Do Matki .....	114
<b>Artur Oppman</b>	
Twoja Ojczyzna .....	115
Orlątko .....	117
<b>Piotr Kwiatkowski</b>	
Coraz wyżej – do nieba .....	118
<b>Władysław Belza</b>	
Hymn Polski .....	119
<b>Stanisław Rybka</b>	
Hymn Rzeczypospolitej Polskiej .....	121
<b>Julian Tuwim</b>	
Ojczyzna .....	123
<b>Jolanta Czapska</b>	
Cud istnienia .....	124
<b>Grażyna Tatarska</b>	
Przystanek .....	125
<b>Adam Rachocki</b>	
Oczy zielone – dyptyk .....	126
Tatuaż .....	127
Chwilo trwaj... .....	127

## Słowo od redakcji

Część artykułów zamieszczonych w tym numerze „Przeglądu” dotyczących ubiegłego roku miała być opublikowana w numerze 2/2020, a „Przegląd” wydany dla uczczenia 50. rocznicy powstania Pruszkowskiego Towarzystwa Kulturalno-Naukowego miał być numerem specjalnym – nie udało się...

Umieszczamy więc te materiały w numerze 1/2021.

Gdy został wydany „Przegląd” z poezją mieszkańców Pruszkowa, okazało się, że mamy w naszym mieście wielu młodych poetów, którzy swe myśli wyrażają rymem. Swoje wiersze przesłała nam pani Jolanta Czapska. Jeden z tych utworów drukujemy w „LIRYCE...”, inne opublikujemy w następnych numerach naszego pisma.

Prosimy wszystkich, którzy pragną przybliżyć nam swą twórczość o przesłanie tekstów na mailowy adres redakcji: [eireneszym@gmail.com](mailto:eireneszym@gmail.com). Prosimy także o napisanie kilku zdań o sobie.

## Sierpień i wrzesień

W związku z pandemią, uroczystości rocznicowe poświęcone Powstaniu Warszawskiemu oraz 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej miały w tym roku dużo skromniejszą oprawę.

Pamiętaliśmy jednak o naszych bohaterach i już w dniu 31 lipca 2020 roku Strzelcy Rzeczypospolitej z Pruszkowa wystawili poczet sztandarowy ze sztandarem Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w katedrze polowej Wojska Polskiego w Warszawie, gdzie sprawowana była uroczysta msza święta rozpoczynająca oficjalne państwowe obchody. Do katedry weszło tylko pięć pocztów, w tym poczet Wojska Polskiego. W eucharystii sprawowanej przez biskupa polowego wzięły udział najwyższe władze państwowe z prezydentem, premierem i ministrem obrony narodowej na czele.

Ograniczenia epidemiologiczne spowodowały, że w dniu 1 sierpnia uroczystości organizowane przy Pomniku Państwa Podziemnego oraz Pomniku Grota Roweckiego miały bardzo kameralny charakter. Pruszkowscy Strzelcy asystowali z poczem sztandarowym Prezesowi Zarządu Głównego ŚZŻAK, prof. Leszkowi Żukowskiemu przy składaniu wieńców pod pomnikami. Wieńce składane były w towarzystwie władz m.st. Warszawy.

Punktualnie o godzinie 17.00 w Pruszkowie zawyły syreny. Rozpoczęły się główne uroczystości powiatowe przy Elektrowni Pruszkowskiej. Po oddaniu hołdu zdobywcom elektrowni odegrano hymn państwowy. Krótkie przemówienia wygłosili poseł Zdzisław Sipiera, Starosta Pruszkowski i Prezydent Pruszkowa. Następnie

złożono wieńce i wiązanki pod tablicą poświęconą oddziałowi AK „Nenufar”, który zdobył elektrownię w dniu 1 sierpnia 1944 r.

Strzelcy wystawili asystę honorową oraz poczet sztandarowy ze sztandarem ŚZZAK koła nr 6 Pruszków. W imieniu koła kwiaty złożyli prezes koła Zdzisław Zaborski, Teofila Pytkowska, Małgorzata Włodek, Jan Pytkowski oraz Robert Falkowski. Niestety, ze względów zdrowotnych nie było z nami tym razem Pani profesor Ireny Horban.

[Muszę zabrać głos z dwóch powodów: obiecywałam, że po-  
wiem na tej uroczystości o bohaterstwie Konrada Kurca. Jak  
wiemy, któryś z Niemców wskazał Konrada Kurca, jako jednego  
z oddziału, który zajął elektrownię. Został on aresztowany. Mimo  
cierpień, zadanych przez gestapo, nie wydał nikogo. Został zabi-  
ty, a ciało gestapo oddało żonie. Pogrzeb JOLANDA był bardzo  
skromny. Na prośbę księdza Wacława Hera obecni byli: żona,  
małe dzieci zamordowanego Jola i Andrzej oraz ksiądz – wej-  
ścia na cmentarz były obstawione przez „panów w płaszczach ze  
skóry i w kapelusikach” (dla tych, którzy nie wiedzą, był to strój  
gestapowców). Ta prowokacja też się nie udała. Może jeszcze  
wspomnę, że dyrektor Wolf na pytania gestapo odpowiedział, że  
nie zna nikogo z napastników – I.H.].

W dniu 15 sierpnia 2020 r. w kościele na Żbikowie odbyły się  
główne uroczystości powiatowe związane ze 100-leciem Bitwy  
Warszawskiej, Świętem Wojska Polskiego i Świętem Wniebowzię-  
cia Najświętszej Marii Panny.

Strzelcy wystawili asystę honorową oraz poczet sztandarowy  
ze sztandarem Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy  
Armii Krajowej.

Przed rozpoczęciem eucharystii, którą sprawował ksiądz pro-  
boszcz Bohdan Przegaliński, odegrano hymn państwowy i złożono  
wieńce i wiązanki pod tablicą upamiętniającą harcerzy walczących  
w 1920 roku przeciwko bolszewickiej nawaie. W imieniu koła nr  
6 ŚZZAK wiązankę złożyły Barbara Ratyńska oraz Małgorzata  
Włodek.

We mszy św. uczestniczyli przedstawiciele władz Powiatu Pruszkowskiego ze Starostą panem Krzysztofem Rymuzą i przewodniczącym Rady Powiatu Pruszkowskiego panem Stanisławem Dymurą.

\* \* \*

Uroczystości, w których udział brali Strzelcy Rzeczypospolitej, członkowie koła nr 6 ŚZŻAK w Pruszkowie, wystawiający poczet sztandarowy sztandaru Zarządu Głównego Światowego związku Żołnierzy Armii Krajowej, poczet sztandarowy sztandaru Okręgu Warszawa ŚZŻAK oraz poczet sztandarowy sztandaru Koła Pruszków ŚZŻAK:

– 31 sierpnia 2020 r. – uroczyste obchody rocznicy zbombardowania Pasażu Simonsa – strzelcy wystawili poczet ze sztandarem zarządu Głównego ŚZŻAK oraz poczet ze sztandarem Okręgu Warszawa ŚZŻAK. Ponadto strzelcy zabezpieczyli posterunek honorowy przy pamiątkowym głazie.

– 8 września 2020 r. – uroczyste obchody rocznicy bitwy w rejonie leśniczówki Osowe Grzędy; strzelcy wystawili poczet ze sztandarem Zarządu Głównego ŚZŻAK.

– 12 września 2020 r. – uroczystości na Polanie Wykus, w miejscu obozowiska Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury-Nurt”, w sercu Puszczy Jodłowej. Strzelcy wystawili poczet sztandarowy ze sztandarem Zarządu Głównego ŚZŻAK.

– 13 września 2020 r. – coroczna pielgrzymka żołnierzy Armii Krajowej do Częstochowy. W pielgrzymce udział wzięli członkowie koła nr 6 Pruszków: panie – Barbara Ratyńska i Małgorzata Włodek oraz pan Robert Falkowski. Strzelcy wystawili dwa poczty



sztandarowe: ze sztandarem Zarządu Głównego ŚZZAK oraz ze sztandarem Okręgu Warszawa ŚZZAK. Równocześnie strzelcy wystawili posterunki honorowe przy pomniku kardynała Stefana Wyszyńskiego oraz św. Jana Pawła II.

– 18 września 2020 r. – uroczyste odsłonięcie i poświęcenie Głazu i Dębu Pamięci Sybiraków przy Katyńskich Dębach Pamięci w zespole Szkół przy ul. Gomulińskiego w Pruszkowie. Strzelcy zabezpieczyli poczet ze sztandarem Zarządu Głównego ŚZZAK oraz posterunek honorowy przy odsłanianym Głazie jak również asystę do wiązanek.

– 20 września 2020 r. – uroczysta msza święta w kościele świętego Kazimierza w Pruszkowie za dusze tych, którzy zginęli na nieludzkiej ziemi i w intencji tych, którzy są z nami. Po mszy świętej zeszedliśmy do dolnego kościoła. Tu nastąpiła dalsza część uroczystości. Ksiądz pułkownik Krzysztof Gołębiowski, kapelan Okręgu Mazowieckiego wręczył w imieniu Związku Piłsudczyków RP medale i odznaczenia. Wśród wyróżnionych znaleźli się: Pani Irena Horban, Pani Irena Chlebińska, Pani Barbara Ratyńska, Pan Ryszard Ostrowski, Pan Łukasz Kudlicki, Pan Robert Falkowski, Pan Bartłomiej Gryczko, Pan Piotr Lewandowski, Pan Łukasz Woźniak. Strzelcy wystawili poczet ze sztandarem Okręgu Warszawa, który został wyróżniony medalem, poczet ze sztandarem Sybiraków oraz poczet flagowy z posterunkiem honorowym.

– 27 września 2020 r. – uroczystości związane z 81 rocznicą utworzenia Polskiego Państwa Podziemnego – Służby Zwycięstwu Polsce. W związku z pandemią, uroczystości miały bardzo ograniczoną formułę, strzelcy wystawili poczet ze sztandarem Zarządu Głównego ŚZZAK.

– 2 października 2020 r. uroczyste obchody Dnia Pamięci Więźniów Obozu Dulag 121 i niosących im pomoc. Strzelcy wystawili

poczet ze sztandarem Zarządu Głównego ŚZZAK oraz asystę do składania wiązanek i wieńców.

– 14 lutego 2021 r. obchodziliśmy 79 rocznicę powstania Armii Krajowej. Uroczystość zorganizowana została przez koło nr 6 ŚZZAK Pruszków wraz ze Związkiem Strzeleckim i dziekanem księdzem Marianem Mikołajczakiem. O godzinie 18.00 w kościele pod wezwaniem św. Kazimierza w Pruszkowie koncelebrowali mszę świętą w intencji żyjących i nieżyjących członków Armii Krajowej ks. proboszcz Marian Mikołajczak i ks. Krzysztof Gołębiewski – patriotyczną homilię wygłosił ksiądz Krzysztof, który po mszy świętej został odznaczony medalem za zasługi dla Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Dla uczczenia tych, którzy walczyli o naszą wolność złożono wiązanek przed tablicą znajdującą się w naszej świątyni.

W uroczystości brali udział przedstawiciele Zarządu Okręgu ŚZZAK, poseł ziemi mazowieckiej pan Zdzisław Sipiera, przedstawiciele starostwa z panem starostą i przewodniczącym rady, przedstawiciele Rady Miasta z panem wiceprezydentem.

Rano Strzelcy Rzeczypospolitej z Pruszkowa na mszy, która została odprawiona w katedrze polowej w Warszawie, wystawili poczet sztandarowy ze sztandarem Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Mszę koncelebrował biskup polowy Wojska Polskiego. W uroczystej Eucharystii udział wzięli: szef Urzędu do Spraw Kombatantów, minister Jan Józef Kasprzyk, prof. Leszek Żukowski były prezes Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, członkowie zarządu głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej: prof. Wiesław Wysocki, Maciej Jarosiński – skarbnik, Ryszard Ostrowski oraz członek zarządu Fundacji Polskiego Państwa Podziemnego Mirosław Chada.

Po mszy złożono uroczyście wiązanek pod Pomnikiem Polskiego Państwa Podziemnego oraz pod pomnikiem Stefana Roweckiego „Grota”.

**Stanisław Kowalik**

## Terenowe Koło Związku Sybiraków w Pruszkowie Obchody 80. rocznicy deportacji Polaków na Syberię i w głąb Kazachstanu

W dniu 18 września 2020 r. w osiemdziesiątą rocznicę deportacji na Syberię i w głąb Kazachstanu polskich rodzin cywilnych, wojskowych i policyjnych, zamieszkujących głównie wschodnie rubieże Rzeczypospolitej, miała miejsce uroczystość odsłonięcia i poświęcenia granitowego obelisku z tablicą pamiątkową oraz zasadzenie Dębu Pamięci.

Monument został umieszczony na terenie Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Sportowych w Pruszkowie za zgodą Dyrektora Zespołu Szkół, Pana Łukasza Borkowskiego.

Organizacyjnie nad całością przedsięwzięcia czuwała i skutecznie działała Pani Małgorzata Włodek, nauczycielka historii wymienionej szkoły, która jest znana ze społecznych nacechowanych patriotyzmem działań.

Fundatorami obelisku wraz z tablicą pamiątkową byli: Starosta Powiatu Pruszkowskiego Pan Krzysztof Rymuza, Prezydent Miasta Pruszkowa Pan Paweł Makuch, Burmistrz Gminy Brwinów Pan Arkadiusz Kosiński oraz jego Zastępca Pan Sławomir Walendowski.

Podczas uroczystości zorganizowanej dla uczczenia 80. rocznicy zbrodni katyńskiej odbył się Apel Poległych.

Honory poległym i pomordowanym na terenie byłego ZSRR oddali przedstawiciele władz Powiatu Pruszkowskiego, Prezydent Miasta Pruszkowa, Zastępca Burmistrza Gminy Brwinów Zastępca

Dyrektora Izby Administracji Skarbowej w Warszawie, Kombatanci, Prezes i Członkowie Zarządu Okręg Warszawskiego Związku Sybiraków oraz Zarząd i Członkowie Terenowego Koła Związku Sybiraków w Pruszkowie.

Punktem kulminacyjnym Apelu Poległych była salwa honorowa oddana przez Kompanię Reprezentacyjną Komendy Stołecznej Policji.

Patronat honorowy nad uroczystością objęło Ministerstwo Obrony Narodowej, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych oraz Starostwo Powiatu Pruszkowskiego.

Na wniosek Zarządu Pruszkowskiego Koła Związku Sybiraków sześć osób zostało udekorowanych Złotą Odznaką Honorową za Zasługi dla Związku Sybiraków:

– Pani Irena Horban – Prezes Pruszkowskiego Towarzystwa Kulturalno-Naukowego, sekretarz Koła nr 6 „Piechocin” Świątowego Związku Żołnierzy AK,

– Ksiądz Dziekan Marian Mikołajczak – Dziekan Dekanatu Pruszkowskiego, Proboszcz Parafii Św. Kazimierza w Pruszkowie,

– Pan Łukasz Kudlicki Szef Gabinetu Politycznego Ministra Obrony Narodowej,

– Pani Małgorzata Włodek – Nauczycielka historii w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Sportowych w Pruszkowie,

– Nadkomisarz Krzysztof Musielak – Dyrektor Biura Edukacji Historycznej – Muzeum Policji KG,

– Pan Stanisław Ekielski – Sekretarz Koła Sybiraków w Pruszkowie.

Prezes Zarządu Oddziału Warszawskiego Związku Sybiraków, Pan Stanisław Sikorski wręczył odznaczenia wyżej wymienionym osobom.

## Polskie Państwo Podziemne

Zbrojna napaść na Polskę w 1939 roku dwóch państw – 1 września hitlerowskich Niemiec i 17 września Rosji sowieckiej, w obu przypadkach bez formalnego wypowiedzenia wojny, musiała wywołać mobilizację sił zbrojnych Polski do obrony, a także zdeterminowany opór całego społeczeństwa w warunkach konspiracji.

Już w dniu kapitulacji Warszawy, 27 września 1939 roku gen. bryg. Michał Tokarzewski-Karaszewicz otrzymał zgodę gen. dyw. Józefa Rómmla, dowódcy obrony Warszawy, na zorganizowanie podziemnej organizacji do walki z agresorem. W tym samym czasie przebywający w Rumunii naczelny wódz Polskich Sił Zbrojnych marszałek Edward Rydz-Śmigły spodziewając się nadchodzącej klęski przysłał przez kuriera polecenie (nie rozkaz) stworzenia w Polsce konspiracyjnego ugrupowania do zorganizowanej walki z najeźdźcą.

W tym samym dniu 27 września gen. bryg. Michał Tokarzewski-Karaszewicz powołał wojskowo-cywilną organizację Służba Zwycięstwu Polski, której obecność tworzyła warunki formalno-prawne stanowiące o istnieniu Państwa Polskiego, dające mu możliwość przetrwania wojny. Głównym celem działania SZP było odzyskanie niepodległości Polski w jej granicach przedwojennych, odtworzenie armii polskiej oraz powołanie ośrodka tymczasowej władzy państwa.

Służba Zwycięstwu Polski jest uważana za początek istnienia Polskiego Państwa Podziemnego, dzień jej powołania, 27 września obchodzimy jako święto patriotyczne – „Dzień Polskiego Państwa Podziemnego”.

Rząd Polski spodziewał się, że zachodni alianci Wielka Brytania i Francja pomogą nam pokonać agresora i wojska niemieckie zostaną wyparte z terytorium Polski najpóźniej do wiosny 1940 roku, a do tego czasu Państwo Polskie musi istnieć, spełniać swoje obowiązki wobec społeczeństwa, zorganizować struktury obronne do walki z okupantem. Oczekiwana pomoc ze strony zachodnich aliantów nie nadeszła. Kilka miesięcy po kapitulacji Francji, po bitwie o Anglię osamotniona Polska jeszcze pięć lat walczyła z niemieckim najeźdźcą ponosząc coraz większe straty.

Terror niemiecki panujący na całym obszarze Polski zmusił Rząd Polski do działania na emigracji. We wrześniu 1939 roku prezydent Polski Ignacy Mościcki i wódz naczelny Sił Zbrojnych Edward Rydz-Śmigły przekroczyli granice nie ogarniętego wojną neutralnego państwa Rumunii, chcąc dostać się do Francji. Jednak władze Rumunii pod naciskiem Niemiec, ZSRR i Francji zażądały zrzeczenia się przez rząd Polski suwerennych prerogatyw państwowych, na co nie było zgody ze strony Polski i obaj przedstawiciele rządu polskiego zostali internowani.

W związku z tym 25 września prezydent Ignacy Mościcki powołał na swego następcę gen. Bolesława Wieniawę-Długoszowskiego, który nie uzyskał akceptacji naszych sojuszników – Anglii i Francji. Po konsultacji z władzami politycznymi urząd prezydenta RP na uchodźstwie powierzono Władysławowi Raczkiewiczowi.

Kolejnymi prezydentami Polskiego Państwa Podziemnego na emigracji byli: August Zalewski, Stanisław Ostrowski, Edward Raczyński, Kazimierz Sabbat – ostatnim prezydentem polskiego rządu emigracyjnego został Ryszard Kaczorowski, który zginął w katastrofie smoleńskiej w 2010 roku.

We wrześniu 1939 roku urząd premiera RP na uchodźstwie objął gen. Władysław Sikorski, kilka tygodni później mianowany Naczelnym Dowódcą Sił Zbrojnych Polskiego Państwa Podziemnego (pełnił tę misję do 1943 roku). Po sformułowaniu gabinetu premier powołał Ministerstwo Sprawiedliwości, Spraw Zagranicznych, Spraw Wojskowych, Ministerstwo Skarbu, Przemysłu

i Handlu oraz kilku ministrów bez teki. Jednocześnie podporządkował sobie powstające w Polsce wszystkie organizacje wojskowe, a przede wszystkim ZSP, którą przemianował w grudniu 1939 roku na Związek Walki Zbrojnej. Na jej komendanta wyznaczył gen. Kazimierza Sosnkowskiego ps. „Józef Godziemba”. Bardzo szybko rosła liczba członków tej organizacji – pod koniec 1939 roku liczyła już około 40 tys.

14 lutego 1942 roku ZWZ decyzją gen. Władysława Sikorskiego został przemianowany na Armię Krajową pod dowództwem gen. Stefana Roweckiego ps. „Grot”. AK zjednoczyła wszystkie grupy wojskowe działające dotychczas w różnych ugrupowaniach politycznych. Formowanie jej było bardzo trudne w warunkach budzącej się w społeczeństwie pretensji do dowódczej kadry naszego wojska o to, że Polska nie potrafiła obronić Kraju przed najeźdźcą; szerzyło się poczucie klęski. Utrudnieniem stał się też fakt posiadania niedostatecznej ilości broni. Mimo trudności, już w 1942 roku AK liczyła około 200 tys. żołnierzy i stanowiła jedną z największych armii podziemnych w okupowanej Europie podczas II wojny światowej. Podstawowym celem działania AK był zbrojny opór przeciw represjom okupanta poprzez tworzenie struktur wojskowo-organizacyjnych, batalionów, plutonów specjalnych, szkolenie żołnierzy, zdobywanie i produkowanie broni. W AK utworzono Wojskową Służbę Kobiet. W ramach szeroko stosowanych działań dywersyjnych i sabotażu żołnierze AK przeprowadzali akcje zbrojne na niemieckie transporty uzbrojenia i żołnierzy, wysadzali mosty kolejowe. Dowództwo Armii Krajowej planowało, przy wsparciu zachodnich aliantów, przygotowanie powszechnego powstania przeciw okupującym Kraj wojskom niemieckim, opierając się na tysiącach ochotników. Wiosną 1944 roku AK liczyła około 380 tys. żołnierzy. Największym, bohaterskim czynem Armii Krajowej było Powstanie Warszawskie, świadczące o ogromnej, niespotykanej na całym świecie sile woli walki o wolność Ojczyzny. *Gloria Victis!* – Chwała Zwyciężonym! Oficjalnie Armia Krajowa została rozwiązana rozkazem ostatniego jej dowódcy gen. Leopolda

Okulickiego „Niedźwiadka” 19 stycznia 1945 roku. Po zakończeniu wojny nastąpiły masowe restrykcje władz Polski Ludowej wobec żołnierzy AK – więzienia, tortury, wyroki śmierci, egzekucje bez wyroku, deportacje w głąb ZSRR do katorżniczej pracy w kopalniach i wyrębie lasów.

Początkowo, od września 1939 roku siedzibą Rządu Polskiego na uchodźstwie był Paryż, a po kapitulacji Francji w 1940 roku Rząd Polskiego Państwa Podziemnego przeniósł się do Anglii, do Londynu i tam funkcjonował do 1945 roku, do chwili utraty statusu prawa międzynarodowego. Mimo tego kontynuował swą działalność aż do 1990 roku, tj. do pierwszych powszechnych wyborów w Polsce.

Rząd Polski na uchodźstwie zdobył powszechne uznanie na arenie międzynarodowej z wyjątkiem Niemiec, Związku Radzieckiego i sojuszników tych państw. Polskie Państwo Podziemne doskonale zorganizowane w trudnych warunkach konspiracji, kierujące walką o wyzwolenie Kraju poza jego granicami było fenomenem w ogarniętej wojną Europie.

Jest rzeczą oczywistą, że wobec narastającego terroru niemieckiego na całym terytorium okupowanej Polski PPP główny nacisk kładło na zbrojną działalność wojskową, ale też bardzo ważna była budowa struktur wywiadowczych, produkcja i gromadzenie broni, szkolenie wojskowe, sabotaż stosowany w taki sposób, by nie powodował odwetu Niemców na ludności cywilnej, propaganda poprzez ulotki i plakaty, identyfikacja i karanie konfidentów i kolaborantów, jak i pospolitych bandytów rabujących polską ludność, ochrona ludności.

Dla sprawnego funkcjonowania okupowanego Kraju została powołana w 1940 roku Delegatura Rządu na Kraj – tajny, naczelny organ władzy administracyjnej składający się z departamentów i podporządkowany emigracyjnemu Rządowi Polski. Zadaniem Delegatury było utrzymanie ciągłości instytucji państwowych, zapewnienie funkcjonowania okupowanego państwa w warunkach konspiracji, rejestracja i dokumentacja zbrodni wojennych, ochrona



i ratowanie dóbr kultury Polski a także przygotowanie do przejścia kontroli nad państwem po zakończeniu wojny. Działały w Polsce trzy Delegatury Rządu na Kraj – w Warszawie Delegatura Główna i kolejne w Poznaniu i Wilnie.

Biuro Delegatury Rządu na Kraj składało się z kilkunastu departamentów, m.in. Dep. Spraw Wewnętrznych, Administracji, Skarbu, Przemysłu i Handlu, Rolnictwa, Sprawiedliwości, Obrony Narodowej, Prasy i Informacji, Oświaty i Kultury, Robót Publicznych i Odbudowy, Poczty i Telegrafów.

Przy Delegaturze Rządu RP na Kraj powołano tajną, humanitarną Radę Pomocy Żydom pod nazwą „Żegota”, która w latach 1942–1945 pomagała prześladowanym Żydom w gettach i poza nimi. Współpracując z wspólnotami zakonnymi „Żegota” dostarczała Żydom metryki chrztu, świadectwa katolickiego ślubu, zaświadczenia pracy, kenkarty, łącznie wykonano około 50 tysięcy fałszywych dokumentów ratujących wiele żydowskich istnień.

W styczniu 1943 roku powstała Polska Partia Robotnicza. W jej skład weszli polscy komuniści. Niestety, okazało się, że wśród nich byli zdrajcy...

W Warszawie, w mieszkaniu przy ulicy Poznańskiej mieściło się Archiwum Armii Krajowej. W roku 1944 do tego mieszkania przyszło Gestapo, by aresztować przebywającego w nim Polaka. Wraz z nimi byli członkowie PPR, którzy na zlecenie NKWD zabrali archiwum Armii Krajowej. Akcja ta okazała się tragiczna w skutkach. Już pierwszego dnia po zajęciu Polski przez wojska radzieckie w grudniu 1945 roku nastąpiły pierwsze aresztowania członków konspiracji.

W czasie trwania wojny w bardzo trudnej sytuacji znalazło się polskie szkolnictwo. Niemcy w ramach niszczenia polskiej kultury, zgodnie z wytycznymi Hitlera, pozamykali wszystkie szkoły średnie i wyższe zezwalając jedynie na edukację podstawową dzieci do 12 roku życia: czytanie, pisanie, rachunki i to w ograniczonym wymiarze godzin lekcyjnych. Dzieci po ukończeniu 12 lat i VII klasy szkoły powszechnej nierzadko były wysyłane na roboty do Niemiec.

Odbywały się masowe zwolnienia nauczycieli, budynki szkolne były niszczone, a ich wyposażenie rabowane. Chcąc uczynić z polskiego społeczeństwa rezerwat robotników pracujących dla Rzeszy niemieckiej okupant pozwolił na otwarcie 3-letnich szkół rzemieślniczych i zawodowych. Polscy nauczyciele ucząc młodzież zawodu przerabiali jednocześnie program szkoły średniej ogólnokształcącej.

Polskie Państwo Podziemne zadbało o kształcenie młodzieży w okupowanym Kraju w warunkach konspiracji. Departament Oświaty i Kultury opracował programy nauczania dla szkół wszystkich szczebli oparte na zasadach przedwojennej edukacji i zapewnił jednocześnie, że wszystkie zaliczenia, egzaminy z maturą włącznie będą po wojnie oficjalnie uznane. Dzięki odwadze i zaangażowaniu polskich nauczycieli i społeczeństwa sprawnie działała sieć podziemnego nauczania zwana tajnymi kompletami. Na tajnych kompletach młodzież po czterech latach nauki zdobywała małą maturę, a po dwóch kolejnych dużą maturę. Nauka najczęściej odbywała się w prywatnych domach z zachowaniem wszelkich zasad konspiracji. W roku szkolnym 1939/40 na kompletach szkoły powszechnej uczyło się ponad 44 600 uczniów edukowanych przez ponad 2700 nauczycieli. Liczby te co roku zwiększały się, by w latach 1943/44 osiągnąć ponad 90 800 uczniów i około 5500 osób kadry pedagogicznej. Dobrze działało też szkolnictwo na poziomie średnim ogólnokształcącym, gimnazja i licea. Podręczniki dla wszystkich szkół były drukowane w Polsce w zakonspirowanych drukarniach.

Żadne państwo nie może istnieć bez działania dobrze zorganizowanego wymiaru sprawiedliwości. Już od początku istnienia Polskiego Państwa Podziemnego twórcy SZP i ZWZ dążyli do stworzenia niezależnego sądownictwa i 10 października 1939 została powołana Główna Rada Polityczna przy dowództwie głównym SZP, która kontynuowała polityczno-prawną działalność II RP i doprowadziła do utworzenia podziemnego sądownictwa początkowo obejmującego głównie sprawy wojskowe. W kwietniu 1940 roku przy Delegaturze Rządu RP na Kraj zostały utworzone odrębne Sądy Kapturowe dla rozpatrywania spraw cywilnych.

Większość sędziów orzekających w sądach podziemnych była pracownikami wymiaru sprawiedliwości w II RP. Podstawy przepisów prawa karnego i spraw wojskowych stanowiły także akty prawne ustanowione w Polsce przed wybuchem wojny, poszerzone w Statucie Sądów Kapturowych o nowe rodzaje przestępstw: nieludzkie traktowanie, prześladowanie i krzywdzenie ludności polskiej, denuncjacje, zdradę Ojczyzny, szpiegostwo. W 1941 roku zatwierdzono Statut Wojskowych Sądów Specjalnych i Cywilnych Sądów Specjalnych, które zastąpiły Sądy Kapturowe. Statut ten obowiązywał w polskich sądach podziemnych do końca wojny.

Po upadku Powstania Warszawskiego przywódcy Polskiego Państwa Podziemnego zostali podstępnie aresztowani przez NKWD i w Procesie Szesnastu skazani przez sąd Państwa Radzieckiego na kary więzienia [pragnę przypomnieć Czytelnikom, że członków rządu Państwa Polskiego miał prawo sądzić tylko sąd naszego państwa – tak głosiło prawo międzynarodowe – red.].

Polskie Państwo Podziemne zbudowane podczas II wojny światowej, gdy Polska była pod okupacją hitlerowskich Niemiec i Rosji sowieckiej, było fenomenem na skalę światową. Działając w warunkach konspiracji poza granicami Kraju walczyło z okupantem niemieckim i rosyjskim o wyzwolenie Polski, a jednocześnie Rząd Emigracyjny RP zbudował dobrze działające jednostki administracji państwa, sądownictwo, szkolnictwo, doskonale zorganizowaną armię, przygotował plany odbudowy życia gospodarczego i społecznego po przejęciu władzy po wojnie, w wolnej Polsce. Zapewniło to ciągłość istnienia naszej państwowości, a jednocześnie nie pozwoliło Polakom czuć się osamotnionym.

\* \* \*

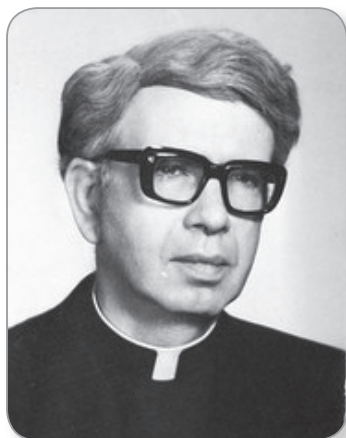
*W oszołomieniu nie dostrzegano właściwych powodów klęski – przewagi straszliwej Niemców. Moskiewskiego noża w plecy i martwej bezczynności sojuszników zachodnich. Wojna wrześniowa była walką nierówną, z góry skazaną na klęskę. Działania ludzkie nigdy nie są wolne od błędów, ale gdyby nawet błędów nie było – katastrofa spadłaby tak samo, może tylko o parę dni później. Marszałek Rydz-Śmigły kampanii wygrać nie mógł. Sosnkowski, Sikorski, każdy inny wódz naczelny byłby przegrał ją także. Ale wtedy tego nie rozumiano. Brakowało też skali porównawczej – była Polska przecież pierwszym krajem, który padał w walce pod uderzeniem niemieckiej pięści.*

*(...) Wymagano od Polski – w oszołomieniu – więcej niż cudu, widziano tylko własną przedwrześniową determinację, własną ufność i zapal i w uproszczonym trybie tłumaczono klęskę nieudolnością szczytów kierowniczych...*

Władysław Pobóg-Malinowski,  
*Najnowsza historia polityczna Polski*



## Żył dla Boga pruszkowianin ks. prof. Tadeusz Dajczer



Z początkiem września 2019 roku na cmentarzu parafialnym w Pruszkowie pojawiły się tablice prowadzące do grobu ks. prof. Tadeusza Dajczera. Zbliżała się X rocznica jego śmierci – 8 września, Święto Narodzin Matki Bożej. Tablice pomogły wielu przybywającym nie błędzić w poszukiwaniu grobu ks. Profesora. Czy jednak nie rodziły (i nie rodzą) w mieszkańcach Pruszkowa pytania, dlaczego właśnie jego grób został wyróżniony? [PTKN przygotowuje tablice, na

których będą umieszczone nazwiska znanych, spoczywających na cmentarzu pruszkowiaków – red.].

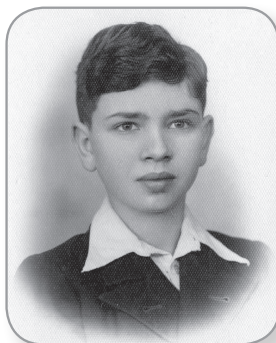
Jakże ważne jest, by Pruszkowianie wiedzieli, że z ich miastem, prócz innych wybitnych ludzi, związany jest jeszcze jeden, godny pamięci i wdzięczności człowiek – ksiądz Tadeusz Dajczer.

Był profesorem nauk teologicznych, wybitnym religioznawcą, fenomenologiem religii, a jednocześnie kapłanem o wyjątkowej głębi duchowej, wierze i miłości do Eucharystii. Za Bogiem poszedł do końca. Równoległe z pracą naukowo-dydaktyczną na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

(a wcześniej Akademii Teologii Katolickiej) był ogarnięty pasją życia duchowego. Stał się poszukiwanym kierownikiem duchowym. Dążył radykalnie do świętości i prowadził do niej tysiące ludzi. Zawdzięczają mu przemianę życia, nawrócenie, rozpalenie miłością do Boga i Eucharystii. Prowadził ich po ojcowsku drogami wiary w sakramencie pokuty poprzez rozmowy i konferencje duchowe. Cenili każde jego słowo. Prowadzi ich nadal dzięki opublikowanym książkom. Dla tych swoich duchowych dzieci na zawsze pozostanie niezapomnianym Ojcem Tadeuszem.

Ksiądz Profesor przyszedł na świat 10 sierpnia 1931 roku w Pruszkowie. Został ochrzczony w kościele Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Pruszkowie-Żbikowie. Był czwartym, najmłodszym dzieckiem w rodzinie Stefanii i Henryka Dajcerów, która mieszkała w centrum Pruszkowa, w kamienicy przy ul. Tadeusza Kościuszki 52 (obecnie 54).

Mama Stefania zajmowała się domem. Była pobożna i rozmodlona. Ojciec Henryk był nauczycielem, zdolnym i pracowitym



człowiekiem, bardzo inteligentnym. Znano go i ceniono w Pruszkowie jako wybitnego fachowca, dyrektora dwóch szkół, wychowawcę kilku pokoleń Pruszkowian. Ich syn Tadeusz wychowywał się i kształcił w Pruszkowie, aż do roku 1950, kiedy to wstąpił do seminarium duchownego w Warszawie. Był uczniem Szkoły Powszechnej im. Stanisława Żółkiewskiego, a następnie Gimnazjum i Liceum im.

Tomasza Zana. Był wszechstronnie uzdolniony i bardzo religijny. Służył codziennie do Mszy świętej w kościele św. Kazimierza. Należał do Sodalicji Mariańskiej. Mając charakter pasjonata, chciał żyć dla czegoś wielkiego. Stało się tym życie poświęcone Bogu. Wyświęcony 7 sierpnia 1955 roku, pierwsze lata kapłaństwa związał z intensywnymi poszukiwaniami duchowymi. W końcu zaprowadzą go one do San Giovanni Rotondo, gdzie przeżyje

wstrząsające spotkanie z Ojcem Pio, które zaważy na całym jego życiu.

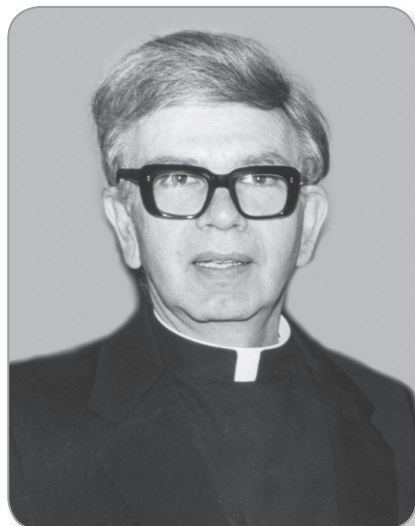
W roku 1966 ksiądz Tadeusz wyjeżdża na sześć lat do Rzymu. Studiuje etnologię religii na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim. Przygotowuje – wysoko ocenioną – rozprawę doktorską z religioznawstwa. Wypracowuje własny warsztat naukowy. Posługuje się biegle kilkoma językami. Prace badawcze prowadzi również w Stanach Zjednoczonych. Po powrocie z Włoch staje się twórcą polskiego nurtu badań fenomenologicznych nad religią. Habilituje się na ATK, a w roku 1994 uzyskuje profesurę belwiderską. Jednocześnie jest wykładowcą akademickim o nieprzeciętnym talencie dydaktycznym. Jego wykłady są naukowym i duchowym wydarzeniem. Brakuje miejsc siedzących dla słuchaczy.

Prawdziwą pasją życia ks. Tadeusza Dajczera stała się troska o ludzkie dusze. Gromadzą się wokół niego osoby zainteresowane drogą do świętości. Prowadzi grupy życia duchowego. Z jednej z nich powstaje w roku 1985 Ruch Rodzin Nazaretańskich, który w szybkim tempie rozwija się w Polsce i na pięciu kontynentach. Liczba jego członków dochodzi do kilkudziesięciu tysięcy. Ksiądz Tadeusz troszczy się przez ponad dwadzieścia lat o jego wymiar duchowy. Trudne wydarzenia roku 2007, związane z kryzysem wśród odpowiedzialnych za Ruch, stają się źródłem cierpień ks. Profesora.

Jest autorem wielu znakomitych tekstów naukowych i dzieł duchowych. Wydana w roku 1992 jego książka *Rozważania o wierze. Z zagadnień teologii duchowości* stała się światowym bestsellerem. Przetłumaczona na 30 języków, wydana w 36 krajach, rozeszła się w setkach tysięcy egzemplarzy i pozostaje w ciągłym obiegu. W ostatnich latach życia ks. Profesor opublikował sześć kolejnych książek tworzących serię „Rozważania o Eucharystii”. Zawarte w nich treści, proste i niezwykle głębokie, wprowadzają w autentyczne życie wiarą i Eucharystią w codzienności.

Do ostatnich chwil życia ks. Tadeusz poświęcał się prowadzeniu dusz i pracy nad tekstami duchowymi, nie opuszczając

już mieszkania, z którego Bóg powołał go do Siebie wieczorem 8 września 2009 roku. Został pochowany w grobie rodzinnym na pruszkowskim cmentarzu. Żyje w sercach ludzi, dla których stał się mądrym przewodnikiem w drodze do Prawdy.





Michał Górczyński

## „Niezlomny z ulicy Ołówkowej” Tadeusz Żencykowski

Nakładem Literackiego Towarzystwa Wydawniczego w II połowie 2019 roku ukazała się książka „Tadeusz Żencykowski-Zawadzki (1907–1997). W kraju i na emigracji” autorstwa Karoliny Trzeskowskiej. To biograficzna opowieść o życiu działacza przedwojennego Związku Strzeleckiego, żołnierza Armii Krajowej, kierującego propagandą dywersyjną w ramach Akcji „N”, a w czasie Powstania Warszawskiego Wydziałem Propagandy Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK, po wojnie zastępcy dyrektora Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa.

Warto przybliżyć czytelnikom „Przeglądu Pruszkowskiego” postać Żencykowskiego, człowieka o niezwykłym życiorysie, tym bardziej że był mieszkańcem naszego miasta.

### Dzieciństwo i młodość

Tadeusz Żencykowski urodził się 2 stycznia 1907 roku w Warszawie będącej pod zaborem rosyjskim. Ojciec, Tadeusz Franciszek Żencykowski, pracował w biurze sądowym przy warszawskim sądzie okręgowym. Matka, Władysława Eugenia z Schönbrennerów, zajmowała się domem. Rodzina początkowo mieszkała przy Alei Jerozolimskiej (w 1916 roku zmieniono nazwę ulicy na Aleje), później przy ulicy Trębackiej (na tyłach gmachów teatralnych),

a w 1911 roku przeprowadziła się do Góry Kalwarii, gdzie ojciec pełnił funkcję rejenta.

W 1914 roku wybuchła I wojna światowa. Od pierwszych dni konfliktu zbrojnego ziemie polskie stały się terenem działań wojennych. W maju 1915 roku Rosjanie po kolejnej klęsce w bitwie pod Gorlicami, rozpoczęli odwrót.

5 sierpnia 1915 roku Warszawę zajęły wojska niemieckie. Rabunkowa polityka okupantów, ogromne trudności aprowizacyjne, głodowe racje żywnościowe, bieda, bezrobocie – wszystko to skłaniało mieszkańców Warszawy oraz jej okolic do opuszczenia swojego dotychczasowego miejsca zamieszkania. Rodzina Żencykowskich podjęła decyzję o wyjeździe do Wilna, następnie pod Mińsk i ostatecznie do guberni czernichowskiej na Ukrainie.

W Rosji działał Centralny Komitet Obywatelski Królestwa Polskiego, którego celem było niesienie pomocy wygnańcom poprzez m.in. udzielanie pomocy żywnościowej, wsparcie finansowe, wyszukiwanie miejsc pracy, prowadzenie warsztatów, szpitali, ambulatoriów, schronisk, kursów rzemieślniczych i szkół. Prezesem Komitetu był Władysław Grabski, późniejszy premier, minister skarbu, autor reformy walutowej II Rzeczypospolitej. Funkcję sekretarza Komitetu oraz naczelnika jednego z wydziałów pełnił ojciec Tadeusza Żencykowskiego.

W 1916 roku młody Tadeusz przybył do Orła, miasta w zachodniej części Rosji, nad Oką. Podjął tam naukę w szkole działającej pod patronatem Polskiego Komitetu Pomocy Ofiarom Wojny – wstąpił do harcerstwa nazywanego wówczas skautingiem. Zetknął się wtedy z powiązаныmi ideowo z Piłsudskim działaczami niepodległościowymi, m.in. z Aleksandrem Prystorem, Janem Kwapińskim, Józefem Skwarnickim, Stanisławem Swianiewiczem (późniejszym świadkiem zbrodni katyńskiej). Wywarli oni wpływ na kształtowanie się poglądów i postaw życiowych polskiej młodzieży w Orle, stając się dla nich autorytetami. W Orle Żencykowski był świadkiem demonstracji ulicznych, wieców i starć zbrojnych w czasie rewolucji rosyjskiej w lutym 1917 roku.

Rodzina Żencykowskich powróciła do kraju w połowie 1918 roku. Zamieszkała ponownie w Górze Kalwarii, a ojciec Tadeusza wrócił do pracy w charakterze rejenta. Pierwsze dni listopada tego roku to czas rozbijania żołnierzy niemieckich i austriackich stacjonujących w miejscowych koszarach, organizowania polskiej administracji, wieszania orłów i polskich flag w urzędach, powszechnej euforii z odzyskiwanej niepodległości. Tak jak milionom Polaków, radość ta udzielała się także Tadeuszowi i jego najbliższymi.

W latach 1919 – 1924 Żencykowski pobierał nauki w gimnazjum Kulwiecia. Początki szkoły sięgają 1915 roku, jej powstanie zainicjował m.in. słynny geograf i przyrodnik Kazimierz Kulwiec, współzałożyciel Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego (poprzedzającego dzisiejsze PTTK). Szkoła początkowo działała w Moskwie pod opieką Centralnego Komitetu Obywatelskiego Królestwa Polskiego. Po odzyskaniu niepodległości gimnazjum zostało repatriowane do Warszawy, patronat nad nim sprawowała Rada Główna Opiekuńcza. W 1919 roku przekształciło się w prywatne gimnazjum pod wezwaniem św. Kazimierza. W szkole zwracano uwagę na kształtowanie postaw patriotycznych wśród uczniów, działała tam organizacja samopomocy koleżeńskiej, sklep, czytelnia, antykwariat, organizowano koncerty z których dochód przeznaczano na zapomogi i pożyczki na wpisowe dla najbiedniejszych uczniów. Absolwentem tej szkoły był, związany z Pruszkowem, Aleksander Kamiński – świadectwo dojrzałości otrzymał w 1922 roku.

W 1920 roku Żencykowski jako 13-letni młodzieniec przeżywał, wraz z mieszkańcami Warszawy, powitanie Józefa Piłsudskiego na Placu Aleksandra (obecnie Trzech Krzyży), który powracał z wyprawy kijowskiej. Po nabożeństwie w kościele rozentuzjzmowany tłum rozpręgnął powóz Naczelnego Wodza i pociągnął go Alejami Ujazdowskimi do budynku parlamentu. Być może był to początek fascynacji Żencykowskiego osobą Marszałka.

9 grudnia 1922 roku odbyły się pierwsze w niepodległej Polsce wybory prezydenckie. Głosami PSL „Piast”, lewicy oraz mniejszości narodowych prezydentem został Gabriel Narutowicz. W ramach

protestu wobec nowo obranego prezydenta ugrupowania endeckie organizowały manifestacje uliczne z zamiarem uniemożliwienia zaprzysiężenia na urząd prezydencki. Zabójstwo prezydenta Narutowicza podzieliło i wstrząsnęło ówczesną Polską. Niewątpliwie wywarło też wrażenie na Żencyzkowskim, który daleki był od poglądów endeckich.

Będąc uczniem gimnazjum, w 1923 roku, przystąpił do Związku Strzeleckiego, paramilitarnej młodzieżowej organizacji społeczno-wychowawczej, która powstała we Lwowie w 1910 roku. Organizacja, stawiając sobie za cel kształtowanie świadomości obywatelskiej oraz szkolenie wojskowe młodzieży przedpoborowej, prowadziła biblioteki, czytelnie, świetlice, chóry, orkiestry, domy ludowe z boiskami, organizowała kursy, pogadanki, odczyty, ćwiczenia przysposobienia wojskowego, zawody sportowe, strzeleckie. Związek mający powiązania z obozem piłsudczyków podlegał Ministerstwu Spraw Wojskowych i należał do Polskich Związków Sportowych.

Młody Żencyzkowski dał się poznać jako dobry organizator, dlatego w następnym roku przydzielono mu zadanie odbudowy oddziału Związku Strzeleckiego w Pruszkowie.

## Okres pruszkowski

Tadeusz Żencyzkowski przeprowadził się do Pruszkowa i zamieszkał w „Dzielnicy Milionerów”. Henryk Krzyczkowski w artykule zamieszczonym w „Przeglądzie Pruszkowskim” wspomniał:

*Po nieparzystej stronie ulicy Ołówkowej, w domu nr 5, należącym do Piotrkowskich, na parterze, z oknami od ulicy, mieszkał wraz z matką Tadeusz Żencyzkowski. Wysoki, prosto trzymający się mężczyzna, był w Pruszkowie osobą popularną. Komendant „Strzelca” był dobrym mówcą. Aby słuchać jego przemówień cho-*

dzieliśmy na akademie ku czci Marszałka. Tu rozpoczynała się jego wielka kariera polityczna<sup>1</sup>.

Krzyczkowski w książce o przedwojennym Pruszkowie odnotował także:

*Wśród kilkunastu lokatorów tego domu był wysoki maturzysta, a później student uniwersytetu – Tadeusz Żenczykowski. Mieszkał wraz z matką, którą opiekował się bardzo troskliwie. (...) Niekiedy przysłuchiwałem się ich rozmowom o różnych szczegółach życia „Dziadka” i o ludziach z jego otoczenia. Pamiętam, jak uczył nas strzelania z łuku. Na podwórku ustawiał specjalną tarczę i pokazywał, w jaki sposób należy trzymać łuk, a jak strzałę, aby poleciała do celu. Kiedyś zaprosił nas na akademię ku czci „Dziadka” i posadził blisko sceny, abyśmy dobrze słyszeli jego przemówienie. Pod koniec lat dwudziestych, gdy został komendantem pruszkowskiego oddziału „Związku Strzeleckiego”, miał dla nas coraz mniej czasu<sup>2</sup>.*

Żenczykowski zajmował się wtedy aktywnie Związkiem Strzeleckim. Agitował do wstąpienia do niego, zachęcał do przychodzenia na zbiórki, kierował rozklejaniem plakatów i ulotek, organizował życie pruszkowskiego oddziału – urządzał pogadanki, odczyty, szkolenia i ćwiczenia przysposobienia wojskowego oraz zawody sportowe:

*Dnia 4 kwietnia (1925 roku – przyp. MG) oddział „Związku Strzeleckiego” w sile 28 ludzi urządził nocne ćwiczenia na terenie majątku Komorów i wsi Granica. Dnia 26 kwietnia dwa plutony tegoż oddziału w sile 30 ludzi odbywały ćwiczenia w lesie Heleńskim<sup>3</sup>.*

<sup>1</sup> H. Krzyczkowski, *Dzielnica Milionerów*, „Przegląd Pruszkowski” 2000, nr 2, s. 43.

<sup>2</sup> H. Krzyczkowski, *Dzielnica Milionerów*, Warszawa 1989, s. 122.

<sup>3</sup> *Ze Strzelca*, „Echo Pruszkowskie” 1925, nr 9.

*Przez wiele lat rozgrywano na terenie parku Sokoła zawody o mistrzostwo miasta Pruszkowa w lekkiej atletyce i grach sportowych. Organizatorami byli najczęściej Stanisław Radomski, Tadeusz Żenczykowski oraz Czesław Rzyński. Zwycięscy otrzymywali dyplomy. Tylko jeden raz zwycięzca biegu na 100 m otrzymał pantofle lekkoatletyczne, tzw. „kolce”<sup>4</sup>.*

Pruszkowski oddział Strzelca był początkowo niewielki, z siedzibą w opuszczonym budynku w parku Anielin. Z czasem liczebność wzrosła, miejscem spotkań stała się fabryka „Mechaników”<sup>5</sup>, a młodych strzelców było widać na ulicach miasta. Redaktor „Tygodnika Pruszkowskiego” napisał, że w niedzielę 4 listopada 1928 roku:

*Miejscowa Liga Samorządności urządziła dzień propagandy. Sfery przemysłowe użyły swych samochodów fabrycznych, które w liczbie pięciu uwijały się z transparentami i plakatami po mieście rozrzucając ulotki. Załogę samochodów stanowili akademicy, strzelcy, sokoli, strażacy, cykliści, harcerze i uczniowie gimnazjum. Okolicznościowe przemówienia, gorąco oklaskiwane przez słuchaczy, wygłaszali miejscowi akademicy p.p. Stochlak, Dąbrowski, Marciniak, Sławikowski i Żenczykowski<sup>6</sup>.*

Strzelcy z Pruszkowa brali udział w obchodach rocznicy odzyskania niepodległości. Na łamach „Tygodnika Pruszkowskiego” odnotowano:

<sup>4</sup> Cz. Rzyński, ...by powstał i żył! Towarzystwo gimnastyczne „Sokół” w Pruszkowie, „Przegląd Pruszkowski” 2002, nr 1, s. 19.

<sup>5</sup> M. Skwara, *Historia Pruszkowa do roku 1945*, Pruszków 2011, s. 275.

<sup>6</sup> notatka *Liga Samowystarczalności Gospodarczej*, „Tygodnik Pruszkowski” 1928, nr 6, s. 10.

*W dniu 11 XI 1918 r. Miejski Komitet P.W. i W.F. [Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego – przyp. red.] zorganizował bieg uliczny na 3 km. Bieg odbywał się w konkurencji indywidualnej i drużynowej. Trasa biegu dość ciężka, gdyż ulice były pokryte zamrzniętym błotem. Wyniki biegu: 1 miejsce i mistrzostwo m. Pruszkowa zdobył Dudek Władysław (Zw. Strzel.) w czasie 9 min. 59 sek. 2-ie miejsce zajął Brodoń Czesław (Zw. Strzel.). W konkurencji drużynowej zwyciężył Związek Strzelecki przed Szkołą Mechaników. Zwycięski zespół Związku Strzeleckiego zdobył przechodnią nagrodę w postaci posążka z zegarem ofiarowanego przez p. Starostę powiatu warszawskiego. Po udziale w uroczystościach 11-go listopada odbyło się w parku Strzeleckim uroczyste przyrzeczenie Strzelczyń i Strzelców. Przyrzeczenie składało 5 strzelczyń i 7-miu strzelców<sup>7</sup>.*

Każdego roku 19 marca w II Rzeczypospolitej cały naród obchodził imieniny ukochanego Marszałka. Dzień ten był pretekstem do złożenia hołdu i dowodów wdzięczności Józefowi Piłsudskiemu – wskrzesicielowi niepodległej Polski. W Pruszkowie również odbywały się uroczystości:

*Z inicjatywy Pruszkowskiego Oddziału „Strzelca” odbyła się w dn. 22 marca w Nowej Szwajcarii Akademia ku czci Józefa Piłsudskiego. Na scenie obok udekorowanego zielenią biustu marszałka i trzymających warte honorową strzelców, zasiadło prezydium z p. Wojciechem Radomskim na czele. Na program akademii złożyły się produkcje orkiestry mandolinowo-smyczkowej, dłuższe przemówienie Komend. Tutejszego Oddziału „Strzelca” Słuch. Warsz. Uniwersytet. P. Żenczykowskiego i przemówienie delegatki Głównego Zarządu Strzel. Pani Kudelskiej oraz liczne produkcje wokalne. Sala była szczególnie wypełniona publicznością<sup>8</sup>.*

<sup>7</sup> Tygodnik Pruszkowski, nr 7/1928, s. 5.

<sup>8</sup> Akademia ku czci Józefa Piłsudskiego, „Echo Pruszkowskie” 1925, nr 7, s. 5.

Po wycofaniu się z życia publicznego, od 1924 roku Piłsudski obchodził imieniny w Sulejówku, w dworku „Milusin”, który podarowali Mu rodacy w podziękowaniu za dzieło Jego życia, jakim było powstanie Niepodległej Polski. W 1925 roku przedstawiciele pruszkowskiego oddziału Związku udali się do Sulejówka. W delegacji uczestniczyli strzelcy z powiatu pruszkowskiego oraz oddziałów warszawskich. Mieli oni zbiórkę na Dworcu Wileńskim. Do Sulejówka przybyła generalicja i delegacje pułkowe. W parku otaczającym dworek Marszałka działały kuchnie polowe, aby każdego gościa podjąć poczęstunkiem. Wierni żołnierze sprowadzili nawet w dniu święta Komendanta Jego ukochaną klacz – Kaszankę. Pomimo choroby Piłsudski uczestniczył w uroczystości imieninowej. Przyjął także w swoim gabinecie młodego Tadeusza, który występował w roli komendanta oddziału Pruszków. Żenczykowski na łamach specjalnego numeru tygodnika „Strzelec” tak wspominał tamto wydarzenie:

*Wchodzę. Z tłumionym stukiem obcasów, prężę się na baczność. Na dwa kroki przede mną stoi przy biurku Marszałek. Nie widziałem nic, widziałem tylko Marszałka. Usta nie chcą formułą meldunku zakłócić tej świętej, uroczystej chwili.*

*Wreszcie mówię nieswoim, dziwnym, jakimś głosem: „Obywatelu Komendancie, komendant oddziału Pruszków... Melduję najlepsze życzenia i proszę o przyjęcie skromnego, lecz jedyne go, na jaki nas stać było, daru”. Wręczam teczkę z egzemplarzem „Jednodniówki” wydanej przez oddział i protokół fundacyjny biblioteczki imienia Marszałka. Komendant patrzy dobrotliwie, ciepło, bierze do ręki teczkę, rzuca okiem na „Jednodniówkę” i zapytuje, czy stale wydajemy takie pisemko. Melduję, że to właśnie z okazji Imienin. Komendant uśmiecha się, dziękuję i podaje rękę.*

*i słyszę już za progiem, jak trzech moich strzelców składa życzenia Marszałkowi. Schodzę po schodkach, na których w długiej kolejce czekają następni. Schodzę, lecz nie bardzo zdaję sobie z tego sprawę. Świadomość moja zajęta jest całkowicie rozpamiętywaniem*



*i zapamiętywaniem tego, co zaszło przed chwilą w ścianach małego pokoiku, tego, co przeżyłem, widząc i mówiąc z Marszałkiem. Ten dziwny jakiś, swoisty a mocny czar Jego osoby, ta siła woli i geniusz czynu bijące z postaci i słów Marszałka urzekły mnie całkowicie; nie jestem w stanie o niczem innym myśleć. W sercu powstaje jakieś dziwne uczucie, mieszanina zapалу i nieustępliwości, niesłuchanie silna otucha i wiara w powodzenie pracy strzeleckiej, gwałtowna chęć do czynu, nieme ślubowanie wytrwałości i zwycięstwa, rodzi się przeświadczenie, że nie ma właściwie w naszej robocie przeszkody nie do przezwyciężenia.*

*(...) Wracamy we czterech – delegacja Oddziału Pruszków. Wracamy, lecz niewiele mówimy ze sobą, każdy pogrążony we własnych rozmyślaniach, z których jedno wybija się pragnienie: żeby tylko móc znów za rok przyjechać 19 marca do Marszałka<sup>9</sup>.*

Strzelcy z Pruszkowa, pod wodzą swego Komendanta Tadeusza, uczestniczyli w kolejnych latach w uroczystościach związanych z imieninami Marszałka. W 1926 roku brali udział w Marszu Strzeleckim prowadzącym 27-kilometrowym odcinkiem od Alei Jerozolimskich w Warszawie do willi Piłsudskiego w Sulejówku, po zakończonym przemarszu – w defiladzie strzelców.

Związek Strzelecki czynnie poparł zamach majowy 1926 roku. Strzelcy brali udział w walkach w Warszawie, na prowincji włączyli się w różne działania wspomagające obóz Piłsudskiego. 12 maja Żencykowski nie było w Warszawie, przebywał w Wielkopolsce. Nie mógł powrócić do Warszawy z powodu strajku kolejarzy, który odbył się z inicjatywy PPS i miał na celu odcięcie rządu Witosa od pomocy wojskowej. Włączył się jednak w działania drużyn strzeleckich w okręgu łódzkim związane z wysadzaniem torów od strony Poznania, skąd mogło przybyć do Warszawy wojsko wierne legalnemu rządowi.

<sup>9</sup> T. Żencykowski, *Strzelcy w Sulejówku*, „Strzelec” 1934, nr 11, s. 66-69.

Nie wiemy, kiedy Żencykowski przeprowadził się z Pruszkowa do Warszawy. Być może wiązało się to z ukończeniem w 1927 roku Szkoły Nauk Politycznych, uzyskaniem w 1930 roku dyplomu magistra prawa na Uniwersytecie Warszawskim i podjęciem pracy w Ministerstwie Sprawiedliwości, a następnie Skarbu. Zdolności przywódcze i organizacyjne Żencykowskiego niewątpliwie przyczyniły się do tego, że w II Rzeczypospolitej było głośno o pruszkowskim Oddziale Związku Strzeleckiego. W dowód uznania Żencykowski w 1925 roku, pomimo młodego wieku wchodził w skład krajowej delegacji strzeleckiej na międzynarodowy kongres w Paryżu.

## Działalność publicystyczna i polityczna

Działalność w Związku Strzeleckim, organizacji piłsudczykowskiej, pielęgnującej legendę legionów, potwierdza wybór i ukształtowanie politycznej orientacji Żencykowskiego. W 1928 roku przystąpił on do Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej (ZPMD), organizacji akademickiej, nieutożsamiającej się bezpośrednio z partiami politycznymi, propagującej jednak kult Marszałka i poczynania jego stronników. Działalność ZPMD na uczelniach koncentrowała się na organizowaniu samopomocy studenckiej, także w kołach naukowych. Żencykowski włączył się w działalność propagandową, zakładając i redagując dwutygodnik „Życie Akademickie”. W ZPMD poznał przyszłą żonę Daromiłę Szeller, którą poślubił w 1934 roku.

Jesienią 1931 roku rozpoczął służbę wojskową w Batalionie Podchorążych Rezerwy Piechoty nr 7 w Śremie. Zaczął tam wydawać dwutygodnik „Podchorążak”, który pod zmienioną nazwą „Podchorąży” stał się oficjalnym organem Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego. Periodyk był kolportowany we wszystkich Szkołach Podchorążych Rezerwy, a Żencykowski był jego redaktorem do wybuchu II wojny światowej.

W 1933 roku objął jednocześnie redakcję tygodnika „Strzelec” organu Związku Strzeleckiego. W piśmie, o zasięgu ogólnopolskim, dominowały aktualności, sprawozdania z zawodów sportowych, strzelniczych, wywiady, reportaże, korespondencje z kraju, artykuły wspomnieniowe, historyczne, felietony, teksty propagandowe – wszystko w duchu i tradycji piłsudczykowskiej. Bardzo duży nacisk kładziono na popularyzowanie idei wychowawczych:

*wychodząc z założenia, że nie tylko sprawne władanie karabinem, lecz przede wszystkim tzw. morale, uświadomienia obywatelskiego jest tym czynnikiem, który decyduje o wartości i bitności żołnierza na polu walki*<sup>10</sup>

– napisał redaktor Żenczykowski w 1936 roku.

Jego zasługą było opracowanie i wydawanie dodatków do czasopisma („Strzelczyni”, „Orlęta”, „Prasa strzelecka”) oraz obszernych treściowo numerów specjalnych. W 1934 roku ukazały się trzy takie numery. Pierwszy z nich został w całości poświęcony uczczeniu imienin Piłsudskiego, kolejny – I Kampanii Kadrowej z okazji 20. rocznicy wymarszu z krakowskich Oleandrów do zaboru rosyjskiego, trzeci – 20. rocznicy Polskiej Organizacji Wojskowej. W następnym roku, z okazji imienin Marszałka został wydany numer poświęcony upamiętnieniu Szkoły Strzeleckiej zorganizowanej w Stróży w 1913 roku pod bezpośrednim zwierzchnictwem Komendanta Piłsudskiego.

Aktywność w Związku Strzeleckim, liczne sukcesy organizacyjne i publicystyczne, szczególne zainteresowanie rolą prasy, jako elementu propagandy ideowej, doprowadziły Żenczykowskiego na kilka lat przed wojną (1937 rok) do stanowiska szefa Oddziału VI Propagandy Obozu Zjednoczenia Narodowego (OZN). Organizacja dążyła do skupienia społeczeństwa wokół armii i marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, wzmocnienia obronności kraju oraz realizacji zasad ustrojowych ustanowionych w Konstytucji kwiet-

<sup>10</sup> T. Żenczykowski, *Piętnaście lat*, „Strzelec” 1936, nr 50-52, s. 127-128.

niowej z 1935 roku. Żenczykowski od podstaw zbudował aparat propagandowy OZN, a biuro, którym kierował, prowadziło szeroko rozbudowaną akcję propagandową poprzez prasę, wydawnictwa, radio, film, pogadanki, prelekcje i plakaty.

Przed wyborami parlamentarnymi 1938 roku, ostatnimi w historii II Rzeczypospolitej, był pomysłodawcą opracowania i wysłania do wyborców drogą pocztową około miliona sztuk 16-stronicowej broszury, w której uzasadniano decyzję Prezydenta Mościckiego o rozwiązaniu Sejmu i rozpisaniu wyborów, omawiano sytuację w kraju, przedstawiano cele OZN i agitowano do głosowania na kandydatów tego ugrupowania.

Żenczykowski, kandydat na posła z powiatu warszawskiego, prowadząc kampanię wyborczą, w październiku 1938 roku przyjechał do Pruszkowa, gdzie wziął udział w wiecu wyborczym na terenie elektrowni miejskiej. W wyborach OZN zdobył 80% miejsc w Sejmie i Senacie<sup>11</sup>. Żenczykowski w wieku 37 lat był najmłodszym posłem w Sejmie.

2 września 1939 r. o godzinie 15.00 Sejm II Rzeczypospolitej zebrał się po raz ostatni. Gdy na Warszawę spadały niemieckie bomby, a na terytorium Polski trwały walki z nacierającymi wojskami wroga, posłowie po wysłuchaniu przemówienia premiera Felicjana Sławoja Składkowskiego, zadeklarowali wolę walki z najeżdżącą oraz zmienili ordynacje wyborcze do Sejmu i Senatu, tak aby umożliwić parlamentarzystom zgłaszanie się do czynnej służby wojskowej bez utraty mandatu:

*Niezależnie od pracy publicznej, i my wszyscy, posłowie i senatorowie, chcemy dzielić z żołnierzem jego trudy wojny. Dlatego też zamiast słów uzasadnienia dla referowanych przeze mnie ustaw, przytaczam tylko jedno zdanie: jesteśmy normalnymi żołnierzami*

<sup>11</sup> *Polska 1918-20218. Historia Polski w liczbach*, pod red. prof. dr. Franciszka Kubiczka, Wydawnictwo GUS, Warszawa 2019, tablica 18 *Ugrupowania poselskie IV oraz V kadencji Sejmu w latach 1935–1939*, s.31.

– mówił poseł Tadeusz Żenczykowski, uzasadniając projekty ustaw w imieniu wnioskodawców. Izba przyjęła zmiany jednomyślnie, jej decyzję tego samego dnia potwierdził Senat<sup>12</sup>.

## Czas wojny

We wrześniu 1939 roku Żenczykowski wziął udział w obronie Warszawy w ramach 21 Pułku Piechoty „Dzieci Warszawy”, jako dowódca plutonu. Walczył na Mokotowie. Po podpisaniu aktu kapitulacji Warszawy przez gen. Tadeusza Kutrzebę i gen. Johannesą Blaskowitza na terenie dawnej Fabryki Silników Lotniczych Skody (obecnie al. Krakowska) włączył się w działalność konspiracyjną. Tak o tym mówił:

*Okres konspiracji był właściwie spełnieniem – to będzie dziwnie brzmiało – moich marzeń. Jako młody chłopak czy później student zazdrościłem starszemu pokoleniu, że mogło walczyć o Polskę niepodległą. Nie byłem na świecie, albo byłem za młody, żeby w tej walce wziąć czynny udział i zawsze szalenie żałowałem, że, ach, oni są szczęśliwi, byli w konspiracji (...). Kiedy przyszła nasza konspiracja bardzo ona odpowiadała moim ambicjom, moim zamiarom, moim chęciom, żeby jak najszybciej ją rozbudować, w mądry sposób prowadzić<sup>13</sup>.*

Żenczykowski, który w czasie okupacji niemieckiej używał pseudonimów „Kania”, „Kowalik”, „Krawczyk”, „Nałęcz” stanął na czele Związku Odbudowy Rzeczypospolitej (ZOR) powołanego 10 października 1939 roku. Ośrodki konspiracyjne organizacji

<sup>12</sup> [http://centrumprasowe.pap.pl/cp/pl/news/info/145947,25,cis-pierwsze-dni-ii-wojny-swiatowej-ostatnie-dni-sejmu-ii-rzeczypospolitej-\(komunikat\)](http://centrumprasowe.pap.pl/cp/pl/news/info/145947,25,cis-pierwsze-dni-ii-wojny-swiatowej-ostatnie-dni-sejmu-ii-rzeczypospolitej-(komunikat)), dostęp 12 października 2020 r.

<sup>13</sup> Audycja RWE Józefa Ptaczka z Żenczykowskim, data emisji: 4 sierpnia 1984 r., *O nas samych*, za: <http://www.polskieradio.pl/68/789/Tag/>, dostęp: 29 września 2020 r.

powstały w całym kraju, na Mazowszu – m.in. w Pruszkowie, Piastowie, Ursusie, Ożarowie, Brwinowie, Nadarzynie, Żyrardowie, Otwocku. Organem prasowym był „Komunikat Wolnej Polski” kolportowany m.in. w Pruszkowie.

Pod koniec 1939 roku Żencykowski przystąpił do Związku Walki Zbrojnej. W grudniu 1940 roku otrzymał od płk. Jana Rzepeckiego, szefa Biura Informacji i Propagandy w Komendzie Głównej ZWZ (od lutego 1942 roku - Armii Krajowej), propozycję objęcia (którą przyjął) kierownictwa antyniemieckiej propagandy dywersyjnej w ramach Akcji „N”<sup>14</sup>.

Akcja „N” (gdzie „N” oznaczało Niemcy, Niemców) to walka psychologiczna z okupantem, polegająca na wydawaniu w drukarniach konspiracyjnych pism, ulotek i druków w języku niemieckim i ich kolportażu (w tym także w miastach niemieckich), skierowana do żołnierzy niemieckich, administracji okupacyjnej, volksdeutscheów. Jej celem była dezorientacja, podkopywanie morale Niemców poprzez wykazywanie nieuchronności klęski III Rzeszy. Do wiosny 1944 roku wydano około miliona druków w języku niemieckim<sup>15</sup>. Teksty przygotowywane były przez polskich tłumaczy w bezbłędnej niemczyźnie, z uwzględnieniem niemieckich dialektów regionalnych.

W 1942 roku Żencykowski objął kierownictwo komórki propagandy mobilizacyjnej „Rój” w Biurze Informacji i Propagandy KG AK. Równocześnie od września 1943 roku pełnił funkcję szefa Podwydziału „Antyk” mającego na celu przeciwdziałanie propagandzie sowieckiej i komunistycznej, rozpowszechnianej m.in. przez Polską Partię Robotniczą. W ramach podejmowanych działań w gazetach, broszurach, ulotkach, malowanych na murach hasłach demaskowano kłamstwa i pokazywano rzeczywiste oblicze

<sup>14</sup> <https://backend.historykon.pl/na-czele-wydzialu-propagandy-bip-kg-ak-powstancza-dzialalnosc-tadeusza-zencykowskiego/>, dostęp 29 września 2020 r.

<sup>15</sup> G. Mazur, *Biuro Informacji i Propagandy SZP-ZWZ-AK 1939-1945*, Warszawa 1987, s. 117.

ustroju sowieckiego oraz prawdziwe zamiary ZSRR wobec Polski. Podkreślano także uległość polskich komunistów wobec Moskwy. Organizacja była zakonspirowana w podziemiu, tak że niewiele osób wiedziało o jej istnieniu. Uruchomienie antyradzieckiego i antykomunistycznego ośrodka propagandy dywersyjnej oznaczało politycznie, że wrogiem numer jeden są nie tylko hitlerowcy, lecz PPR i ZSRR.

Żencykowski, prawnik z wykształcenia, pasjonował się zagadnieniami propagandy, jej teoretycznymi i praktycznymi aspektami. Potrafił przełożyć zainteresowania na działania organizacyjne. Udało mu się współtworzyć sprawnie działający system propagandy dywersyjnej obejmujący m.in. zespół prasowy, radiowy, megafonowy, fotograficzny, filmowy. Prowadzone były kursy dla dziennikarzy, korespondentów wojennych, filmowców, radiowców. Do grona wykładowców i autorów skryptów należał Żencykowski<sup>16</sup>. Działania te były przygotowaniem do uruchomienia działań propagandowych w chwili wybuchu planowanego powszechnego powstania.

W czasie Powstania Warszawskiego kierował Wydziałem Propagandy Biura Informacji i Propagandy Armii Krajowej (BIP). Koordynował prace wielu zespołów redakcyjnych, filmowych, fotograficznych, patroli i kurierów propagandowych itp. Biuro wydawało pisma powstańcze, z których najbardziej znane to „Biuletyn Informacyjny”, „Werble Wolności”, „Wiadomości Polskie”. Uruchamiało też konspiracyjne radiostacje – w czasie powstania działało pięć niezależnych rozgłośni, w tym słynna „Błyskawica”, dokumentowało na papierze i taśmie filmowej wszelkie przejawy powstańczej codzienności.

Po upadku Powstania Warszawskiego Żencykowski był w pierwszej grupie żołnierzy i oficerów AK, która 4 października

<sup>16</sup> W. Bartoszewski, *Dni walczącej Warszawy. Kronika Powstania Warszawskiego*, Warszawa 1989, s. 293.

dostała się do niewoli. Został zapamiętany przez Jana Krok-Pasz-kowskiego jako ten, który pomimo tragicznej sytuacji zachował się godnie:

*Opowiadał mi kiedyś Stanisław Zadrozny, że widział Zawadzkiego<sup>17</sup>, gdy stał na czele kolumny, która po kapitulacji Powstania miała wymaszerować do obozu w Ożarowie. Gdy Niemcy otoczyli kolumnę, Zawadzki górujący nad wszystkimi wzrostem, podniósł biało-czerwoną flagę i zaintonował hymn narodowy. Tak go często widzę w wyobraźni i tak go do dziś pamiętam. Był symbolem niezłomności w walce<sup>18</sup>.*

Żencykowski przebywał w obozach jenieckich w Lamsdorf, następnie w Gross-Born, skąd udało mu się zbiec w lutym 1945 roku. Przybył do Krakowa, gdzie kontynuował działalność konspiracyjną w Związku Odbudowy Rzeczypospolitej. Zaczął wydawać podziemne pismo „Głos Wolności”, redagowane na podstawie informacji z nasłuchu radiowego. Zagrożony aresztowaniem przez komunistyczne władze, w listopadzie 1945 roku wyjechał wraz z żoną z Polski.

## Na emigracji

We wrześniu 1946 roku małżeństwo Żencykowskich znalazło się w Londynie. Już w listopadzie tego roku rozpoczął pracę w „Dzienniku Polskim” i „Dzienniku Żołnierza”, gdzie w publikacjach pokazywał wielką rolę Polskiego Państwa Podziemnego oraz Armii Krajowej w walce z Niemcami. „Dziennik” był najpopularniejszym pismem informacyjnym emigracji polskiej w Wielkiej Brytanii. Nakład codziennego pisma sięgał 30 tysięcy, docierało

<sup>17</sup> Przybrane nazwisko Żencykowskiego.

<sup>18</sup> W. Bartoszewski, *Powstanie Warszawskie*, Warszawa 2009, s. 181.



do skupisk Polaków na wyspach brytyjskich i na wszystkich kontynentach.

W latach 1954–1972 Żenczykowski był redaktorem, a następnie (od 1959 roku) zastępcą dyrektora Redakcji Polskiej Radia Wolna Europa w Monachium. Jan Nowak-Jeziorański wspominał lata wspólnej radiowej pracy z Żenczykowskim:

*Tadeusz był nie tyle moim zastępcą, co partnerem. Nie da się w pełni ocenić wkładu Żenczykowskiego do zbiorowego wysiłku polskiego zespołu RWE. Był wśród nas najlepszym znawcą spraw krajowych. Organizował i nadzorował pracę nad programem, a w chwilach krytycznych okazał się niezastąpiony w mobilizowaniu solidarnej frontu wobec Amerykanów. Mogłem polegać na jego doświadczeniu i radach<sup>19</sup>.*

We wspomnieniach współpracowników pozostał jako najwybitniejszy specjalista od spraw propagandy, znawca historii, redaktor posiadający olbrzymią wiedzę o sytuacji w kraju, opartą o własne wojenne i powojenne doświadczenia. Wiedza ta wynikała także z dostępu do archiwum spraw krajowych, w tworzeniu którego współuczestniczył w Londynie<sup>20</sup>. Miał doskonałą pamięć do nazwisk, spokojny, cierpliwy, koleżeński, a jednocześnie dokładny, pedantyczny w sprawdzaniu faktów. Przez wiele lat (1981–1994) prowadził popularną audycję *Z dziejów PRL* stanowiącą przeciwagę dla lansowanej w partyjnych mediach zniekształcanej przez

<sup>19</sup> L. Gawlikowski, *Zespół kierowniczy rozgłośni polskiej RWE za czasów Jana Nowaka-Jeziorańskiego*, [w:] *Zawsze dla Polski – ku pożytkowi wspólnemu. O życiu i dziele Jana Nowaka-Jeziorańskiego w setną rocznicę urodzin*, red. A. Krasnowolski, Biuro Analiz i Dokumentacji Kancelarii Senatu, Warszawa 2014, s. 20.

<sup>20</sup> Studium Polski Podziemnej powstało w Londynie w roku 1947. Jest instytucją archiwalną i naukową, w posiadaniu której znajdują się materiały historyczne dotyczące Polskiego Państwa Podziemnego (Administracji Podziemnej i Armii Krajowej) z okresu II Wojny Światowej. Wśród założycieli byli m.in.: Tadeusz Bór-Komorowski, Kazimierz Iranek-Osmecki, Antoni Chruściel „Monter”, Andrzej Pomian, Tadeusz Żenczykowski, Tadeusz Pełczyński oraz wielu innych czołowych działaczy Polskiego Podziemia.

komunistyczne władze interpretacji wydarzeń o charakterze politycznym, społecznym, kulturalnym.

Jako jedna z ważniejszych postaci polskiej sekcji RWE, poddawany był próbom rozpracowania operacyjnego przez wywiad PRL w celu zdyskredytowania go w oczach pracowników rozgłośni, w środowisku emigracyjnym oraz w Polsce, gdzie był bardzo chętnie słuchany. Trwające ponad 20 lat próby skompromitowania jego osoby zakończyły się niepowodzeniem<sup>21</sup>.

Po przejściu na emeryturę w 1972 roku pozostał na Wyspach Brytyjskich, gdzie zajął się działalnością w Studium Polski Podziemnej oraz w Kole byłych żołnierzy Armii Krajowej. Poświęcił się też działalności publicystycznej. W 1981 roku wydał swoją pierwszą pozycję *Dramatyczny rok 1945*, opartą na audycjach poświęconych temu okresowi i nadanych przez Rozgłośnię Polską Radia Wolna Europa. W kolejnych latach ukazywały się następne publikacje książkowe m.in. *Dwa Komitety 1920–1944. Polska w planach Lenina i Stalina*; *Samotny bój Warszawy*; *Polska Lubelska* oraz *Od Genewy do Jałty* stanowiące zapis rozmowy z Edwardem Raczyńskim<sup>22</sup>.

Żencykowski bardzo aktywnie współuczestniczył w opracowywaniu i wydawaniu kolejnych tomów serii wydawniczej „Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945”, podstawowego źródła wiedzy dla badaczy Polskiego Państwa Podziemnego. I tom ukazał się w 1970 roku, ostatni VI – w 1989 roku.

Na przełomie sierpnia i września 1991 roku, po 46 latach nieobecności, Żencykowski wraz z żoną przyjechał do Polski. Odwiedził

<sup>21</sup> szerzej: Krzysztof Tarka, *Próby osaczenia niezłomnego. Rozpracowanie operacyjne Tadeusza Żencykowskiego przez wywiad PRL*, „Przegląd Historyczno-Wojсковy” 2008, nr 4, s. 204-211.

<sup>22</sup> Edward Raczyński – polski dyplomata, polityk i pisarz, prezydent RP na uchodźstwie w latach 1979–1986. Najstarszy (złożył urząd w wieku 95 lat) i najdłużej żyjący prezydent RP (zmarł w wieku 101 lat i 7 miesięcy).

m.in. Warszawę, Częstochowę, Kraków, spotykał się ze znajomymi, przyjaciółmi, studentami. Przyjechał też na krótko do Pruszkowa. Piszący te słowa miał przyjemność spotkać bohatera w czasie spaceru po mieście, w okolicach przystanku WKD i usłyszeć na żywo głos znany dotychczas z RWE.

W 1996 roku Żenczykowski otrzymał najwyższe odznaczenie państwowe – Order Orła Białego. Zmarł 30 marca 1997 roku w wieku 90 lat. Został pochowany na cmentarzu Gunnersbury w zachodnim Londynie, miejscu silnie związanym z londyńską Polonią, zwłaszcza wywodzącą się z emigracji z okresu II wojny światowej. Na cmentarzu spoczywa m.in. Tadeusz Bór-Komorowski dowódca AK, wódz naczelny sił zbrojnych oraz Józef Haller generał Wojska Polskiego. Znajduje się tu także Pomnik Katyński upamiętniający polskich jeńców wojennych zamordowanych wiosną 1940 roku przez NKWD.

Tadeusz Żenczykowski, postać niezwykła, całe swoje życie poświęcił służbie Polsce. Patriotyzm stanowił siłę napędową jego aktywności, począwszy od lat młodzieńczych w Związku Strzeleckim, poprzez konspirację w okresie II wojny światowej aż do działalności politycznej, społecznej i publicystycznej na emigracji. Był wierny swoim ideom i zasadom moralnym przez wszystkie lata życia.

Przy pisaniu artykułu korzystałem z informacji biograficznych zamieszczonych w książce Karoliny Trzeskowskiej „Tadeusz Żenczykowski-Zawadzki (1907–1997). W kraju i na emigracji”, wydanej przez wydawnictwo LTW, data wydania 18.12.2019.

## Paweł Kruszyński

(ur. 2002 r.) – uczeń pruszkowskiego „Kościucha”, czyli Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki. Pisze w czasie wolnym, ale nie tylko. Czasem na szkolnym korytarzu, pod ławką, a także w domowym zaciszu. Zaciszu, z którego dość często wyrusza na poznanie świata – tego wielkiego. Z niego czerpie inspiracje. Debiutował w *Pruszkowskim Almanachu Młodych 1*, z którego pochodzi poniższy tekst, podobnie jak „Cykada” z poprzedniego numeru „Przeglądu”.

### Historia obok nas 100 lat pałacyku Sokoła na 100 lat Niepodległości



## Prezent dla żony, klinika psychiatryczna i niemiecka artyleria

Budynek rzeczywiście jest przykładem kierunku w architekturze nazywanego eklektyzmem. Nie ma się czemu dziwić, gdyż w momencie wznoszenia pałacu był to najmodniejszy styl w Europie. Budowę kompleksu zaczęto w 1876 roku. Stał się on rezydencją Ignacego Więckowskiego, który był właścicielem kaflarni przy ulicy Małej w Warszawie. O pierwszym właścicielu nie wiadomo zbyt wiele. Z całą pewnością można odnotować, że kazał sobie postawić stadninę i uwielbiał jazdę konną. Prawdziwa historia zaczyna się dopiero pod koniec XIX wieku, kiedy pałacyk przejmuje Aleksander Stępiński. Był to prezent dla jego żony Marii, która niebawem zmarła i wkrótce kompleks kupił Daniel Goldberg, doktor psychiatrii. W budynku powstała wówczas prywatna lecznica nerwicy i depresji. W 1914 roku pałacyk został uszkodzony w wyniku ostrzału niemieckiej artylerii.

### Na sportowo

Park szczególnie doceniam w otoczeniu jesieni. Barwa drzew nadaje mu sielankowy charakter. Niczym krajobraz z dawnej baśni. Wchodzę do środka pałacyku i od razu trafiam na panią, która wiesza kolorowe plakaty i ogłoszenia. Przedstawiam się, mówię, czego bym się chciał dowiedzieć. Pytam: Czy chciałaby pani wystąpić w reportażu? Kobieta odpowiada twierdząco. Przedstawia się jako pani Iwona\*. Mówi, że pracuje tutaj od kwietnia, ale z całą

---

\* Na prośbę pani pracującej w Młodzieżowym Domu Kultury imię zostało zmienione.

pewnością jest w stanie mi pomóc. Po chwili idziemy korytarzem do sekretariatu. Na ścianach, w gablotach, wiszą teatralne afisze, zaproszenia i liczne czarno-białe zdjęcia. Na razie jest to dla mnie niewiadoma, niejasna historia, która czeka na odkrycie. Pani Iwona otwiera szafę w sekretariacie i wyjmuje kilka starych książek. Jak w filmach. Zaraz poznam najskrytszą tajemnicę. Zawiodłem się. To księga rachunkowa. Ale to pozorny zawód, gdyż okazuje się uzupełnieniem historii. Daniel Goldberg umiera w 1919 roku. Zapisuje swój majątek Stowarzyszeniu Księży Emerytów. Księża wynajmują go w 1924 roku Towarzystwu Gimnastycznemu „Sokół”. [Część parku, gdzie mieścił się sad, zatrzymują dla siebie – red.] Od tej chwili zaczyna się drugie życie pałacyku. Zamiast czynszu Towarzystwo zobowiązało się odbudować pałac i uporządkować park. Otworzono pierwsze kino w Pruszkowie – „Znicz”, to właśnie w tym kinie spotkali się późniejsi założyciele tak dobrze nam znanego klubu piłkarskiego.

– To żart – zaznacza mężczyzna wchodzący do pokoju. – Taka nasza miejska legenda, ale nazwa Znicza Pruszków nie wzięła się znikąd – dodaje.

Mężczyzna wyjaśnia, że Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” to taki trochę poprzednik klubu. Niestety ów jegomość nie przedstawił się, nie wiem kim jest.

## Nadchodzi burza

Wszystko trwa w najlepsze do 1 września 1939 roku. Pani Iwona wyciąga starą pocztówkę ze zdjęciem pałacyku. Wskazuje na wieżyczkę.

– Tutaj rozegra się historia – mówi, po czym kontynuuje swój wywód. Okazuje się, że po mobilizacji, która nastąpiła 8 września, na wieży pałacu działał punkt obrony przeciwlotniczej rejonu Warszawy, połączony ze stolicą radiostacją. Nie próżnują uczniowie

„Sokoła”. W połowie miesiąca utworzono punkt opatrunkowy. Polska jednak ugina się pod niemiecką agresją i pałacyk pustoszeje. Będzie stał samotnie aż do 1944 roku. Wtedy znajdzie tu schronienie kilku wysiedleńców z powstańczej Warszawy. Po upadku Rzeszy do lipca 1945 działa tutaj stołówka dla ubogich.

– Czyli na co dzień chodzimy dookoła, nie wiedząc, że pałacyk to istny świadek historii? – pytam z niedowierzaniem.

– Nie tylko świadek historii, ale też punkt polskiego oporu, waleczności – dodaje pani Iwona.

Wychodzimy z sekretariatu. Za oknem szumią barwne drzewa.

## Wczoraj i dziś

Koniecznienic chcę się zapytać, co było dalej. Teraz znam już prawie całą historię. Pani Iwona zdejmuję kolejne plakaty filmowe i afisze. Dowiaduję się, że w 1950 powstał tu Dom Kultury i Młodzieży. Ilość wystawionych sztuk jest niewiarygodna. Co dwa, trzy dni odbywała się jakaś premiera. Tysiące aktorów, scenografia. Nic dziwnego, że w 1974 zbudowano nową salę widowiskową. Teraz jest to już znany nam Młodzieżowy Dom Kultury.

– Warto dodać, że od 2008 roku był prowadzony remont – uzupełnia moja przewodniczka.

– A co dzisiaj możemy tu zobaczyć? – dopytuję.

– Pałacyk jest nie tylko siedzibą MDK, ale też szkoły muzycznej. W parku organizowane są Dni Pruszkowa. Mam nadzieję, że nigdy już nie zobaczymy opuszczonego parku i budynku, tak jak miało to już miejsce – odpowiada pani Iwona.

Kiedy mam się żegnać, kobieta wręcza mi plik kartek. Mówi, żebym je wykorzystał w reportażu. Podziękowałem jej jeszcze raz i wyszedłem na zewnątrz. Ulatuje ze mnie magia tego miejsca. Patrzę na zegarek w telefonie i jeszcze raz okrążam pałacyk.

Zatrzymuję się pod wieżyczką. Przez chwilę mam złudzenie, że widzę te wszystkie historie, które poznałem dzisiaj. Ale to tylko chwilowe złudzenie.

Źródła:

<http://dulag121.pl/pruskovianaa/palacyk-ignacego-wieckowskiego/>

[http://www.polskiezabytki.pl/m/obiekt/3868/Pruszkow\\_-\\_Ul.\\_Kosciuszki\\_41/](http://www.polskiezabytki.pl/m/obiekt/3868/Pruszkow_-_Ul._Kosciuszki_41/)

<http://eksploratorzy.com.pl/viewtopic.php?f=129&t=18997>

opowieści pani Iwony





## Wspomnienia mojej Matki

### Wprowadzenie

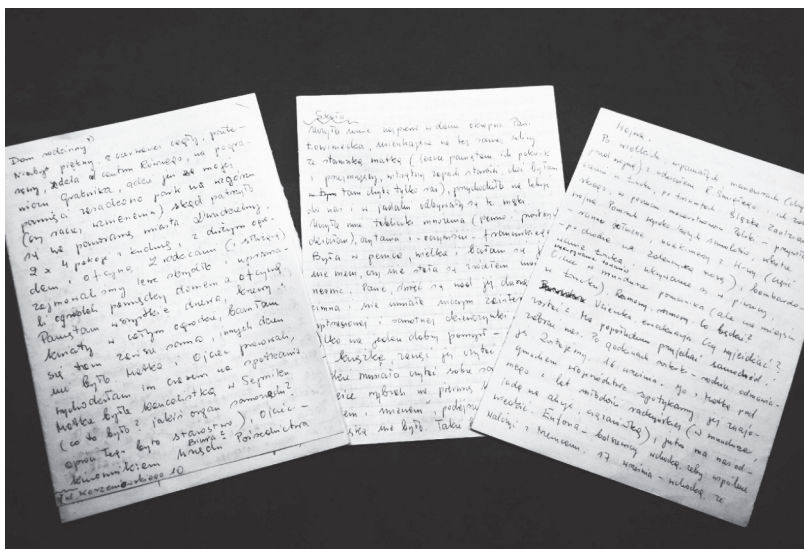
Przedstawiam wspomnienia mojej Mamy, Anny Romańskiej, córki Stefana Romańskiego i Kazimiery z domu Mierzejewskiej, urodzonej w 1927 w Równem na Wołyniu. Dokładnej daty wyjazdu z Wołynia nie znam. Z dokumentów z roku szkolnego 1943/44 wynika, że mieszkaliśmy w Warszawie przy ulicy Filtrowej 77. Rodzina wyszła z Warszawy w 1944 roku, znalazła się w Pruszkowie. Mama otrzymała świadectwo dojrzałości w 1946 w Liceum Reytana. Ukończyła studia na Uniwersytecie Warszawskim na wydziale historii. Od 1947 roku aż do przejścia na emeryturę zawodowo związana z Biblioteką Uniwersytetu Warszawskiego, której była m.in. wicedyrektorem (od 1961). Zmarła w 1995 po długiej chorobie, w czasie której zapisała niektóre wspomnienia z Wołynia.

W tradycji rodzinnej nie było mowy o Rzezi Wołyńskiej, raz tylko wspomniała, że chowała się w stodole przed Ukraińcem – miała ze sobą siekiere. O dramatycznych przejściach w zasadzie nigdy nie mówiła. Po przyjeździe do Polski nigdy już nie odwiedziła Ukrainy.

Wspomnienia leżały zapomniane przez wiele lat, dopiero niedawno przy likwidacji mieszkania w Warszawie i przeprowadzce do Pruszkowa, odnalazłam je i przeczytałam. Pojawiły się pytania, na które już nie było odpowiedzi.

Mam w pamięci kilka epizodów nawiązujących do moich kresowych korzeni po kądzieli, dwa z nich przytoczę – pokazują świat już nieistniejący:

- Jest rok 1978 i spis powszechny. Ankieterka przychodzi do nas i pyta m.in. o pochodzenie, można wybrać jedno z czterech: robotnicze, chłopskie, inteligenckie i inne. Siostra mojego dziadka obrusza się: „jak to jakie. Dworianka!”. Czyli – inne.
- Jest rok 1989. Mniej więcej w tym czasie mama zaczyna starania o rekompensatę za dom pozostawiony za Bugiem. Mamy dokument z PUR i Urząd Dzielnicowy wskazuje rzeczoznawcę do wyceny majątku, który został na Wołyniu w 1944 roku. Rzeczoznawca zadaje pytania, żeby ustalić stan usług i infrastruktury w Równem. Pojawia się pytanie: „jak daleko było do fryzjera”, i odpowiedź: „fryzjer przychodził do domu”. Dwa światy.



## Anna Romańska

### Na kartkach w kratkę, wspomnienia z nieistniejącego świata<sup>1</sup>

#### Dom rodzinny<sup>2</sup>

Niezbyt piękny, dwudzielny, 2 razy 4 pokoje z kuchnią, z czerwonej cegły, parterowy, z dala od centrum Równego, na pograniczu Grabnika, gdzie już za mojej pamięci zasadzono park na wzgórzu (czy raczej wzniesieniu), stąd patrzyło się na panoramę miasta (ul. Korzeniowskiego 10, obecnie Swobody 10). Dom

<sup>1</sup> Tytuł od M.K.

<sup>2</sup> Równe, ul. Korzeniowskiego 10 [obecnie ul. Swobody 10], zdjęcie na str.9 i 10.

mieścił się w dużym ogrodzie. Z rodzicami (i służącą) zajmowaliśmy lewe skrzydło – rodzice uprawiali ogródek pomiędzy domem a oficyną. Pamiętam wszystkie drzewa, krzewy i kwiaty w całym ogrodzie, bawiłam się tam zawsze sama, innych dzieci nie było. Matka i Ojciec pracowali, wychodziłam im czasem na spotkanie.

Matka była kancelistką w Sejmiku (co to było? Jakiś organ samorządu? Oprócz tego było Starostwo). Ojciec był kierownikiem Urzędu Pośrednictwa Pracy<sup>3</sup>, miał pusty, duży gabinet, który też pamiętam. Biuro to mieściło się stosunkowo niedaleko domu, pewno trafiłabym tam.

Oficina najczęściej stała pusta, parę miesięcy mieszkała tam Ciocia Wicia, matka Lali. Na święta<sup>4</sup> zjeżdżała rodzina z Warszawy – ciocia Munia, wujek Saszunia (Lewicki), Irka, rodzina Matki – wujek Kostek z ciocią Wiesią z Gdyni i wujek Józio z żoną Zosią (bezdzielni). W Równem mieszkała też starsza siostra Matki, Ciocia Teczka, bywała u nas rzadko, chyba z powodu nieprzychylności rodziny ojca. Ciocia żyła na pograniczu nędzy, pracowała w szpitalu, w bursie, często była bezrobotną. Sprawa ta była źródłem smutnych przeżyć Matki, ponieważ Ciocia Teczka – starsza – zastępowała jej wcześniej zmarłych rodziców.

Po drugiej stronie domu (część z werandą) mieszkała Babcia Julia, Ciocia Hela, Lala (zanim poszła na studia). Było też zawsze jakieś „popychle” czyli „garkotłuk”, które Ciocia i Babcia traktowały w sposób budzący nawet u dziecka przykre uczucie. U nas stosunki z Jadzią<sup>5</sup> były miłe, prawie rodzinne. Miałam też podobno nianię, ale jej nie pamiętam.

Rodzice moi prowadzili życie rodzinne, po pracy obiad w dużej, jasnej jadalni, popołudniowy sen (!), potem spacer lub praca w ogródku. Niezmiernie rzadko (z powodu niechęci Ojca) składano

<sup>3</sup> Stefan Romański, ojciec autorki, ur. 1893, od 1925 pełnił funkcję Przewodniczącego Zarządu Obwodowego Funduszu Bezrobocia w Równem, od kwietnia 1935 do września 1939 w Wołyńskim Urzędzie Wojewódzkim w Łucku.

<sup>4</sup> Przypis autorki: Jest fotografia.

<sup>5</sup> Przypis autorki: Była u nas najdłużej, jak na fotografii.

sobie wizyty. Wychodziło się do miasta po zakupy (np. 15 dkg „roz-maitości”). Mieliśmy dość wczesnie radio, dobrze pamiętam jego głośnik. Była to niewątpliwie atrakcja. Dzięki temu, że mieliśmy radio poznałam muzykę Chopina, śpiew Kiepury, liczne (modne wówczas) koloratury, Szczepka i Tońka, muzykę ludową. Był też oczywiście patefon, dzięki temu znałam wszystkie szlagiery (ale to głównie po „tamtej” stronie domu). Ojciec był wielbicielem opery, znał i śpiewał bardziej znane arie. Trochę czytano – poza gazetą – literaturę polską współczesną, np. pamiętam, że rodzice czytali „Noce i dnie” Dąbrowskiej. Książek w domu było niewiele, ale była piękna encyklopedia, oczywiście rosyjska!

Nastroje polityczne były propiśsudczykowskie i antyendeckie, nie lubiano „Galilei” (tj. osób z Galicji), nie bardzo ludności napływowej z Centralnej Polski. Najgorsze określenie – to oczywiście bolszewik. Rodzice bywali w kościele rzadko, raczej w święta, nie w niedzielę, żadne sakramenty! Jeśli już mowa o sakramentach, to podobno rodzice brali ślub w kaplicy cmentarnej (znajomy ksiądz?), chyba w Święta Bożego Narodzenia, 1925 czy 1924 r. Wśród domowych łaszków uchowała się suknia ślubna Matki: biało-kremowa wełna w haftowane białą lasetą kwiaty! Ten ślub na cmentarzu był też przedmiotem przeżyć Matki.

Stosunki między jedną a drugą połową domu nie były zbyt serdeczne. Uważano, że Ojciec popełnił mezalians (dziewczyna, uciekinierka spod Żytomierza nie miała posagu, oczywiście!), że wskutek małżeństwa nie skończył politechniki (choć żeniąc się miał 32 lata i owe studia kijowskie mógłby skończyć do tego czasu). Matka miała żal, że Ojciec musi świadczyć na dom – rzeczywiście: to dach, to płot, a pracował tylko Ojciec. Po moim urodzeniu Matka miała początki gruźlicy – na szczęście została wyleczona. Urlopów macierzyńskich nie było!

Po naszej stronie nie prowadzono w zasadzie życia towarzyskiego, u Cioci Heli (bo ona właściwie była głową domu) w czerwonym salonie (czerwono-złote tapety) z palmą, odbywały się wieczorki taneczne dla młodzieży (która licznie kręciła się wokół



Święta Bożego Narodzenia, Równe ok. 1934 (?), dziewczynka z miśkiem  
to autorka wspomnień

Lali). Ciocia przyjmowała swoje kumy. Stałym bywalcem był p. Mikołaj Świerczyński, którym Ciocia podobno wzgardziła jako kandydatem na męża (jak też tzw. Lolem Nanowskim, który miał zakład ogrodniczy). Nie utrzymywano kontaktów towarzyskich z większością, tj. Ukraińcami i Żydami.

Ojciec lubił naturę, a Matka – ludzi (na szczęście odziedziczyłam chyba obie te cechy). Zwyciężał – oczywiście – światopogląd Ojca. Zawsze mówił, że odgradziłby się wysokim murem, żeby go nikt nie widział (coś w tym jest!) ale lubił spacerować, psy, kwiaty, fotografowanie (sam wywoływał klisze w swoim „gabinie” z ogromnym biurkiem; przy czerwonej latarce oglądałam cuda ukazującego się obrazu). Chodziliśmy na spacer za miasto, chodziliśmy miedzami wśród zbóż, jarami, które obrośnięte były anemonami (można takie same zobaczyć w Kazimierzu w maju), zrywaliśmy kwiaty, z których robiliśmy ogromne bukiety. Od dzieciństwa trudno mi się oprzeć zrywaniu kwiatów.

W ogródku (w naszej części) były róże (jedna bardzo duża, purpurowa) i dużo innych kwiatów, może też trochę jarzyn, ale jeśli, to były ukryte wśród kwiatów. Ławeczka pod wiśnią, może też stół. W tym ogródku posadziliśmy też drzewa – przywiezione z wakacji: sosenki, leszczynę. Zasiała się też srebrna topola (takie drzewo rośnie chyba u sąsiadów – Seiferów)<sup>6</sup>.

Żyliśmy bardzo skromnie, chociaż rodzice zarabiali łącznie ok. 500 zł, a to było sporo. Sądzę, że znaczna część tej sumy szła na konserwację domu, a może na utrzymanie Babci i Cioci. Ciocia przez pewien czas pracowała<sup>7</sup>, chyba przed ślubem Ojca, ale potem rzuciła pracę, uważając widocznie, że rzeczą mężczyzn jest utrzymywać kobiety... Czasami udawało się wynajmować pokój i oficynę, ale „za moich czasów” stały one puste.

Cóż jeszcze o rówieńskim domu? Była część gospodarza, ogrodzona – hodowano tam tylko kury (fotografia), należały do Babci i Cioci. Karmiłam je z zapałem, ciocia miała psa Karusia, który był w budzie na łańcuchu, ugryzł mnie kiedyś, gdy wsadziłam rękę do budy.

Ulica ukraińsko-polska, ludność żydowska mieszkała raczej w śródmieściu, w getcie. Prawie naprzeciw naszego domu był maluteńki sklepik żydowski, gdzie na przestrzeni kilku metrów sprzedawano wszystko. Lepsze pieczywo (ale jakie!) kupowało się w piekarni Blaka. Było to niewątpliwie najlepsze pieczywo mojego życia!

Nasza ulica miała chodnik drewniany, tj. specjalnie ułożone deski (szerokości jednej lub dwóch), chyba potem został ułożony chodnik z płyt, ale nie pamiętam dokładnie. Jedyńm środkiem komunikacji były dorożki, korzystało się z nich chyba jadąc na dworzec kolejowy (kosztowało to 1 zł). Ulica zaczynała się budynkiem szkoły (nowozbudowanej) a kończyła – mieszkaniem Pani

<sup>6</sup> Przypis autorki: Ów Seifer po wojnie, już chyba w latach 70. chciał zaprosić Ciocię [Helenę Romańską].

<sup>7</sup> Przypis autorki: W tej sławnej Akcyzie (?co to było?).

Łowinieckiej. Ale to już inny odcinek – pt. szkoła. Mieszkałam tam do r. 1935 (czy 36?) tj. wyjechałam mając 9–10 lat.

Wyjazd nasz nie był dobrowolny. Ojciec został przeniesiony do Urzędu Wojewódzkiego do Łucka, gdzie był referendarzem w 7 st. służb.<sup>8</sup> w Wydziale Zatrudnienia (lub podobnie). Przeniesienie miało charakter polityczny. Ojciec nie był członkiem BBWR, miał jakiś zatarg z legionistą, którego nie potraktował przy zatrudnieniu w sposób uprzywilejowany, z tego powodu miał „dyscyplinarke” – przeniesienie było tego konsekwencją. Wyjechał do Łucka chyba rok wcześniej od nas. Korespondencja Ojca z Matką była kontrolowana (może tylko jeden list? – ale to dokładnie pamiętam). Sprawa z legionistą była „dęta”, bo Ojciec na pewno nie postąpił w sposób niegodny.

Przeniesienie do Łucka było dla nas ruiną finansową: Ojciec zarabiał mniej (300 zł), Matka nie otrzymała pracy (jako żona pracującego!), za mieszkanie (skanalizowane 3 pokoje z kuchnią i łazienką) płaciliśmy 125 zł. Kupno każdej rzeczy było problemem (węgiel na zimę!). Były też pomocnice domowe.

Dom był nowy (byliśmy pierwszymi lokatorami?), 2-3 piętrowy (kamienica), właścicielem był Żyd, chyba dość bogaty. Sąsiadami naszymi byli PP. Dziewulscy (kapitan WP), z którymi utrzymywaliśmy bliskie stosunki towarzyskie (jedyni znajomi rodziców!!), grywano w brydża (ja kibicowałam), od nich wzięliśmy pieska Bzika – małego szczeniaka, który został na Wołyniu! Pani Dziewulska była uroczą kobietą, Ojciec z wyraźną (jak na niego) przyjemnością przebywał w jej towarzystwie. Matka długo i ciężko chorowała na nerki, może to spowodowało jej późniejszą chorobę nadciśnieniową i wczesną śmierć (51 lat!). Nie było tu naszego rówieńskiego lekarza, dr. Dubińskiego, który leczył nas dawniej (pod jego opieką przebyłam koklusz i odrę, a następnie – początki

---

<sup>8</sup> Przepis autorki: Być może otrzymał ostatecznie 6 st., ale wydaje mi się, że to w końcu nie nastąpiło.



zapalenia płuc – bez antybiotyków mogło to się źle skończyć, z gorączki traciłam przytomność.

Nasza łucka ulica (nie pamiętam nazwy) była blisko Województwa, wychodziłam często, by spotkać Ojca gdy wracał z pracy. W ostatnim roku przed wojną zmieniliśmy mieszkanie na tańsze, starsze, ale z ogródkiem. Mieszkali tam głównie Ukraińcy, ale obok był też dom polski, gdzie chodziłam na jakieś młodzieżowe spotkania. Tu przeżyliśmy pierwsze miesiące wojny.

## Szkoła

Na początku uczyła mnie w domu okropna Pani Łowiniecka, mieszkająca na tej samej ulicy ze staruszką matką (jeszcze pamiętam ich pokoić i przejmujący, wstrętny zapach starości, choć byłam tam chyba tylko raz), przychodziła na lekcje do nas i w jadalni odbywały się te męki. Uczyła mnie tabliczki mnożenia (pewno i prostych działań), czytania i – oczywiście – francuskiego. Była to wysoka osoba, nosiła perukę, bałam się jej, nie wiem, czy nie stała się źródłem moich nerwic, Panie świeć nad jej duszą. Była zimna i nie umiała niczym zainteresować, zestresowanej i samotnej dziewczynki. Wpadła tylko na jeden dobry pomysł – dać jej ciekawą książkę, zacząć jej czytać – a potem będzie musiała czytać sobie sama dalej. Rodzice wybrali mi pierwszą książkę mojego życia „Ogniem i mieczem”, podejrzewam, że nic innego pod ręką nie było. Takie były początki mego życia intelektualnego – i w nich upatruję swoje złe (?) początki. To jednak ciekawe, czy byłabym inna, gdyby p. Łowiniecka była ciepła i piękna, a pierwszą książką – mniej ponura i bohaterska.

No, ale wróćmy do faktów. Miałam zdawać do III klasy szkoły powszechnej, która mieściła się w drugiej stronie Równego, bardzo daleko, w jakiejś budzie. Zdawałam (nota bene przy całej klasie, co też nie jest szczytem dobrej dydaktyki) i nie zdałam z religii

(w wyniku inteligentnego podpowiadania utrzymywałam, że jest trzech bogów – w gruncie rzeczy teoria katolicyzmu w tej sprawie dość mętna, trzeba przyznać). Inne wyniki też chyba nie były oszalamiające, bo w rezultacie przyjęto mnie do II klasy. Weszłam już do zespołu ukształtowanego, jako nowa (co było w tych ustabilizowanych czasach rzadkością), bałam się i byłam bardzo nieszczęśliwa. Na szczęście po paru miesiącach zakończono budowę szkoły tuż obok, na rogu ul. Korzeniowskiego, (podobno dalej tam stoi!<sup>9</sup>) W tej nowej szkole koleżanki zaczęły mnie odwiedzać. Z dwoma zaprzyjaźniłam się – były to: Wołkówna (córka starosty) i Marchaczówna (dziewczynka z getta) – obie są na zdjęciu. Pewno obie nie żyją. Nauczycieli nie pamiętam. Pamiętam tylko I komunię, wielkie stoły przed kościołem i bardzo przypalone mleko, którym nas częstowano.

Powinam jeszcze wspomnieć o próbie przedszkola, chodziłam do niego krótko, z tornistrem na plecach (chyba z namalowaną kozą – a może to już do szkoły? Owa koza była przedmiotem drwin koleżeńskich). W przedszkolu opowiadano nam jakieś makabryczne bajki, bałam się tych opowieści, oczywiście nic o tym nie mówiłam, na szczęście przedszkole szybko się skończyło, ponieważ mieściło się bardzo daleko od domu.

Po III klasie przenieśliśmy się do Łucka, gdzie Ojciec był już wcześniej, tam ukończyłam IV-VI kl. (lata 1936–39) i tuż przed wojną zdałam do Gimnazjum im. T. Kościuszki. Szkoła powszechna nr 1 im. Królowej Jadwigi w Łucku (najlepsza ponoć) mieściła się obok soboru i województwa w obskurnej budzie, cuchnącej i wstrętnej. Ale było tu dość fajnie. Tu poznałam Dudę Zapolską, siedziała w pierwszej ławce, z pięknymi warkoczami, bardzo grzeczna, świetnie się uczyła, przywożono ją samochodem do szkoły. Dziś – to prof. Janina Puzynina, językoznawca. Tu już uczy-

---

<sup>9</sup> Dzięki Andrijowi Klimczukowi wiem, że to była szkoła nr 8, budynek przetrwał i obecnie mieści się tam Instytut Sztuki.

łam się dobrze, może nawet bardzo dobrze. Pamiętam niektórych nauczycieli. Nie byli przygotowani do pracy z młodzieżą – jedynie polonistka była kulturalną panią, chyba po studiach. Szkołą rządziły pani kierowniczką i jej siostra, jedna z nich pisała okolicznościowe wiersze, których uczyliśmy się na pamięć i recytowaliśmy na akademiach, śpiewaliśmy na nich pieśni patriotyczne. Pisaliśmy również mnóstwo wypracowań, Ojciec mi pomagał i wiele mu zawdzięczam w mojej pisarskiej karierze. Rozwiązywało się też zadania matematyczne z pociągami itp., Ojciec, który też uczył wcześniej Lalę i Irkę stwierdzał, że z matematyki jestem najzdolniejsza. Przygotowywałam się do egzaminu do gimnazjum pod kierunkiem Ojca, głównie z rosyjskiego podręcznika z zadaniami. Jeździliśmy z klasą na wycieczki po Wołyniu, rodzice na ogół mnie nie puszczali, pamiętam tylko jedną: Janowa Dolina, Kostopol (pola azaliowe). Kiedyś z Irką i Romanem (świeżo poślubieni) byłam kilka dni pod Ołyką, gdzie mieszkała rodzina Romana (Stobnickiego, męża Irki), którego ojciec był administratorem i ponoć bliskim współpracownikiem Radziwiłła. Pamiętam tamtejsze wspaniałe lasy, stawy z białymi liliami wodnymi, jazdę dreżyną. To są moje wspomnienia z dzieciństwa z Wołynia. Stobniccy mieszkali w skromnym domku. Matka Romana była zapracowaną kobietą, ojciec był przystojnym mężczyzną.

Byłam w harcerstwie, nawet dorobiłam się jakiejś funkcji (drużynowa?), ale przed egzaminami porzuciłam organizację.

Ze szkoły chodziliśmy do kościoła. Katedra w Łucku była piękna, z cudownym obrazem Matki Boskiej Łatyczowskiej, z szelestem rozsuwały się srebrne zasłony, fanfary – i ukazywała się ciemna Pani w srebrnych szatach. Kopia jest chyba w Kościele Świętego Jakuba w Warszawie. Naszym katechetą był ksiądz Krejci (tak się chyba pisze) pamiętam też księdza Bukowieckiego (opublikował chyba jakieś swoje dzieje, był wywieziony i represjonowany). Był to chyba najlepszy ksiądz, jakiego znam, promieniował dobrocią i energią. Łuck uczył mnie historii, był to gród z długą tradycją. Na wzgórzu, nieopodal katedry, stały ruiny (dość dobrze zachowane)

Zamku Lubarta, chyba brata Giedymina (?), nota bene na wieży postawiono budkę straży pożarnej...

Zdałam do gimnazjum wiosną 1939 i zostałam przyjęta (dzieci urzędników państwowych miały przywileje w kolejności przyjęć). Ale naukę rozpoczęłam na jesieni już w polskiej 10-latce za władzy radzieckiej...

## Wojna

Po wielkich, wspaniałych manewrach (chyba rok przed wojną) z udziałem Rydza-Śmigłego i ich zakończeniu w Łucku, po triumfach Śląska Zaolziańskiego, w poczuciu mocarstwowości Polski – przysłała wojna. Pomruk wysoko lecących samolotów, wkrótce



Rysunek autorki  
(12 lat) „Wołyń”, 1939

– ranni żołnierze, uciekinierzy z Warszawy (część – po drodze na zaleszczycką szosę), bombardowanie Łucka i ukrywanie się w piwnicy, wykupywanie towarów. Ojciec w mundurze porucznika (na miejscu w Łucku). Rozmowy, rozmowy. Co będzie? Ucieczka, ewakuacja. Czy wyjeżdżać? Zostać? Ma po południu przyjechać samochód i zabrać nas. Po godzinach rozterki – rodzice odmawiają. Zostajemy. 16 września ja z Matką pod gmachem Województwa spotykamy jej znajomego z lat młodości radzyńskiej (w mundurze, jadą na akcję, ciężarówką), jutro ma nas odwiedzić. Euforia – bolszewicy wchodzą, żeby wspólnie walczyć z Niemcami. 17 września – wchodzą, ze śródmieścia słychać wiwatujące tłumy.



Rysunek autorki (12 lat) „atak gazowy”, 1939

Wszystko się zmienia – sąsiad staje się czekistą w skórzanej kurtce. Nasza służąca opuszcza nas, okazuje się, że jest komunistką i wyjeżdża do Związku Radzieckiego. Część Ukraińców martwi się, liczyli raczej na przyście Niemców i „samostijną” Ukrainę. Ojciec nie pracuje, nie może dostać pracy bo nie przyjmują go do związku zawodowego. Żyjemy ze sprzedaży rzeczy.

Chodzę do szkoły, do polskiej 10-latki, która została zorganizowana w dawnym Gimnazjum im. T. Kościuszki. Zbieranina młodzieży i nauczycieli. Oprócz miejscowych – uciekinierzy z centralnej Polski. Skład ciągle się zmienia, część wyjeżdża na zachód, za Bug, wkrótce – pierwsze deportacje, ubywa i uczniów i nauczycieli. Paszportyzacja. Rodzice dostają paszporty oznaczone tzw. 11 par. – nie wolno mieszkać w „obłastnych” miastach. Przygotowany do wywiezienia wielki kosz (byliśmy przygotowani na wywózkę, łącznie z zapasem czosnku), łóżka i szafa na platformie wędruje z nami do Horochowa (niedaleko Sokala), bo tam wyjechał Ojca znajomy w podobnej sytuacji. Nazywał się chyba Nadziałkowski, przychodził do rodziców na „polityczne” rozmowy, do rodzinnej legendy przeszło jego częste powiedzenie: „coś się dzieje, proszę państwa, tylko my nie wiemy, co”.

Straszne czasy kłeski. Niekończące się dyskusje na temat państwa przedwrześniowego i przyczyn jego upadku. Odślaniają się – jakże boleśnie – nieznane uczennicy wychowanej w sanacyjnej szkole strony życia społecznego, jego niesprawiedliwości, nieprawości, głupoty, brutalność, zadufania i nieprawdy. Mówią o tym nie tylko Ukraińcy, Żydzi, trwa też dialog wśród samych Polaków. Za czy przeciw państwu przedwrześniowemu. Oczywiście, za! Ale brak argumentów, wiedzy, informacje z podręczników, które dobrze zna dobra uczennica, są śmieszne. Dyskusje w gronie młodzieży. Namiętnie krytyczna wobec stosunków przedwrześniowych Janka<sup>10</sup> (obecnie Zakrzewska).

---

<sup>10</sup> Przypis autorki: Poznałyśmy się w szkole, ona została w Łucku po naszym wyjeździe [przyszły profesor prawa i sędzia Trybunału Konstytucyjnego, panie były zaprzyjaźnione, utrzymywały kontakty przez wiele lat].

## Epilog

media społecznościowe 2019:

Oleh Klets z Równem, zupełnie mi nieznanymi, ustala, że Korzeniowskiego 10 w Równem to Swobody 10 i w google map przesyła mi widok domu o którym pisze moja mama. Oczywiście ryczę jak bóbr.

Yuriy Kibish, zupełnie mi nieznanymi, proponuje, że jak będzie w Równem na Święta Wielkanocne, pójdzie zobaczyć nasz dom i sfotografuje go. Dotrzymał słowa, zdjęcia w załączeniu, dom jest zamieszkały przez cztery rodziny.

Andriej Klimczuk z Iwano-Frankowska czyli Stanisławowa, pomaga mi ustalić do jakiej szkoły chodziła moja mama (we wspomnieniach jest rok otwarcia i opis lokalizacji). Chodziło o szkołę nr 8, obecnie Instytut Sztuki.

Irina Tokarska z Mołodeczna wie więcej o moim pradziadku po mieczu niż cała nasza rodzina. Ale to już inna historia.



Dom w Równem, stan z 2019, zdjęcie dzięki uprzejmości Yuriy Kibish



Dom w Równem, oficyna,  
stan z 2019 r.; zdjęcie dzięki  
uprzejmości Yuriy Kibish



Szkoła nr 8 w Równem („nowa”),  
zdjęcie z 2019 r., dzięki uprzejmości Andrija Klimczuka



Beata Sołtykiewicz

## „Z miłości do Chopina”

### Reportaż o japońskiej pianistce Kayo Nishimizu

Z górną trzydzieści lat temu podjęła karkołomną decyzję: zamieniła komfortowe i przewidywalne życie w zamożnej Japonii na życie w siermiężnej rzeczywistości komunistycznej Polski. „To szaleństwo!” – przestrzegali japońscy przyjaciele i rodzina.



## Wielka ucieczka

Gdy samolot oderwał się od pasa startowego lotniska w Osace, poczuła nieopisaną ulgę. Gdzieś w dole zostały sprawy, od których chciała uciec. Z każdą chwilą stawały się coraz mniejsze i nieważne, ginęły z oczu... Była wolna...

Młodziutka pianistka Kayo Nishimizu żegnała Japonię bez żalu. W ostatnim czasie nie czuła się tam dobrze. Źle znosiła presję społeczną i wygórowane oczekiwania otoczenia, tym bardziej, że zawsze starała się być niezależna w myśleniu i działaniu. Niemożność wyrażania własnego zdania uwierała ją jak przysłowiowy „kamyk w bucie”. Zawsze była „niepokorną duszą”. To ona inicjowała różne przedsięwzięcia, pociągając za sobą grupę. Nigdy nie kierowała się opiniami innych ludzi – sama musiała sprawdzić i ocenić. A jak powszechnie wiadomo, niezależność w Japonii to towar deficytowy, bowiem wymóg posłuszeństwa położonym czy rodzinie silnie wpisuje się w tradycję i kulturę tego narodu.

Wtedy, w latach osiemdziesiątych, nie była w Japonii szczęśliwa, mimo że gospodarka kwitła i żyło się dostatnio. Ciągły stres powodował u niej liczne problemy, także psychiczne. Kończąc studia, nie miała pomysłu na siebie. Z pomocą przyszedł słynny muzykolog i chopinista – profesor Sato. Gdy wysłuchał „Barkaroli” w jej wykonaniu, zachwycił się i doradził wyjazd do Polski na staż. Leciała więc do tego odległego kraju, aby uczyć się Chopina, którego uwielbiała...

Po trwającym prawie całą dobę locie japońska pianistka wylądowała na płycie warszawskiego „Okęcia” i znalazła w zupełnie innej rzeczywistości, siermiężnej rzeczywistości komunistycznej Polski.

Wspominając po latach początki pobytu w Polsce, mówi, iż miała wtedy wrażenie, że cofnęła się w czasie o jakieś dwadzieścia, może trzydzieści lat...

*– Przeżyłam szok ekonomiczny. Wszystko to, co w Japonii uważałam za oczywiste, tutaj takie nie było. Zdolni i inteligentni lu-*

*dzie zarabiali zaledwie małą część tego, co Japończycy. W Polsce pieniądź stanowił swoistą atrapę: niby ludzie dostawali pensję, ale niczego za nią nie mogli kupić. „Co to za system, co to za sprawiedliwość?!” – zastanawiałam się.*

Podziwiała zaradność Polaków. Choć w tamtym okresie było pusto w sklepach, to gdy do kogoś została zaproszona – czekał na nią pełny stół z pysznym domowym jedzeniem. Fascynowało ją, że ludzie mieli tu czas na spotkania. „Bez pieniędzy” potrafili jeździć na wakacje pod namiot. Mogli odpocząć na działkach, gdzie uprawiali kwiaty, owoce czy warzywa.

*– Dla mnie to było niezwykle, gdyż w Japonii, niby bogatszym kraju, nie istniało pojęcie „działek” czy „wczasów”.*

Ze względu na to, że wyglądała młodziej w stosunku do swojego wieku (Japonki tak mają!), często traktowano ją jak dziecko.

*– Polacy opiekowali się mną. Naprawdę potrafią to robić! – dodaje z przekonaniem. – Są ciepłi i serdeczni. Wszystko miałam podane, zorganizowane. Dbali o mnie. W kontaktach z ludźmi czułam ulgę, że już nie muszę się tak napinać... Duża serdeczność, życzliwość... Wśród Polaków dobrze się czułam.*

Japonię od Polski dzieliła wówczas nie tylko przepaść ekonomiczna, ale również odmienność kulturowa, językowa czy mentalna.

*– O język jakoś specjalnie się nie martwiłam. Dużo się uczyłam. Pojawili się znajomi, potem poznałam przyszłego męża. Prosiłam wszystkich, żeby rozmawiali ze mną tylko po polsku. Na imprezach nie rozumiałam dowcipów. Znałam poszczególne słowa, ale nie wiedziałam, z czego ludzie się śmieją. Nie rozumiałam wtedy jeszcze kontekstów i mentalności Polaków.*

Do kultury polskiej podchodziła z zaciekawieniem: starała się do niej wejść. Ta odmienność raczej ją otwierała, inspirowała niż ograniczała. W tym, co dla niej nowe, zaskakujące, starała się dostrzegać plusy.

– Teraz, po latach, widzę też minusy – dodaje z przekorą w głosie.

To był 1987 rok, czasy komuny, ale ludzie mieli nadzieję na wolność. Polska żyła nadzieją. Po skończonym stażu Kayo Nishimizu podjęła decyzję, że zostaje w Polsce na stałe. Pytana o powody tego wyboru, podaje dwa: ludzie i miłość do Chopina. Chopin – to był jednak główny powód.

– Ja już po przyjeździe do Polski odczułam wielką ulgę i nie chciałam wrócić do Japonii. Spotkałam też pewnego chłopaka, za którego wyszłam. Pokochałam oczywiście męża, ale pokochałam też Polaków. I tak zostało. Pasuje mi tu. Przyjechałam do Polski po studiach na staż do Akademii Muzycznej. Miałam tutaj zostać dwa, trzy lata, a jestem już ponad trzydzieści... – mówi z uśmiechem artystka.

## Poza utartym szlakiem

Wnętrze domu rodzinnego Kayo Nishimizu nieustannie wypełniała muzyka. Ojciec z upodobaniem słuchał swoich winylowych płyt, mama dawała lekcje fortepianu, muzykowali także dwaj starsi bracia.

– *Ja sama niekoniecznie chciałam być pianistką – wspomina artystka – ale to, że zaczęłam grać, było dla mnie oczywiste. Mama marzyła o tym, żeby zawodowo koncertować, ale życie potoczyło się inaczej niż chciała, więc wszystkie jej ambicje i oczekiwania spadły na mnie. Bycie zawodową pianistką zostało we mnie silnie zakodowane przez moją rodzinę.*

Kayo Nishimizu nie potrafi dokładnie określić, kiedy rozpoczęła się jej przygoda z muzyką. Na zdjęciach widzi siebie jako ledwie siedzące dziecko, ale już przy fortepianie. W wieku trzech lat zagrała swój pierwszy koncert dla uczniów mamy. To ona była jej pierwszą nauczycielką gry na fortepianie. A gdy mała Kayo skończyła sześć lat, kształciła się u innych. Potem były studia muzyczne w Osace.

*– Cały czas jednak miałam wątpliwości, czy to dla mnie właściwa droga – mówi artystka – bo bycie pianistką to nie taka prosta sprawa.*

Ciągle zastanawiała się, kto jest prawdziwym pianistą: czy ten, kto wygrywa na konkursach, czy ten, kto występuje w prestiżowych salach lub w mediach.

Miała wątpliwości co do tendencji panujących w świecie muzyki poważnej, a zwłaszcza fortepianowej, gdzie dużą wagę przywiązuje się do wyników konkursów. Podążając za swoją pasją, wyszła więc poza schematy – wybrała swoją drogę: poza akademią, poza konkursami. A nie był to utarty szlak...

Po ukończeniu stażu na Akademii Muzycznej w Warszawie w niedługim czasie zdecydowała się wyjść za mąż. Zajęła się domem i wychowywaniem dzieci. Od czasu do czasu dostawała propozycje grania koncertów, ale trudno to nazwać regularnym koncertowaniem.

*– Miałam prawie czterdziestkę i myślałam o tym, że przecież przyleciałam do Polski, żeby się uczyć Chopina, a ja tutaj z dziećmi... Byłam szczęśliwa, że jestem matką czworga maluchów, ale jednak przyjechałam po to, żeby grać. A czas ucieka...*

Wiedziała, że w tej sytuacji sama musi o siebie zadbać i sama musi sobie pomóc. Ponieważ od dawna marzyła, żeby zagrać wszystkie dzieła Chopina, zaczęła się zastanawiać, jak to zrobić.

Opracowała więc duży projekt i postanowiła nawiązać współpracę z Muzeum Starożytnego Hutnictwa w Pruszkowie, gdzie jakiś czas temu koncertowała. Zwróciła się do dyrektora Stefana Woydy i przedstawiła mu swój plan: chciałaby zagrać wszystkie utwory Chopina dwa razy w roku przez osiem lat. Wysłuchał i zapytał ze zdziwieniem: „Osiem lat? To dużo... Chyba nikt tego jeszcze nie zrobił... Zrobimy!”.

Podjął decyzję natychmiast. Od razu ustalił daty koncertów: miały się one odbywać w dniu urodzin i w dniu śmierci kompozytora.

– *To było piękne...* – wspomina z rozrzewnieniem Kayo Nishimizu.

Realizację projektu w Pruszkowie rozpoczęła w 2004 roku. Grała duże koncerty raz na pół roku. Dzieci były małe. Nie chciała, żeby jej praca odbiła się na nich. Sama wychowywała się praktycznie bez mamy w domu, gdyż ta dużo pracowała i ciągle była zajęta, ponieważ po śmierci męża sama musiała utrzymać troje dzieci.

– *Dlatego bardzo chciałam być przy swojej czwórce* – mówi artystka. – *To było tak, że między dziećmi biegam, ćwiczę, przygotowuję. Tak naprawdę to ćwiczyłam, jak one zasnęły, nocami. I tak przez osiem lat. Było bardzo ciężko... Po tym wszystkim byłam taka zmęczona...*

W tamtym czasie już nie chodziła na lekcje. Ćwiczyła dużo, ale nie była z siebie zadowolona. Po każdym występie płakała, bo nie zagrała tak, jak chciała.

Ale bilety sprzedawały się szybko. Ludzie chcieli słuchać. To publiczność dawała jej siłę, żeby wytrwać i zrealizować cały projekt.

– *Gdyby ludzie przestali przychodzić na moje koncerty, to bym w ogóle rzuciła granie. Muzeum Hutnictwa to dla mnie miejsce*

*szczególne, z wyjątkową atmosferą. Ponieważ tamtejsza sala koncertowa jest mała, więc wszystkich mogłam zobaczyć i poczuć ich dobrą energię. Dzięki temu mogłam jakoś się trzymać...*

W przygotowanie każdego koncertu wkładała mnóstwo wysiłku, ale za każdym razem był to tylko jednorazowy występ. Na recitalach w pruszkowskim muzeum zagrała ponad 230 utworów Chopina. Chciała po tym projekcie zostawić jakiś ślad, zaczęła więc nagrywać płyty.

*– Do tej pory nagrałam siedem albumów: sześć tematycznych i „zerówkę”, będącą wprowadzeniem dla amatorów. Teraz powoli powtarzam wszystkie dzieła jeszcze raz, abym umiała usiąść i zagrać je swobodnie w każdej chwili. Chciałabym spokojnie panować nad całością i wtedy dopiero zacząć nagrywać utwory Chopina – tym razem chronologicznie, żeby można prześledzić artystyczny rozwój kompozytora. To by było jeszcze dziesięć płyt.*

W związku z tym, że rok 2010 ogłoszono „Rokiem Chopinowskim”, Kayo Nishimizu została poproszona przez prezydenta Pruszkowa o koncerty dla szkół. Były to początkowo recitale z opowiadaniem o życiu i twórczości Chopina.

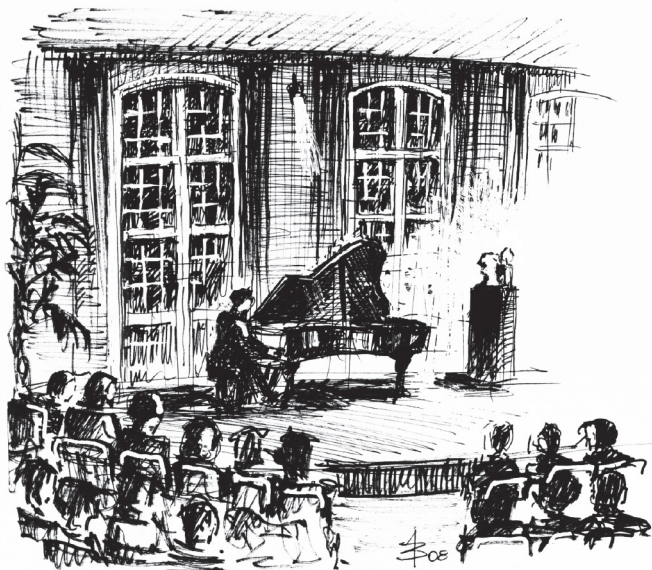
*– Pomyślałam, że większość dzieci na co dzień nie ma do czynienia z muzyką poważną, więc koncerty chopinowskie to ryzykowna sprawa. Pewnie chwilę posłuchają, a potem będą się nudzić, dlatego zaczęłam nie tylko grać, ale i opowiadać.*

To się spodobało. Przez kolejne lata nauczyciele szkół podstawowych prosili ją o koncerty. Z czasem do recitali dołączyła prezentację. Ten styl koncertowania z prezentacją przeniosła do Japonii, gdzie opowiada o Chopinie, o jego życiu, o historii Polski. Prezentuje też tłumaczone przez siebie listy kompozytora.

– Znając kontekst utworów Chopina, ludzie inaczej odbierają jego muzykę. Słuchając muzyki i oglądając prezentacje, mogą sobie wyobrazić, co Chopin mógł czuć. Staram się pokazać go jako człowieka, który ma emocje. A emocje to podstawa w jego muzyce.

W Japonii ludzie nie rozumieją, co to znaczy być Polakiem bez ojczyzny. To dla nich niewyobrażalne. Niektórzy Japończycy wiedzą o rozbiorach Polski, ale często nie kojarzą, że Chopin żył w tym czasie. W Kraju Kwitnącej Wiśni funkcjonuje on jako genialny kompozytor w oderwaniu od kontekstu historycznego i kulturowego. Jest dla nich cudzoziemcem – legendarnym, pomnikowym.

– Ludzie, którzy słuchali moich koncertów czy wykładów, twierdzą, że dzięki tym spotkaniom poznali innego Chopina. Są wzruszeni...





Kayo Nishimizu regularnie koncertuje w Japonii od 2012 roku. Ostatnio przebywała tam jesienią 2019 roku. Tym razem okazja była wyjątkowa: obchody stulecia nawiązania polsko-japońskich stosunków dyplomatycznych. W związku z wystawą poświęconą Chopinowi w Kobe zagrała cztery duże koncerty. Wystąpiła również z orkiestrą w swoim rodzinnym mieście Itami (prefektura Hyogo), koncertowała także w Tokio. Przeważnie były to recitale chopinowskie, czemu trudno się dziwić, gdyż w Japonii muzyka tego polskiego kompozytora rozbrzmiewa wszędzie, bo jak wiadomo: Japończycy kochają Chopina. Dlaczego?

*– Przede wszystkim utwory Chopina są piękne... – mówi pianistka. – On sam wychodził z założenia, że muzyka jest przed słowem, dlatego swoje myśli i uczucia wyrażał dźwiękiem. Japończycy są introwertykami: uważają, że czegoś ważnego nie mówi się wprost. Raczej do tego nie są zdolni... – mówi z uśmiechem artystka. – Japończycy zdecydowanie wolą odczuwać niż mówić. Nie pokazują wszystkiego na zewnątrz. Może dlatego są wrażliwi na różne dźwięki i niuanse... Muzyka Chopina bardzo Japończykom odpowiada, bo jego sposób wyrażania emocji jest podobny do stylu japońskiego.*

Kayo Nishimizu występuje nie tylko w Polsce czy Japonii. Zagrała również w takich krajach, jak: Francja, Portugalia, Hiszpania, Włochy, Niemcy czy Litwa. Twierdzi, że każdy z tych koncertów miał znaczenie, jednak jednym z najważniejszych dla niej miejsc było Muzeum Hutnictwa w Pruszkowie, gdzie zrealizowała cykl koncertów „Dzieła wszystkie Fryderyka Chopina” i gdzie wszystko się zaczęło...

Ta japońska pianistka mówi o sobie, że jest „trochę nietypowa” i dlatego poszła własną drogą. Często było ciężko i niełatwo, bo pod górę.

*– Wiele razy myślałam, że i tak z tego nic nie będzie. Ale warto było wytrzymać. Dlatego chciałabym też dla innych, którzy mieli*

porażki, którym się nie udało na jakimś etapie, być przykładem, że nie chodzi o to, aby zawsze wygrywać na konkursach czy skończyć dobrą uczelnię. Jak ktoś ma pasję i nadzieję, to trzeba się tego trzymać. Jeśli robimy to, co kochamy i jesteśmy w tym dobrzy, obroni się to wcześniej czy później. Porażki też czegoś uczą. Są może po to właśnie, by wybrać własną drogę...

Aktor japońskiego teatru Kabuki Tamasaburo powiedział kiedyś: „Komunizm w Rosji był straszną rzeczą, ale spłodził wspaniałych tancerzy baletowych. Aby być wspaniałym, trzeba mieć w życiu trudności, które przewycięża i wtedy to, co robi jest wspaniałe, osiąga w tym wyżyny.

– Teraz, po latach, czuję, że warto było iść własną ścieżką. Teraz czuję się spełniona. Często powtarzam moje ulubione przysłowie: „Lepiej późno niż wcale”. Nie żałuję tego.



## Moje ikigai

W kulturze japońskiej świadomość ulotności życia jest mocno zakorzeniona. „Ichigo ichie” – mawiają Japończycy, co tłumaczy się jako: „ten jeden, jedyny raz”, a odnosi się do ceremonii herbaty i sztuki celebrowania życia. Każda chwila bowiem jest wyjątkowa i niepowtarzalna. Japończycy cenią naturę, kwitnącą wiśnię, czyli „sakurę”, która uzmysławia, że wszystko tak szybko mija. „Ten kwiat trwa tylko chwilę” – mówi japoński poeta.

Kayo Nishimizu ceni chwilę: spotkania z przyjaciółmi, rodziną. Czas kwitnienia wiśni często celebruje w Japonii. Mówi, że jest bardzo świadoma przemijalności i kruchości życia, zwłaszcza odkąd odeszli rodzice i kilka bliskich osób. Dodatkowo jeszcze uświadomiła jej to choroba.

Na przełomie 2005/2006 roku poważnie zachorowała. To był czas na przemyślenia i przewartościowanie życia. Odnowiła kontakty ze znajomymi z lat szkolnych i w następnym roku poleciała do Japonii. Tam zorganizowała zjazd licealistów. Nie zobaczyła jednak kolegi, z którym bardzo chciała się spotkać. Zmarł w ostatnim czasie.

*– Po śmierci rodziców i przyjaciela naprawdę bardzo świadomie spotykam się z rodziną i znajomymi. Gdy tylko mogę, staram się stworzyć możliwość, żeby być razem, aby pamiętać i cenić te chwile, bo drugi raz może nie być okazji...*

Gdy po chorobie pojechała do Japonii, dostrzegła tam wiele dobrego i pierwszy raz od lat poczuła się tam dobrze. Wracając do Polski, płakała, że musi opuścić Japonię...

*– Do korzeni jednak trzeba wracać... Teraz, jak dzieci są duże, dwa razy do roku jeżdżę do Japonii. Tam spotykam się z rodziną i znajomymi i tak jest dobrze – twierdzi artystka.*

Kayo Nishimizu przyznaje, że to zderzenie kultur, historii i standardów życia w jakiś sposób ją ukształtowało.

*– Jestem zadowolona, że tu przyjechałam. Dla mnie to była dobra nauka i bardzo się z tego cieszę. W Polsce zaczęłam zwracać uwagę na takie rzeczy, o których w ogóle nie myślałabym w Japonii. Z perspektywy Japonii inaczej też patrzę na Polskę. Jeżdżąc tu i tam, mogę być bardziej świadoma i doceniać pewne rzeczy.*

Nigdy nie żałowała decyzji zamieszkania w Polsce na stałe. To tutaj jest u siebie, bo ma tu to, co najważniejsze: dom i rodzinę. Z ludźmi ma dobry kontakt i wśród Polaków czuje się „jak swoja”. Odpowiada jej podejście Polaków do życia, ich wartości. W Japonii zaś na ulicy, w sklepach czy w pociągu – czuje się obco. Twierdzi, że dużo lepiej dogaduje się z Polakami niż z Japończykami. Mówi, że pokochała Polaków.

*– Pozostanie w Polsce to był dobry wybór. Dzięki temu jestem tym, kim jestem. Gdybym została w Japonii, to pewnie byłabym taką „kwaśną”, zrozumiałą osobą – mówi śmiejąc się Kayo Nishimizu. – Z czasem też złagodniałam i teraz naprawdę jestem szczęśliwa. W Polsce dobrze się czuję, odnalazłam tutaj swoje IKIGAI.*



Prof. dr hab. Marian Marek Drozdowski IH PAN

## Ksiądz Stefan Kardynał Wyszyński Prymas Polski w obronie religijnej i narodowej tożsamości Polaków.

### Na powitanie Jego beatyfikacji

W przedmowie do zbioru homilii i pism Ks. Prymasa Kardynała Stefana Wyszyńskiego: „Z rozważań nad kulturą ojczystą” wydanych przez poznańskie „Pallotinum” w 1979 r., ówczesny metropolita krakowski ks. kardynał Karol Wojtyła pisał 24 września 1978 r.:

*Od trzydziestu lat Prymas Polski buduje Kościół w naszej Ojczyźnie całą swą działalnością, swoją służbą, swoją ofiarą, swoją modlitwą, swoim pasterzowaniem. W szczególny sposób buduje go swoim żywym słowem; słowem apostołskiego przepowiadania, słowem bogatym i szczodrym, słowem prawdy, nadziei i miłości. To prymasowskie słowo stało się jakimś podstawowym wymiarem nie tylko naszej wiary i życia z wiary, ale także naszej chrześcijańskiej i narodowej świadomości na tym przełomowym etapie dziejów. Stało się głosem sumienia, w którym wypowiada się godność człowieka i jego wolność, w którym przeobiekają się w kształt naszej współczesności te same Boskie i ludzkie prawa osoby, rodziny, narodu, ludzkości, które korzeniami swymi tkwią mocno w Ewangelii.*

Cytowana opinia o roli Prymasa Wyszyńskiego jest wnikliwym podsumowaniem Jego zasług dla obrony religijno-narodowej tożsamości Polaków.

Prymas w czasach autorytarnego reżimu komunistycznego, w czasie obchodów 600-lecia powstania Uniwersytetu Jagiellońskiego 30 sierpnia 1964 r. podkreślał, że Kościół stoi na straży praw osoby ludzkiej, to znaczy prawa do prawdy, prawa do wolności, prawa do sprawiedliwości, prawa do miłości i szacunku. To jest dla uczonych ciągle nowa droga.

Wobec administracyjnych metod kierowania nauką i sztuką w latach PRL (niestety nie tylko w tych latach) Prymas zaznaczał: „Czy pojmujemy, że minister to jest naprawdę minister, czyli sługa, a nie władca; że ważniejszy jest obywatel, aniżeli minister; że obowiązkiem ministra nie jest władać i rozkazywać, ale służyć. O, jak daleko jesteśmy od tego! – Piotrze, zrozumiesz to później, znacznie później... – Czy po dwudziestu wiekach chrześcijaństwa już to zrozumieliśmy?”.

Prymas Wyszyński, w świetle badań ks. prof. Czesława Bartnika wzbogacił chrześcijańską naukę o narodzie. Naród dla Prymasa ma prymat nad państwem, które jest historyczną, a więc zmienną formą jego organizacji. Państwo może być świeckie – pisał Prymas – ale nie może być programowo ateistyczne.

Nie instytucje państwowe, ale osoba ludzka, rodzina są najwyższym celem narodu.

Wśród praw narodu Prymas wymieniał:

- prawo do narodzin i życia we własnej ojczyźnie,
- prawo do uporządkowanej miłości własnej, patriotyzmu, pełnej realizacji własnej osobowości,
- prawo do stanowienia własnego państwa.

Kościół, podkreślał Prymas, nikogo nie chce poniżyć, nad nikim panować, nikim rządzić. Nie żąda żadnych przywilejów. Pragnie jedynie przestrzegania praw osoby ludzkiej, rodziny i rodziny rodzin. Kościół jest bowiem duszą i sercem narodu.

Prymas w pełni doceniał zagrożenia płynące z komunistycznej indoktrynacji dla świadomości narodowej rodaków.

„Kościół – mówił w Kruszwicy 18 września 1970 r. – ma głęboki szacunek dla dziejów Narodu. Skrzętnie zbieramy okruchy dziejowe, jak okruchy ewangeliczne, bo są one zawsze pożywne. Najdrobniejsza okruszyna Ewangelii żywi ducha. Podobnie okruchy dziejów Narodu są mocą jego ducha. Trzeba więc podawać młodemu pokoleniu to pożywienie, aby Naród nie zatracił związku z dziejami. Naród bez dziejów, bez historii, bez przeszłości, staje się wkrótce narodem bez ziemi, narodem bezdomnym, bez przyszłości! Lepiej iż opieramy naszą przyszłość na minionych wiekach, niż gdybyśmy ją mieli zacząć dopiero dzisiaj. Nie możemy się wyrzec tego, co przez wieki całe w bólu, cierpieniu, męce i krwi, w pracy i trudzie, w żywej wierze i nadziei kładzione było w tę ziemię”.

Z tych przesłanek płynęła troska Prymasa i Jego aktywny udział w odbudowie historycznych romańskich, gotyckich i barokowych katedr, bazylik, kolegiat i innych obiektów sakralnych. W tym trudnym dziele umiał korzystać on z pomocy najwybitniejszych architektów, urbanistów i historyków sztuki na czele z Władysławem Tatarkiewiczem, Janem Zachwatowiczem, Stanisławem Herbstem, Juliuszem Starzyńskim i Stanisławem Lorentzem – kolegą szkolnym z Gimnazjum Wojciecha Górskiego w Warszawie.

Na spotkaniu na Jasnej Górze 23 września 1969 r. na otwarciu sesji naukowej historyków sztuki i konserwatorów zabytków powiedział znamienne słowa: „Jednym z najbardziej doniosłych postulatów pracy wychowawczej jest wszczepienie zamiłowania do sztuki ojczystej. Cóż bardziej kształci osobistą kulturę młodego pokolenia, niż kontakt z dziejami, zwłaszcza z historią rodzimej sztuki?”.

Oczkiem w głowie Prymasa była sprawa regotyżacji Bazyliki Prymasowskiej w Gnieźnie oraz inne prace na Wzgórzu Lecha (odnowa kościoła Świętego Jerzego, odbudowa Kolegiaty i całego zespołu zabytkowych budowli).

Bazylika Gnieźnieńska przygotowywana była na 1000-lecie chrztu Polski. Przypomina ona milenium polskiego chrześcijaństwa.

Milenijne *Te Deum* odśpiewał Prymas w Warszawskiej Archikatedrze Świętego Jana 24 czerwca 1966 r.

Komunistom polskim, którzy zorganizowali konkurencyjne obchody 1000-lecia państwa polskiego, odrywając je od duchowych wartości, odważnie przeciwstawił następujący sąd: „Kto nienawidzi, już przegrał! Kto mobilizuje nienawiść – przegrał! Kto walczy z Bogiem miłości – przegrał! A zwyciężył już dziś – choćby leżał na ziemi podeptany – kto miłuje i przebacza, kto – jak Chrystus – oddaje serce swoje, a nawet życie za nieprzyjaciół swoich. Z doświadczenia dwudziestu wieków Kościół wydobył potężną naukę o godności ludzkiej, której trzeba bronić przez miłość, jaką winniśmy mieć ku każdemu człowiekowi. Dopiero wtedy zrozumiemy, co Kościół wnosi w „Wiary nowe Tysiąclecie”.

Wcześniej, 3 maja 1966 r. na Jasnej Górze, z inicjatywy Prymasa, biskupi polscy oddali nasz ochrzczony Naród Matce Najświętszej w Jej macierzyńską niewolę miłości za wolność Kościoła w świecie i w naszej Ojczyźnie.

Powiedzieli wtedy: „Oddajemy dziś ufny sercem w Twą wieczystą niewolę miłości dzieci Boże ochrzczonego Narodu i wszystko co Polskę stanowi, za wolność Kościoła w świecie i w Ojczyźnie naszej, ku rozszerzeniu się Królestwa Chrystusowego na ziemi. Oddajemy więc Tobie w niewolę miłości za Kościół całą Polskę, umiłowaną ojczyznę naszą, cały Naród polski, żyjący w kraju i poza jego granicami”.

Prymas uczestniczył w religijno-patriotycznych obchodach milenium nie tylko w Gnieźnie, Częstochowie i w Warszawie, ale także w Szczecinie, pod ruiną kościoła Świętego Jakuba, w Katedrze Wrocławskiej, w kościele Świętego Krzyża w Warszawie, w którego podziemiach zorganizowano wystawę milenijną w czerwcu 1966 r. w romańskiej Katedrze Płockiej i w Bazylice Trzemieszkańskiej.



Według podania król Bolesław Chrobry w drodze do Gniezna składał tutaj zwłoki Świętego Wojciecha.

Zwracając się do młodzieży we wspomnianej bazylice 19 maja 1970 r. powiedział m.in.: „Przekonaliśmy się, jak doniosłym i potężnym czynnikiem dla współczesności naszej odrodzonej ojczyzny jest właśnie duch Kościoła, duch, który mobilizuje nas do zadań trudnych, zda się, beznadziejnych. Nie raz mówimy młodzieży: Nie chcecie łatwego życia. Nie chcecie, aby Wam wszystko przychodziło łatwo. Trudne życie pogłębia człowieka, trudne zadania mobilizują jego siły. Duch ofiarności, wysiłku, cierpliwości i wytrwałości kształtuje zdrowe postawy. To najlepsza szkoła wychowania młodego pokolenia”.

Prymas przy okazji pochwalił decyzję ówczesnych władz o odbudowie Warszawy i Wrocławia jako niezłomnej woli całego Narodu: „Budujemy tam skąd usiłowano nas wyrwać!”.

Wiele miejsca w homiliach Prymasa zajmuje biografistyka historyczna, bohaterów Polski przypomina jako wzór do naśladowania. Otwiera ich poczet Święty Wojciech, Adalbert (ok. 955–997), który w 996 r. przybył do Polski i za zgodą Bolesława Chrobrego udał się z wyprawą misyjną do pogańskich Prusów i tam poniósł męczeńską śmierć. Szczątki byłego praskiego biskupa, odważnie broniącego przeciwko możnym zasad chrześcijańskiej moralności zostały „na wagę złota” wykupione przez Bolesława Chrobrego i uroczyście pochowane w Gnieźnie. Już w 998 r. został on ogłoszony świętym i patronem Polski. Prymas Wyszyński, kontynuując dzieło Prymasa Augusta Hlonda rozwinął w naszym Kraju kult Świętego Wojciecha w licznych swoich homiliach i dokonaniach urbanistyczno-architektonicznych.

Drugim bohaterem narodowej historii, przypominanym przez Prymasa Wyszyńskiego był Stanisław ze Szczepanowa (ok. 1030–1079) – biskup krakowski, jeden z przywódców antykrólewskiej opozycji za czasów Bolesława II Śmiałego. Był on skazany przez

króla na śmierć przez obcięcie członków i stracony. Duchowieństwo krakowskie do końca XII wieku szerzyło kult Stanisława ze Szczepanowa, wykorzystując pamięć o nim do propagowania idei zjednoczenia rozbitej na dzielnice Polski. Został on kanonizowany w 1253 r.

Szczególnością obdarzał Prymas Wyszyński biskupa-zakonnika Cystersów, błogosławionego Wincentego Kadłubka (ok. 1150–1223). Po studiach w Bolonii wrócił on do ojczyzny – związany z księciem Kazimierzem II Sprawiedliwym. W 1218 wstąpił do zakonu cystersów w Jędrzejowie. Tutaj spisał dzieje Polski do 1202 r. zmarł w opinii świętości. Został beatyfikowany w 1764 r.

Prymas, w homilii wygłoszonej w Jędrzejowie 30 sierpnia, w 200-lecie beatyfikacji błogosławionego Wincentego Kadłubka zaznaczył, że „stał się on niejako kolebą, wzorcem świętości Polaków. Żyjąc w wieku XII zapoczątkował wiek świętych. Zostawił po sobie przykład życia, wspaniałe pisma i Kronikę Polski, która stała się natchnieniem i pobudką wychowawczą dla przyszłych pokoleń.

Wkrótce przychodzi wiek XIII, wiek świętych w Polsce. Wśród nich święty Jacek, błogosławiony Czesław, błogosławiona Salomea, błogosławiony Bronisław, błogosławiona Kinga, błogosławiona Jolanta, święta Jadwiga Śląska i inni wielcy ludzie, jak Iwo Odrowąż i jemu podobni. Wiek XIII to czasy dalekie, ale do dnia dzisiejszego imiona tych ludzi żyją w Kościele Chrystusowym”.

Idąc śladem badań Oskara Haleckiego i Romana Grodeckiego Prymas w arcybiskupie gnieźnieńskim Jarosławie Bogorii Skotnickim (1276–1376) widział wybitnego męża stanu, wychowawcę Kazimierza Wielkiego oraz wspaniałego budowniczego, który stworzył podstawy do budowy licznych kościołów, w tym Katedry Gnieźnieńskiej i hojnych fundacji. Jako człowiek odznaczał się dobrocią, uprzejmością i wyrozumiałością.

W Bazylice Gnieźnieńskiej 21 listopada 1970 r. tak ocenił rolę arcybiskupa Skotnickiego: „Zanim jeszcze został arcybiskupem, był już w Polsce głośny ze swego udziału w procesie z Krzyżakami, który miał miejsce w kościele Świętego Jana w Warszawie, dziś Archikatedrze. Proces prowadzony z polecenia i rozkazu Stolicy Świętej, zakończony 25 września 1339 roku, przyznał Polsce słuszne prawa. Świadkiem i uczestnikiem, mającym w tym procesie donieść zasługi, był właśnie późniejszy arcybiskup gnieźnieński – Bogoryja Skotnicki. W roku 1342 z woli papieża Klemensa VI zasiadł na stolicy gnieźnieńskiej. Przez wiele lat był bliskim współpracownikiem króla Kazimierza Wielkiego. Król często zatrzymywał się w Gnieźnie i był gościem Arcybiskupa. Bogoryja Skotnicki, wychowany na uniwersytetach zagranicznych, zetknął się z kulturą francuską i jej ówczesnym budownictwem. Postanowił swoje doświadczenia i spostrzeżenia wykorzystać w planowaniu nowej budowy (Katedry Gnieźnieńskiej – p.m.) Posłużył mu również wzór budującej się wtedy – także na dawnych fundamentach – Katedry Poznańskiej”.

Prymas wysoko cenił dzieło Jadwigi Andegaweńskiej (ok. 1374–1399), królowej Polski od 1384 r., najmłodszej córki Ludwika I Węgierskiego i Elżbiety Bośniaczki. W 1386 r. poślubiła ona Władysława Jagiełłę, księcia litewskiego. Rok później jako tytularny wódz wojsk polskich, przyłączyła do Polski Ruś Halicką. Była opiekunką Akademii Krakowskiej, przyczyniła się do jej odnowy, przeznaczając w testamencie na ten cel swoje klejnoty.

Zasługi Jadwigi, wyniesionej na ołtarze przez Jana Pawła II wspomniął Prymas Wyszyński w kontekście dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W Katedrze Płockiej 12 listopada 1966 r. Prymas przypomniał historyczne znaczenie wiktorii pod Grunwaldem 1410 r. „Ku zdumieniu całej Europy – zaznaczał – nie przygotowanej na taką lekcję, jaką Polska dała pod Grunwaldem, rycerze fałszywego chrześcijaństwa runęli przed mocą duchową młodego chrześcijanina, Jagiełły. Wszyscy na nowo zrozumieli, czym jest chrześcijaństwo”.

W epoce Władysława Jagiełły szczególnym zainteresowaniem Prymasa cieszył się Paweł Włodkowic z Brudzewa (ok. 1370–1436) pisarz religijno-polityczny, prawnik, rektor Akademii Krakowskiej. Był on reprezentantem Polski na procesie polsko-krzyżackim w Budzie w 1413 r. oraz członkiem delegacji na soborze w Konstancji (1414–1418). Wystąpił z traktatem „O władzy cesarza i papieża nad niewiernymi”, w którym potępił nawracanie mieczem na wiarę chrześcijańską. Głosił on prawo wszelkich ludzi do życia w pokoju. Zawsze bronił interesów Polski w sporze z Krzyżakami. W 1420 r. był przedstawicielem Polski na sądzie rozjemczym z Krzyżakami.

„Pokazał – podkreślał Prymas – wielką godność każdego narodu, który choćby małe i słaby, ma prawo do życia. Podniósł również na szczyty godność Chrystusowej Ewangelii, którą trzeba przepowiadać nie mieczem, ale miłością i pokojem”.

W związku z powtórny pogrzebem króla Kazimierza IV Jagiellończyka (1427–1492) i królowej Elżbiety Rakuszanki (1436–1505) w Katedrze Wawelskiej, Prymas przypomniał, że byli oni rodzicami czterech królów: Władysława, który panował w Czechach i na Węgrzech, Jana Olbrachta, Aleksandra i Zygmunta I Starego. Przez małżeństwa córek Jagiellonowie weszli w koligacje z wieloma rodami panującymi w Europie.

Nawiązując do mocarstwowej roli Polski w ówczesnej Europie, Prymas dzielił się następującą refleksją: „Naród szlachetny i wielkoduszny nie wyrzeka się przeszłości, lecz odżywia się nieustannie, wierząc w jej twórczą moc. Dlatego wydobywamy dziś z pamięci przeszłości wszystko, co tworzyło potęgę duchową, materialną, polityczną i kulturalną wieku świętych i geniuszów, wieku potężnych monarchów i wiernego ludu. Zwracamy się myślą ku tym wspaniałym czasom, aby w trudnych chwilach terażniejszości zanurzyć się w ich przeżyciach i nabrać nadziei na lepszą przyszłość”.

O pozycji Polski w tym czasie w nauce światowej świadczyły m.in. odkrycia Mikołaja Kopernika (1473–1543) genialnego astronoma, matematyka, lekarza i ekonomisty, twórcy teorii heliocen-

trycznej, którą przedstawił w dziele; „O obrotach ciał niebieskich”. Prymas aktywnie uczestniczył w uroczystościach 500-lecia urodzin Kopernika.

W homilii, wygłoszonej w Archikatedrze Warszawskiej 19 lutego 1973 r. przypomniał wspólny los dwóch stołecznych pomników: Chrystusa Króla i Kopernika, wywiezionych przez okupantów pod Nysę.

Powrót pomników do Warszawy był niezapomniany. „Od Częstochowy zamienił się w manifestacyjny pochód. Ustawiano bramy triumfalne, zasypywano pomniki kwiatami. Na spotkanie „Powracających” wychodziły całe rzesze ludzi, delegacje i procesje. Bo wracał do Stolicy syn Narodu – Kopernik, który jest jego dumą i Syn Boży – Chrystus, który jest jego Mocą”.

W czasach Zygmunta II Augusta Prymas wśród wybitnych rodaków wymieniał Stanisława Hozjusza (1504–1579) biskupa chełmińskiego od 1549, a następnie warmińskiego, od 1561 r. kardynała. Był on czołowym przywódcą kontreformacji w Polsce. Przeciwwstawiał się projektowi zwołania soboru narodowego i koncepcji stworzenia kościoła narodowego. Od 1561 roku uczestniczył w pracach soboru trydenckiego, m.in. przewodniczył jego obradom. W 1564 r. nakłonił Zygmunta II Augusta do zatwierdzenia uchwał soborowych i zaczął je wprowadzać na Warmii. Sprowadził on do Braniewa jezuitów i założył pierwsze w kraju kolegium jezuickie w 1565 r. W 1569 r. wyjechał na stałe do Rzymu.

W Hosianum, założonym w 1567 r. Prymas widział jeden z najstarszych pomników kultury polskiej na Warmii, bliski jego sercu, ponieważ otrzymał od Piusa XII Bazylikę Matki Bożej na Zatybrzu, która ongiś była przypisana kardynałowi tytularnemu Hozjuszowi. Będąc w Rzymie z biskupami polskimi Prymas często modlił się przed epitafium Hozjusza, tam umieszczonym.

Młodzieży warszawskiej, brutalnie traktowanej przez Milicję Obywatelską i funkcjonariuszy bezpieczeństwa w czasie strajku

marcowego w 1968 r. Prymas za wzór stawiał Stanisława Kostkę (1550–1568) świętego, kanonizowanego w 1726 r. Pochodził on z zasłużonej dla Rzeczypospolitej rodziny szlacheckiej północnego Mazowsza. Po swawolnym dzieciństwie wstąpił do kolegium jezuickiego we Wiedniu. Był wzorem pobożności i szlachetności. Poświęcił się całkowicie pomocy ubogim. Wbrew woli rodziny wstąpił do nowicjatu jezuitów w Rzymie, gdzie zmarł na malarię. Kościół ogłosił go patronem młodzieży polskiej, organizując w 1968 r. 400-tną rocznicę jego śmierci.

Spośród królów elekcyjnych uwaga Prymasa skoncentrowała się na Janie Kazimierzu, Janie III Sobieskim i Stanisławie Augustie Poniatowskim.

Jan II Kazimierz (1609–1672) – król Polski od 1648 r. i tytularny król szwedzki do 1660 r. był często wspominany przez Prymasa jako bohater wojny z najazdem szwedzkim, który po powszechnej zdradzie szlachty i magnatów (kapitulacja pospolitego ruszenia pod Ujściem, poddanie Litwy Szwedom) uszedł na Śląsk do Głogówka i zachęcony sukcesami partyzantki anty szwedzkiej wrócił do kraju i kierował walką z wrogiem. W 1656 r. złożył we Lwowie śluby, w których obiecał chłopom poprawę warunków życia i oddał Polskę pod opiekę Matki Bożej.

Król dowodził osobiście w bitwie o Warszawę, odparł najazd Jerzego II Rakoczego, księcia Siedmiogrodu, i zorganizował koalicję anty szwedzką (Austria, Dania, Holandia, i Tatarzy) za cenę utraty zwierzchnictwa nad Prusami Książęcymi. Na skutek załamania się próby reform abdykował w 1668 r. i wyjechał do Francji.

Prymas był głównym autorem powtórzenia ślubów, po 300 latach, przed Matką Boską Częstochowską na Jasnej Górze dokonanych 26 sierpnia 1956 r.

W swych „Zapiskach więziennych”, pod tą datą notował: „Dzień Ślubów Narodu na Jasnej Górze. Teraz wiem prawdziwie, że jestem Twoim, Królowo świata i Królowo Polski, niewolnikiem.

Bo dziś, w dniu wielkiego święta Narodu katolickiego, każdy, kto tylko zapagnie, może stanąć pod Jasną Górą... Uczyniłem co mogłem dla Twojej chwały: przygotowałem w dniu 16 maja tekst Ślubowania, napisałem adoracje stanowe: dla kapłanów, dla młodzieży, dla mężów i matek. Te słowa będą mówiły za mnie do ludzi. A ja będę mówić tylko do Ciebie – za nich”.

Jan III Sobieski (1629–1696), król Polski od 1674 r., pogromca Turków, jeden z najwybitniejszych władców elekcyjnych był także wymieniany kilkakrotnie w pismach i homiliach prymasowskich. Między innymi w liście do duchowieństwa i wiernych Archidiecezji Warszawskiej na uroczystość Zesłania Ducha Świętego 1960 r. Prymas przypominając dzieje Archikatedry Warszawskiej: „Wspominamy zwycięzcę spod Wiednia, Jana III Sobieskiego, który tutaj dziękował Bogu za to, że Bóg zwyciężył polskim orężem. Tak ściśle związały się dzieje Świętojańskiej Świątyni z dziejami Narodu, że nie sposób ich rozdzielić. Losy Państwa odbijały się na tych murach i wpisały swe wymowne znaki klęsk i chwały. Stąd szły głosy ostrzeżenia ustami proroków narodowych – Piotra Skargi i Fabiana Birkowskiego. A chociaż przebrzmiały, zda się, bez echa, nie przestały być ciągłym rachunkiem sumienia i pobudką do żalu za niewykonane obowiązki i popełnione winy”.

Prymas dostrzegał blaski i cienie epoki Oświecenia w Polsce. Jako wzór do naśladowania podawał biografię ks. Stanisława Konarskiego, (1700–1773), pisarza politycznego i reformatora szkolnictwa, który pozytywne aspekty Oświecenia łączył z pogłębioną religijnością. On to włączył się do walki o tron po stronie Stanisława Leszczyńskiego. W 1740 r. założył w Warszawie Collegium Nobilium. W szkolnictwie pijarskim wprowadził nowoczesną pedagogikę, naukę języków nowożytnych, geografii i nauki matematyczno-przyrodnicze. W głośnym dziele „O skutecznym rad sposobie, albo o utrzymaniu ordynaryjnych sejmów” (1760–1763) proponował reformę polskiego parlamentaryzmu. odrzucając sta-

nowczo liberum veto. Był on wydawcą „Volumina legum” (konstytucji sejmowych). Za swą reformatorską działalność otrzymał od króla Stanisława Augusta Poniatowskiego medal z napisem „Sapere auso” (Temu, który odważył się być mądrym).

W homilii wygłoszonej 21 kwietnia 1974 r. w Warszawskiej Bazylice Archikatedralnej z okazji 200-tniej rocznicy śmierci Konarskiego, Prymas powiedział m.in.: „Można mówić o swoistym geniuszu księdza Stanisława Konarskiego. Ujawnił się on w trzech dziedzinach. Pierwsza z nich to pedagogika, stworzenie postępowego systemu wychowania obywatelskiego i organizacji oświaty narodowej. Drugim elementem świadczącym o geniuszu księdza Konarskiego jest jego działalność w dziedzinie społeczno-politycznej. Wybitni badacze tego okresu, zwłaszcza dziejów Komisji Edukacji Narodowej, przyznają, że jeżeli komu spośród wybitnych ludzi tamtych czasów należy przyznać tytuł »ojca demokracji polskiej«, to księdzu Konarskiemu, bardziej, aniżeli księdzu Staszicowi czy księdzu Kołłątajowi... Istnieje jeszcze trzeci element składający się na geniusz księdza Konarskiego, to wychowanie religijne Narodu... Tutaj, na terenie Warszawy, walczącej o zachowanie niepodległości, najbardziej objawił się geniusz księdza Konarskiego dzięki tym trzem elementom wychowania i odnowy życia narodowego”.

Prymas wnikliwie studiował i śledził spór o ocenę działalności króla Stanisława Augusta Poniatowskiego (1732–1798), od 1764 r. króla, który popierał reformy „familii”, Kodeks Andrzeja Zamoyckiego, założył Szkołę Rycerską, wspierał działalność Komisji Edukacji Narodowej, był głównym współautorem Konstytucji 3 Maja, który niestety przystąpił do konfederacji targowickiej, licząc na zapobieżenie II rozbiorowi, i który abdykował 25 listopada 1795 r.

W Stanisławie Auguście widział Prymas bardzo zasłużonego króla, choć bardzo lęklivego. Miałem zaszczyt wspólnie z Jerzym Waldorffem w 1979 r. przekonywać Prymasa do wyrażenia zgody na złożenie prochów królewskich w podziemiach Warszawskiej



Bazyliki Archikatedralnej. Prymas odpowiedział nam tak jak sformułował to w liście z 3 maja 1979 r. do Jerzego S. Sity – wiceprezesa Związku Literatów Polskich: „Projekt, ażeby miejscem ostatniego spoczynku króla była krypta katedry Świętego Jana w Warszawie, odpowiada wielokrotnie wypowiedzanej już opinii społeczeństwa stołecznego. Sam podzielałam to stanowisko i nieraz już wypowiadałam się, że chętnie przyjmę zwłoki króla Stanisława do podziemi katedry. Oczywiście przeprowadzenie tego zamiaru, by zwłoki króla nareszcie spoczęły w stolicy, wymaga zorganizowanie opinii publicznej, zestawienia argumentów przemawiających za tym projektem i odpowiednich działań ze strony kompetentnych władz państwowych i Urzędu Konserwatorskiego. Dodaję, że projekt pochowania zwłok w Łazienkach nie jest na poziomie doniosłości sprawy”.

Po kilku latach, dzięki życzliwej pomocy Księdza Józefa Glempha Kardynała Prymasa Polski, odbył się ponowny krajowy pogrzeb króla, którego szczątki spoczęły w podziemiach Warszawskiej Bazyliki Archikatedralnej.

Prymas bardzo wysoko oceniał dokonania reformatorskie, zapoczątkowane działalnością ks. Konarskiego, prace Komisji Edukacji Narodowej, decyzje Sejmu Czteroletniego, Konstytucję 3 Maja. Rocznicę uchwalenia konstytucji zawsze traktował jako potrójne święto; święto religijne Najświętszej Marii Panny, święto narodowe i święto wielkiej reformy państwowej.

„Ludzie, którzy mają zwyczaj malować ten okres dziejów Polski w najczarniejszych barwach – podkreślał – powinni dostrzec, że Polska czasów Konarskiego i czasów Komisji Edukacji Narodowej dawała wspanialsze dowody swej tężyzny i zdolności do niezależnego bytu, aniżeli wszystkie inne współczesne państwa”.

Czasy powstań narodowych: Powstania Kościuszkowskiego, Powstania Listopadowego, Powstania Styczniowego i Powstania Warszawskiego 1944 r. Prymas Wyszyński oceniał, wbrew sceptykom, bardzo wysoko.

W cytowanej homilii z 21 kwietnia 1974 r. zaznaczał: „... Wszystkie niemal powstania Polski, już powalonej, nie wyłączając Powstania Warszawskiego, które zrosiło krwią najlepszych synów posadzki tej Katedry, były dowodem, że Polska chce żyć, że ma prawo do życia i możliwość utrzymania się przy życiu własnymi siłami”.

Prymas był znawcą i miłośnikiem wielkiej literatury i muzyki narodowej. Jako mistrz słowa polskiego często powoływał się na twórczość Władysława z Gielniowa, Mikołaja Reja, Jana Kochanowskiego, pisarzy polskiego Oświecenia i Romantyzmu. Cenił m.in., odkrywaną na nowo twórczość Cypriana Norwida obok trzech wieszczów: Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Zygmunta Krasińskiego.

Mówiąc o Fryderyku Chopinie młodzieży polonijnej w Pałacu Biskupim 4 sierpnia 1975 r. apelował „... abyście nie zapomnieli języka polskiego, który jest pieśnią duszy Narodu. Można być poliglotą, ale sens swojej osobowości narodowej najbardziej odczuwamy, posługując się językiem ojczystym. Tak na przykład muzyka szopenowska jest interpretacją naszej rodzimej przyrody, folkloru i kultury narodowej. Nie odtworzy Chopina nawet najlepszy wykonawca obcego pochodzenia. Tylko człowiek żyjący w polskim środowisku, wsłuchujący się w szum polskich wierzb i śpiew naszych ptaków jest w stanie przenieść to piękno na kanwę nut i przekazać urok utworów Chopina.

Pamiętajcie, że w różnych sytuacjach Narodu polskiego naszymi ambasadorami byli nie politycy, lecz wielcy twórcy – Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Norwid, Chopin, Sienkiewicz, Paderewski i inni. Oni najlepiej reprezentowali Polskę dlatego, że rozumieli sens trwania i dziejów Narodu”.

W czasach przymusowej rusyfikacji i germanizacji, zdaniem Prymasa, szczególną rolę odgrywała twórczość Henryka Sienkiewicza.

W 50-lecie sprowadzenia prochów Henryka Sienkiewicza z Vevey do Warszawy 30 listopada 1974 r. Prymas, z inicjatywy prof. Juliana Krzyżanowskiego – wybitnego znawcy i czciciela Sienkiewicza – w Warszawskiej Archikatedrze wygłosił przejmującą homilię, w której zaznaczył: „Jesteśmy wdzięczni Sienkiewiczowi za patriotyzm, za miłość Ojczyzny sponiewieranej... Jesteśmy wdzięczni za mobilizację ducha Narodu do walki o wolność. Legiony mobilizował najpierw Henryk Sienkiewicz, gdy był czytany przez »Młodą Polskę«, która porwała się szlakiem Pierwszej Brygady ku obronie Ojczyzny, w nadziei, że bardziej sercem niż mieczem wybroni niepodległość. Jesteśmy wdzięczni Sienkiewiczowi za jego wiarę religijną, którą zawarł w słowach Kordeckiego... Naród ma swoje głębokie wyczucie, co zawdzięcza człowiekowi, który utrwalił w nas przekonanie, gdy pisał: »Mijają systemy filozoficzne, a Msza po staremu się odprawia. Ona jedna bowiem obiecuje dalszy i nieprzerwany ciąg«”.

W cytowanej homilii, za arcybiskupem Antonim Szlagowskim, widział w Sienkiewiczu księcia słowa, czaru i piękna, a za Prezydentem RP Stanisławem Wojciechowskim wieszcza majestatu Polski i służby dla niej.

Jako przewodniczący Obywatelskiego Komitetu Budowy Pomnika Henryka Sienkiewicza w Warszawie, wystawionego 5 maja 2000 r. w Łazienkach Królewskich według projektu prof. Gustawa Zemły, mam obowiązek poinformować, że nasi zasłużeni dla kultury polskiej Nobliści: Czesław Miłosz i Wisława Szymborska, odmówili udziału w Komitecie Honorowym pomnika, któremu przewodniczyli Marszałek Sejmu i Prymas Polski ze względu na bardzo krytyczną ocenę twórczości Sienkiewicza.

Prymas Wyszyński zauroczony był także twórczością drugiego literackiego, polskiego Noblisty Władysława Reymonta.

Przemawiając w Bazylice Archikatedralnej w Warszawie 19 września 1974 r., na otwarcie koncertu pieśni religijnej, widział w Reymoncie, jednego z największych mistrzów słowa, czujące-

go potęgę matki-ziemi, opisującego jej przedziwne piękno, m.in. w genialnym obrazie śmierci Boryny w powieści „Chłopi”.

W traktowaniu polskich dróg do II Niepodległości w 1918 r. Prymas Wyszyński umiał korzystać z najnowszych zdobyczy historiografii polskiej, reprezentowanej przez takich uczonych jak Marian Kukiel, Tadeusz Kutrzeba, Janusz Pajewski, Stefan Kieniewicz.

Epitafia w Warszawskiej Bazylice Archikatedralnej, powstałe za czasów Prymasa Wyszyńskiego i jego następcy Prymasa Józefa Glempa, a także epitafia w pozawarszawskich świątyniach, są potwierdzeniem szacunku Kościoła dla podstawowych polskich dróg wiodących do Niepodległości. Była to droga walki zbrojnej, kontynuatorów powstańców styczniowych, którym Prymas Wyszyński oddał hołd w 100-lecie Powstania dnia 27 stycznia 1963 r., zabierając głos na konferencji w kościele św. Krzyża, pt. „Z kurzem krwi bratniej”.

Droga legionistów Józefa Piłsudskiego, powstańców wielkopolskich, śląskich i żołnierzy Armii Polskiej we Francji (Hallerczyków) została dostrzeżona przez Prymasów Wyszyńskiego i Glempa. Stąd w Bazylice Archikatedralnej znalazły się epitafia Piłsudskiego i Korfantego.

Prymas Wyszyński bardzo cenił wkład ruchu ludowego do polskiej Niepodległości i polskiej Demokracji, stąd znalazło się w Bazylice epitafium Wincentego Witosa, któremu Prymas złożył hołd 28 grudnia 1976 r.

Jako uczestnik rozmowy z Prymasem Wyszyńskim w przededniu 60. rocznicy odzyskania Niepodległości w 1978 r. uzyskałem od Niego zapewnienie zgody na wystawienie epitafium Marszałka Józefa Piłsudskiego w Bazylice Warszawskiej, po odpowiednim przygotowaniu opinii publicznej przez historyków i publicystów. To zapewnienie zostało zrealizowane przez Prymasa Glempa 11 grudnia 1988 r.

Obok roli działań zbrojnych, działalności na polu edukacji, kultury i sztuki Prymas bardzo wysoko cenił działalność duszpasterstwa Wielkopolski, reprezentowaną m. in. przez ks. Piotra Wawrzyniaka i ks. Stanisława Adamskiego, którzy potrafili łączyć działalność religijną ze skuteczną działalnością społeczno-gospodarczą, przeciwstawiającą się procesom germanizacji.

Blokada cenzuralna utrudniała Prymasowi Wyszyńskiemu przypomnienie aktywnej roli Kościoła w walce z agresją sowiecką latem 1920 roku. Starzy uczestnicy wojny polsko-bolszewickiej i ich wychowankowie za Jego zgodą organizowali w rocznicę Bitwy Warszawskiej ciche msze pamięci w świątyniach stołecznych.

Prymas jako żołnierz Korpusu Obrońców Polski, zaprzysiężony w marcu 1944 r. porucznik Armii Krajowej, ps. „Radwan III”, w domu rekolekcyjnym w Laskach, wspólnie z matką Elżbietą Czacką zorganizował powstańczy szpital polowy, którego był kapelanem. W Powstaniu Warszawskim 1944 r. widział kontynuację walk wrześniowych 1939 r. Jednym z bohaterów tych walk był dla niego Stefan Starzyński, Prezydent m.st. Warszawy, Komisarz Cywilny przy Dowództwie Obrony Warszawy i Armii „Warszawa”. W jednej z ostatnich homilii, wygłoszonej 1 marca 1981 r. w Warszawskiej Bazylice Archikatedralnej, z okazji poświęcenia epitafium Stefana Starzyńskiego, powiedział m.in.: „Polska żyje też Insurekcją Kościuszkowską, żyje Powstaniem, choć tak kosztownymi, bolesnymi, ale odradzając się nieustannie Polska żyje obroną Stolicy prowadzoną mężnie przez Stefana Starzyńskiego, bohaterskiego jej prezydenta, Polska też żyje męstwem Powstania Warszawskiego”.

Jestem dumny z tego, że po zakończeniu wspomnianej uroczystości dostałem list od Prymasa następującej treści: „Wielce Szanownemu Marianowi Markowi Drozdowskiemu składam serdeczne podziękowania za drugie wydanie książki *Stefan Starzyński. Prezydent Warszawy*. Ogromnie mi pomogła do pogłębienia wiedzy o bogatej osobowości Bohatera Stolicy. Błogosławię dobrym trudom Wielmożnemu Panu. Książd Stefan kardynał Wyszyński”.

Chciałbym zasłużyć na to błogosławieństwo Wielkiego Prymasa.

W wielu swych homiliach Prymas podkreślał rolę Powstania Warszawskiego jako jednej z największych ofiar naszego Narodu dla odzyskania Niepodległości i prawa gospodarza w domu ojczystym, kwestionowanego zarówno przez totalitaryzm hitlerowski jak i sowiecki.

W pierwszych miesiącach po wojnie ks. dr Wyszyński jest rektorem Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Włocławskiej. W polemice z antykościelną propagandą wydaje dwa znaczące studia: *Stolica Apostolska a świat powojenny* (1945) i *Duch pracy ludzkiej* (1946). We Włocławku redaguje także: „Ład Boży” i „Ateneum Kapłańskie”.

12 maja 1946 r. w kaplicy Cudownego Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej otrzymał z rąk Prymasa Augusta Hłonda sakrę biskupią, obejmując diecezję lubelską. Tutaj musiał bronić tożsamość religijno-narodową zagrożoną przez represje bezpieczeństwa wobec byłych żołnierzy Armii Krajowej, poakowskiego podziemia. Bolesne było także leczenie ran, szczególnie na wsi lubelskiej po hitlerowskich represjach towarzyszących realizacji tzw. kolonizacji Zamojszczyzny.

Biskup lubelski skoncentrował się wówczas na pracy duszpasterkiej wśród robotników Ziemi Lubelskiej, popularyzacji encykliki „*Rerum novarum*”, aktywizacji działalności Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i działalności „*Caritasu*”. Nie zapomina także o organizowaniu pomocy dla ludności Warszawy.

Komunistów lubelskich zaniepokoiło wystąpienie biskupa Wyszyńskiego w kościele św. Michała Archanioła w Lublinie 23 lutego 1948 r. na temat „*Rola Kościoła w przebudowie ustroju społeczno-gospodarczego*”.

W 1948 r. komuniści rozpoczęli ofensywę zmierzającą do pełnej kontroli nad ruchem młodzieżowym, w tym Związku Harcerstwa

Polskiego, opartego jak światowy skauting, na zasadach pedagogiki i etyki chrześcijańskiej. Po aresztowaniu Marii Okońskiej i Lidii Wantowskiej za katolickie wychowywanie dziewcząt na obozie letnim, biskup Wyszyński energicznie interweniował w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego w sprawie ich uwolnienia.

Odpowiedzią Episkopatu na komunistyczne próby ateizacji młodzieży jest list „Do katolickiej młodzieży polskiej” ogłoszony 15 kwietnia 1948 r.

Dzięki biskupowi Wyszyńskiemu doszło 6 czerwca 1948 r. w historycznej siedzibie rodu Czartoryskich w Puławach, do rekonskracji kościoła w tzw. Rotundzie Czartoryskich.

Po śmierci prymasa Hłonda, decyzją papieża Piusa XII z 12 listopada 1948 r. został mianowany arcybiskupem gnieźnieńskim i warszawskim oraz Prymasem Polski. Przejął tę godność w okresie największego nasilenia terroru stalinowskiego w Polsce. Uroczysty ingres do Katedry Gnieźnieńskiej odbył się 2 lutego 1949 r.

Prymas odważnie formułował swój program obrony zagrożonej wolności Kościoła w liście pasterskim z 14 kwietnia 1949 roku: „Duchowieństwo polskie w obliczu potrzeb współczesnych”.

W świetle źródłowych badań prof. Jana Żaryna *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce (1944–1989)*, władze komunistyczne w Polsce, pod dyktando Kremla, na czele z Ministerstwem Bezpieczeństwa Publicznego, stopniowo likwidowały podstawowe instytucje infrastruktury kościelnej. Proces ten, i to znacznie intensywniej, obejmował wszystkie kraje bloku sowieckiego. Prymas Wyszyński znając mentalność ówczesnych elit politycznych PRL, gotów był do daleko idącego kompromisu dla ratowania samej egzystencji Kościoła w państwie pospiesznie sowietyzowanym. Po rozmowach na Komisji Mieszanej powołanej w lipcu 1949 r. Episkopat był zmuszony do podpisania projektu deklaracji, która m.in. przewidywała poparcie dla socjalistycznej przebudowy rolnictwa, sprawy bardzo niepopularnej na wsi polskiej. Po nowych represjach m.in. zaboru kościelnej organizacji charytatywnej „Caritas”

23 stycznia 1950 r., fali wieców potępiających Kościół, aresztowaniu wielu duchownych Prymas i Episkopat zgodzili się na podpisanie 14 kwietnia 1950 r. porozumienia między Państwem a Kościołem.

Dzięki Porozumieniu Episkopat wyhamował nowe planowane represje komunistyczne, choć Stolica Apostolska przyjęła to „z bólem”, do czasu przybycia Prymasa do Watykanu wiosną 1951 roku.

Strona rządowa szybko zaczęła łamać swoje zobowiązania zapisane w Porozumieniu: nowe aresztowania, likwidacja kościelnych i zakonnych szkół i przedszkoli, usuwanie sióstr pracujących w szpitalach i sanatoriach i wreszcie usuwanie religii ze szkół. W ciągu 1952 r. zamknięto wszystkie niższe seminaria duchowne, od 1951 r. trwały szykany wobec seminariów wyższych i KUL.

9 lutego 1953 r. Rząd wydał dekret o obsadzaniu i znoszeniu wszystkich stanowisk kościelnych, od wikarego po biskupa, tym samym wkroczył na teren zastrzeżony przez jurysdykcję Kościoła powszechnego. W Krakowie zlikwidowano „Tygodnik Powszechny” – organ Kurii Metropolitalnej. Odpowiedzią Prymasa i biskupów na te kroki Rządu było wysłanie do niego 8 maja 1953 r. słynnego listu z tezą „Rzeczy Bożych na ołtarzach cesarza składać nam nie wolno. Non possumus”.

Aresztowany 26 września 1953 roku Prymas z godnością dźwigał swój Krzyż.

W okresie od jego aresztowania do 26 października 1956 r. Kościół hierarchiczny pozbawiony był swego arcypasterza. Pracami Episkopatu kierował wówczas bp Michał Klepacz, kontrolowany drobniogowo przez dyrektora Departamentu V MBP płk Julię Brystygierową. Zmuszono wówczas Episkopat do odczytania w kościołach po 28 września 1953 r. komunikatu o konieczności przestrzegania intencji i treści Porozumienia z 1950 r.

W atmosferze odwilży, z inicjatywy Paulinów, postanowiono, przy cichej inspiracji Prymasa, któremu więzienie zamieniono na miejsce internowania, rok 1955 r. wykorzystać na przygotowanie



jubileuszu 300-lecia obrony Jasnej Góry, o którym mówi otwarta 3 maja tegoż roku okolicznościowa wystawa.

Centralne obchody, zaplanowane na 25-26 sierpnia 1956 r. były wielkim sukcesem Kościoła i przebywającego ciągle w odosobnieniu Prymasa.

Jego autorytet wzrósł w tym czasie do niespotykanych rozmiarów. Zaczęli Go podziwiać także ateści, szukający nowych metod rządzenia po kompromitacji stalinowskiego modelu.

W pierwszej części niniejszego studium przedstawiłem dokonania Prymasa w zakresie umacniania tożsamości religijno-narodowej do połowy lat 70.

Na zakończenie pragnę zwrócić uwagę na wysiłki Prymasa w tej dziedzinie w okresie nowego kryzysu władzy komunistycznej w Polsce zapoczątkowanego strajkiem czerwcowym 1976 r.

Po strajku parafie Warszawy, Radomia i Płocka udzielały pomocy osobom represjonowanym za udział w czerwcowych strajkach i demonstracjach. Udało się wówczas rozbudować duszpasterstwo akademickie, wzmocnić wpływy Kościoła wśród kombatanów I i II wojny światowej, m. in. przez duszpasterstwo w kościele św. Anny w Warszawie. Młodzież szkół średnich zaczęła uczestniczyć w ruchu „Światło-Życie” (oazowym), stworzonym przez ks. Franciszka Blachnickiego.

Prymas już w 1975 r. otworzył Kościół na współpracę z opozycją demokratyczną. W kazaniu na Skałce krakowskiej 11 maja 1975 r. powiedział m.in.: „Kościół, dzieci Boże, w naszej Ojczyźnie staje wzorem swoich najwyższych pasterzy w obronie człowieka przed nadużyciem ze strony władz”.

Począwszy od 1976 r. coraz więcej księży i katolików świeckich brało udział w powstających organizacjach opozycyjnych, także w organizacjach legalnych takich jak ZHP, ZLP, TMH – rósł nurt niepokornych, domagających się strukturalnych zmian.

Powstanie w 1977 r. Uniwersytetu Latającego a następnie w 1978 r. Towarzystwa Kursów Naukowych i coraz intensywnie-

niejsze spotkania Prymasa z intelektualistami zaowocowały niespotykanym w XX wieku wielkim sojuszem środowisk twórczych z Kościołem wzmocnionym po wyborze kardynała Karola Wojtyły na papieża Jana Pawła II.

Dzięki inicjatywie Prymasa 4 października 1978 r. ukazało się słowo pasterskie „Na 60-lecie odzyskania Niepodległości”.

Po objęciu Stolicy Piotrowej przez Jana Pawła II troska Prymasa o bezpieczeństwo rodaków w warunkach pogłębiającego się kryzysu społeczno-gospodarczego nie zmniejszyła Jego aktywności w dziedzinie utrwalania ich tożsamości religijno-narodowej. W związku z tym prymas brał aktywny udział 12 listopada 1978 r. w 60-leciu Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego głosząc słowo Boże nt. „Veritati et caritati”, a 29 tegoż miesiąca zorganizował w Bazylice św. Jana Chrzciciela w Warszawie obchody 400-lecia powstania Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie i wygłosił słowo Boże nt. „Matka i wychowawczyni pokoleń”.

Pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II do Kraju, której współorganizatorem był Prymas, w dniach 2-10 czerwca 1979 r. była wielką religijną i patriotyczną aktywizacją całego polskiego społeczeństwa.

Wnioski z tej aktywizacji podsumował Prymas na konferencji do członków „Odrodzenia” na Jasnej Górze 15 września 1979 r. w słowie Bożym: „Budowa kultury chrześcijańskiej”.

Po październikowo-listopadowej wizycie w Rzymie 1979 r. i kilkakrotnych rozmowach z Janem Pawłem II na temat kryzysu społecznego w Polsce Prymas Wyszyński wydał 8 grudnia tegoż roku list do kapłanów „W sprawie wzmocnienia kościelnej działalności trzeźwości”.

Schorowany w początkach 1980 r. wraz z całym Episkopatem protestował przeciwko planom oddzielenia Jasnej Góry od miasta trasą szybkiego ruchu.

10 maja tegoż roku poświęcił kamień węgielny pod budowę nowego gmachu Wyższego Seminarium Duchownego Metropolii Warszawskiej na Bielanach.

27-28 czerwca na Górze Świętej Anny brał udział w obchodach 500-lecia istnienia sanktuarium i w plenarnym posiedzeniu Episkopatu Polskiego. Dla Ślązaków, w tym przede wszystkim dla Ślązaków o polskim poczuciu narodowym a także dla potomków powstańców śląskich (do nich należał mój ojciec) wspomniana uroczystość miała głęboki wymiar patriotyczny. Osobiście miałem zaszczyt rozmawiać o tym z Prymasem prosząc go jednocześnie o pomoc w opracowaniu i wydaniu mojej ankiety socjologicznej nt. „Reakcja Warszawiaków na I pielgrzymkę Jana Pawła II do Kraju”.

W lipcu 1980 r. wybuchły pierwsze strajki, które po przystąpieniu do nich robotników Wybrzeża, zamieniły się w prawdziwą lawinę strajkową.

W trakcie wspomnianych strajków Prymas przyjął 24 sierpnia Stanisława Kanię – członka Biura Politycznego KC PZPR, a nazajutrz Edwarda Gierka, którzy prosili Go o uspokojenie nastrojów społecznych, które mogą przekształcić się w niekontrolowany wybuch w warunkach groźby interwencji wojsk sowieckich.

Nazajutrz 26 sierpnia Prymas wygłosił homilię „Odpowiedzialność – obowiązki – prawa w życiu Narodu”, w której za realną traktował groźbę interwencji sowieckiej. Wzywał obie strony konfliktu do dialogu, stronę rządową do zasadniczych ustępstw w sprawie praw pracowniczych, (prawo do niezależnych związków zawodowych, prawo do strajku), strajkujących do uczciwej pracy i umiarkowania w żądaniach ekonomicznych. Ocenzuowana homilia prymasowska, spowodowała pewne niezadowolenie strajkujących, oczekujących bezwarunkowego poparcia wszystkich ich postulatów strajkowych. Prymas wysłał do Gdańska komisję mediacyjną w składzie: Romuald Kukułowicz, Andrzej Wielowieyski i Andrzej Święcicki, z którą współpracował od 25 sierpnia zespół doradców Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego (Bronisław Geremek, Tadeusz Mazowiecki, Bohdan Cywiński i Jadwiga Staniszkis).

Prymas w 1980 r. w imię odpowiedzialności za los całego Kraju, cały czas utrzymywał bezpośredni serdeczny kontakt z przywódcą-

mi „Solidarności”, troszcząc się szczególnie o los „Solidarności” Rolników Indywidualnych a także z przywódcami PZPR, wzywając ich do daleko idących ustępstw wobec żądań społecznych, artykułowanych przez „Solidarność”. Działał jak mąż stanu, który w imię spoczywającej na nim odpowiedzialności, ma odwagę cywilną mówić rzeczy niepopularne.

Lokalny Kościół polskiego Wybrzeża na prośbę strajkujących bardzo szybko zaczął w miejscach strajku obsługiwać duchowe potrzeby wiernych. Tak było wszędzie, w całym Kraju.

W Warszawie, za zgodą Prymasa i proboszcza parafii św. Stanisława Kostki na Żoliborzu ks. Teofila Boguckiego, młody kapłan ks. Jerzy Popiełuszko odprawił pierwszą mszę św. na terenie Huty Warszawa.

Prymas i Episkopat z zadowoleniem przyjęli porozumienia sierpniowe 1980 r. wydając 15 października oświadczenie, w którym czytamy: „Wydarzenia ostatnich miesięcy, których byliśmy świadkami, a nawet w jakiejś mierze uczestnikami, wstrząsnęły wszystkimi dziedzinami życia zbiorowego: społecznego, gospodarczego, kulturalnego, a nawet życia osobistego. Świadomi swej godności i zadania robotnicy uwydatnili izolację społeczną tych, którzy przyjęli na siebie obowiązek kierowania wszystkimi dziedzinami życia publicznego”.

W rozmowie z Lechem Wałęsą 7 września 1980 r. sugerował przewodniczącemu „Solidarności” umiarkowanie, rozłożenie żądań na raty.

Duchowieństwo w tym czasie aktywnie wspierało budowę struktur 10-milionowej „Solidarności” i często odgrywało rolę mediatorów w konfliktach, do których dochodziło między władzami a związkiem. Każda większa impreza „Solidarności” odbywała się z udziałem duchowieństwa. Wielu biskupów i księży wyrastało wówczas na rzeczywistych, duchowych przywódców. „Solidarności” w poszczególnych regionach Kraju.

Przy aktywnej pomocy Prymasa i jego przedstawicieli powstała „Solidarność” Rolników Indywidualnych. W sposób pokojowy

rozwiązano konflikt bydgoski, po pobiciu przez milicjantów przywódców związkowych.

Ostatnie wystąpienia Prymasa, zanotowane przez ks. Bronisława Piaseckiego – proboszcza parafii Świętego Jana Chrzciciela w Warszawie wskazują jak mocno był on związany z misją obrony dziedzictwa religijno-narodowego.

„I Polska dziś żyje – mówił w homilii z 1 marca 1983 r. Żyje swą przeszłością dziejową; żyje chrztem z czasów Mieszka, duchem Ewangelii i Krzyża, żyje mądrością Bolesława Chrobrego, krwią męczeńską świętego Wojciecha i świętego Stanisława, Polska żyje męstwem Łokietka i tradycjami Połowiec, ofiarą Jadwigi Śląskiej i mądrością Jadwigi Wawelskiej. Polska żyje Grunwaldem, Unią Lubelską, duchem Batorego pod Pskowem, męstwem Chocimia i Wiednia. Polska też żyje Insurekcją Kościuszkowską, żyje powstaniem, choć tak kosztownymi, bolesnymi, ale odradzając się nieustannie. Polska żyje obroną Stolicy, prowadzoną mężnie przez Stefana Starzyńskiego, bohaterskiego jej prezydenta. Polska żyje męstwem Powstania Warszawskiego... Polska nie pożywi się ani alienacją narodową, ani odejściem od kultury historycznej, twórczej, literackiej. Polska nie pożywi się ani „Argumentami”, ani groteskową laicyzacją, ani uwstecznioną ateizacją. Polska nie pożywi się odzieraniem dusz młodzieży z kultury narodowej, z własnych dziejów”.

Jest to swoiste podsumowanie działalności Prymasa w służbie ratowania dziedzictwa religijno-narodowego Polaków.

Prymas, dzięki swym studiom socjologicznym i znajomości problemów społeczno-ekonomicznych, upomniął się o pomoc państwa dla rolnictwa, drobnego i średniego przemysłu przetwórczego służącemu bezpośrednio milionowej rzeszy konsumentów oraz, wzorem Św. Franciszka z Asyżu, o pomoc dla najbiedniejszych.

Wielka pomoc dla Prymasa, we wszystkich, istotnych, dziedzinach jego działalności duszpasterskiej, płynęła z Watykanu, po wyborze Kardynała Wojtyły na papieża. Mówił o tym Prymas: „Ojciec Święty – czy to jest w Rzymie, czy w Japonii – wszędzie

pomaga swej Ojczyźnie, bo jest hamulcem przytrzymującym różne inicjatywy polityczne, a nawet represje. Ma też wpływ na pewne dodatnie ekonomiczne rozwiązanie aktualnej sytuacji w Polsce”.

Gdy władze chciały się wycofać ze zobowiązań sierpniowych 1980 r. w słowie na mszę świętą z 22 marca 1981 r. Prymas podkreślił: „Władze państwowe muszą być coraz bardziej świadome, że są na służbie społeczeństwa, poszanowania jego praw do wolności społecznej i możliwości zaradzania jego potrzebom, zgodnie z nakazem szacunku dla całości fizycznej i duchowej każdego obywatela. Władze państwowe muszą liczyć się z następstwami każdego nierozważnego kroku czynników porządku publicznego.

A obywatele, zmierzający do osiągnięcia słusznych praw społecznych zrzeszania się i rewindykacji ekonomicznych – muszą wiedzieć, że dla osiągnięcia tych żądań trzeba wiele czasu, cierpliwości i możliwości funkcjonalnych”.

Tę myśl powtórzył Prymas na spotkaniu z przedstawicielami „Solidarności” w Warszawie 28 marca 1981 r. Doradzał im: „... Postulaty personalne odsunąłbym na dalszy plan. Natomiast zwróciłbym uwagę głównie na postulaty instytucjonalne, dotyczące samej pracy „Solidarności”, swobody działania, organizowania się, dostępu do społecznych środków przekazu. Przyznałbym priorytet temu, co jest Wam potrzebne, abyście mogli normalnie rozwijać waszą pracę”.

Głośnym echem wśród intelektualistów Warszawy odbiło się wystąpienie Prymasa w dniu 28 marca 1981 r., adresowane do pisarzy na zakończenie rekolekcji: „Dzisiaj nieustannie przerzuca się odpowiedzialność na społeczeństwo, Naród, państwo, na układy społeczno-polityczne. Wszyscy są winni. Widzimy winowajców wokół siebie, tylko »ja jestem niewinny«. Jeżeli będziemy zajmowali się tylko wyrokowaniem, a nie odnową naszego życia osobistego, popełnimy ciężki błąd i pogłębiamy schorzenie naszego społeczeństwa. Nie przerzucajmy odpowiedzialności na innych! I w nasze życie osobiste wdarło się mnóstwo zniekształceń moralnych, duchowych, może nawet w zakresie kultury. teatru, filmu

książki. Olbrzymia rzesza ludzi jest obciążona odpowiedzialnością za stan, w jakim się obecnie znajdujemy. Musimy więc dobrze zbadać nasze sumienie, w czym my zawiniliśmy”.

Prymas domagał się od swoich słuchaczy wielkiej odwagi cywilnej w traktowaniu najnowszych dziejów kraju ojczystego. Niewielu uczonych i pisarzy stać było na taką odwagę.

W ocenie twórczości Czesława Miłosza, który otrzymał doktorat honorowy KUL, wbrew wielu jego krytykom 3 maja 1981 r. Prymas napisał znamienne zdanie: „W wysiłku samotnej nawigacji przez dzieje – człowiek, zwany Czesławem Miłoszem, podtrzymywany jest tą wizją Boga Wcielonego, która jest w każdym ratowanym w niewoli człowieku”.

#### Źródła:

*Z rozważań nad kulturą ojczystą*, Poznań, Warszawa 1979.

Ks. Czesław Bartnik, *Chrześcijańska nauka o narodzie według Prymasa Stefana Wyszyńskiego*, Londyn 1982.

*Ludzie, którzy przeszli do historii*, Warszawa 2002 r.

Kazimierz Śmigiel, *Słownik biograficzny arcybiskupów gnieźnieńskich i prymasów Polski*, Poznań 2002.

Kardynał Stefan Wyszyński, *Zapiski więzienne*, Paryż 1982.

*Życie kulturalne i religijne w czasach Stanisława Augusta Poniatowskiego*, pod redakcją Mariana Marka Drozdowskiego, Warszawa 1991.

*Archiwum prezydenta Stefana Starzyńskiego*, Warszawa 2004.

*Śługa Boży Stefan kardynał Wyszyński*, Warszawa 2000.

Jan Żaryn, *Dzieje Kościoła Katolickiego w Polsce (1944–1989)*, Warszawa 2003.

Ks. Bolesław Piasecki, *Ostatnie dni Prymasa Tysiąclecia*, Rzym 1982.

Archiwum Domowe Mariana Marka Drozdowskiego.

## POŻEGNANIA

Piotr Przybysz

### Zasłużony spółdzielca i działacz społeczny



W słoneczny i upalny poranek 11 sierpnia 2020 r. pożegnaliśmy śp. **Adama Janczewskiego** – wieloletniego prezesa Pruszkowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej (w latach 1990–2010). Miał prawie osiemdziesiąt lat. Uroczystości pogrzebowe odbyły się w parafii św. Kazimierza w Pruszkowie, poprowadził je dziekan Dekanatu Pruszkowskiego proboszcz tej parafii ksiądz prałat Marian Mikołajczak.

Adam Janczewski urodził się 24 sierpnia 1940 r. Po ukończeniu szkoły rozpoczął pracę zawodową. Pracując ukończył studia na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. Pracował od 1969 r., a w grudniu 1990 r. został powołany na stanowisko prezesa Pruszkowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Na stanowisku tym pracował do maja 2010 r. Po przejściu na emeryturę był przez dwie kadencje członkiem rady nadzorczej w naszej Spółdzielni. Kierował spółdzielnią w okresie wielu zmian społeczno-gospodarczych. Były to trudne lata. Dla spółdzielczości szczególnie trudne, bo wielu polityków traktowało spółdzielczość jako relikty minionej epoki.

W latach 1990–2010 spółdzielnia nasza wybudowała na terenie miasta Pruszkowa ponad 3000 mieszkań. Powstało nowe osiedle



Bolesława Prusa, została też dokończona budowa ślimaczących się inwestycji noszących obecnie nazwę osiedle Staszica cz. A i cz. B.

Po załamaniu się budownictwa wielorodzinnego Adam Janczewski był jednym z inicjatorów „budownictwa bezkredytowego”. Był żarliwym i aktywnym kreatorem budownictwa spółdzielczego na terenie całego Kraju. Działał w Naczelnej Radzie Spółdzielczej i innych organizacjach spółdzielczych, jak np. Unii Spółdzielców Mieszkaniowych, stowarzyszeniu „Domy Spółdzielcze”. W Pruszkowie pełnił społecznie wiele odpowiedzialnych funkcji np. przewodniczącego Powiatowej Rady Rynku Pracy, prezesa Forum Gospodarczego. Za swoją pracę zawodową i społeczną został odznaczony przez Prezydenta RP złotym i srebrnym Krzyżem Zasługi, posiadał odznakę „Zasłużony Działacz Ruchu Spółdzielczego”, złotą odznakę „Zasłużony dla Budownictwa”.

Był po prostu dobrym i życzliwym człowiekiem. Drogi prezesie, kolego i przyjacielu pozostaniesz na zawsze w naszej serdecznej pamięci. Spoczywaj w pokoju.

Rada Nadzorcza, Zarząd i Pracownicy  
Pruszkowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej

## „Ryszarda” – harcerka, członek Szarych Szeregów



12 października pożegnaliśmy naszą koleżankę, **Teofilę Pytkowską** z domu Jakubowską. Urodziła się 24 kwietnia 1925 roku. Świadczenie dojrzałości otrzymała w LO im. Tomasza Zana, miała czworo wspaniałych dzieci, była szczęśliwą babcią i prababcią.

W czasie wojny działała w Szarych Szeregach. Jej przyszły mąż, Marian, brał udział w Powstaniu Warszawskim.

Teofila zawsze skromna, życzliwa, serdeczna koleżanka była członkiem ŚZZAK w kole nr 6 Pruszków. Wiele lat była przewodniczącą Komisji Rewizyjnej. W imieniu naszego koła w sierpniu każdego roku składała wiązanek kwiatów w Pęcicach na grobach pomordowanych przez Niemców w czasie Powstania Warszawskiego.

Wiele lat była w poczcie sztandarowym ŚZZAK koła nr 6.

Była członkiem Pruszkowskiego Towarzystwa Kulturalno-Naukowego. Nie zapominała o szkole, w której otrzymała maturę. Należała do towarzystwa absolwentów. Była jedną z najstarszych żyjących zaniaczek.

Brak nam będzie Ciebie, kochana nasza przyjaciółko, brak Twojego uśmiechu,

Twojej serdeczności, rozmów z Tobą.

*Odpuść w pokoju*

## Maria Kurzela z domu Jabłońska

### „Ryszarda”

Poznałam Teofilę Jakubowską w 1940 roku w Pruszkowie, do-  
kład – zmuszona wojną – przeniosła się moja rodzina.

Szkoły zostały przez Niemców zamknięte. Zezwolono na pro-  
wadzenie tzw. „Kursów dokształcających do szkół zawodowych”.  
W Pruszkowie tego zadania podjął się Bohdan Zieliński, geograf,  
Profesor Gimnazjum i Liceum imienia Tomasza Zana. We wrześniu  
1940 roku przy ulicy Narutowicza rozpoczęliśmy naszą edukację  
okupacyjną. Pod wyżej wspomnianą nazwą „Kursów...” przerabia-  
liśmy program odpowiadający klasie trzeciej i czwartej gimnazjum  
ogólnokształcącego. Od normalnego programu gimnazjum różnił  
się tylko brakiem lekcji historii.

Tam właśnie poznałam Teofilę, która zajęła się mną – „nową”  
w tym pruszkowskim zespole. Jej łatwość nawiązywania kontaktów  
i przyjaźń zaowocowały na długie lata.

Teofila, świetna polonistka, interesująca się literaturą, wyróżnia-  
ła się w grupie także instynktem społecznikowskim. Była w har-  
cerstwie, a jak się okazało, wkrótce po zaprzysiężeniu, w AK. Do  
jej obowiązków należała obserwacja zwłaszcza ruchów wojsk  
niemieckich na naszym terenie.

W 1942 roku ukończyłyśmy wyżej wspomniane „Kursy”, a roz-  
poczęłyśmy z Filą, Janką Karwowską, Ireną Dumkiewicz naukę  
na tajnym komplecie z programem liceum ogólnokształcącego.  
Maturę zdałyśmy w maju 1944.

Należy wspomnieć, że tajne komplety gimnazjum i liceum im.  
Tomasza Zana zorganizował prof. Bogdan Zieliński.

W roku 1945 otwarto w Łodzi Uniwersytet. Fila rozpoczęła  
studia biologiczne. Kontynuowała je do czasu zamążpójścia i na-

rodzin pierwszego dziecka. Następne ciąży nie pozwoliły jej na dalsze studia, choć próby podejmowała.

Przez całe życie zachowała kontakt z przyjaciółmi z harcerstwa, z AK i pruszkowianami. Od wielu lat działała w Kole nr 6 Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Pruszkowie. Dała się poznać jako silna osobowość, konsekwentnie broniła swoich wartości nie ulegając żadnym wpływom.

Ostatnie dekady pozwoliły Jej na realizację różnych pasji: uprawiała tkactwo, malarstwo, interesowała się historią ukochanego Pruszkowa w okresie okupacji.

Gdy nadszedł czas żegnania przyjaciół, Fila w mundurku harcerskim niczym pensjonarka, stawała ze sztandarem przy trumnie.

12 października 2020 roku w obecności Sztandarów Koła nr 6 Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Pruszkowie i Sztandaru Związku Harcerstwa Polskiego Hufiec Pruszków na zawsze pożegnała Teofilę Rodzina i Przyjaciele.

Za swoją wzorową, wieloletnią służbę dla Ojczyzny otrzymała odznaczenia:

Pro Memoria

Krzyż Armii Krajowej

Oznakę „Weteran Walk o Niepodległość”.

## Druhna hm. Monika Pawełczyńska-Ślusarczyk

Komendant Szczepu Harcerskich Drużyn Sokolich im. gen. Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego w Pruszkowie

### „Ryszarda” w mojej pamięci



Czas pożegnań nie jest łatwy, szczególnie w tak trudnych czasach pandemii, ale śmierć niestety przychodzi niepytana... W poniedziałek, 12 października reprezentacja Hufca ZHP Pruszków, a w tym również Szczepu Harcerskich Drużyn Sokolich im. gen. B. Wieniawy-Długoszowskiego w Pruszkowie pożegnała Druhnę Teofilę Pytkowską. Była Ona najprawdopodobniej ostatnim znanym mi Członkiem Hufca Pruszków Szarych Szeregów o nazwie „Zielony Dąb”. Skromna ceremonia pogrzebowa odbyła się w rodzinnych Otrębusach Druhny Teofili. Uczciliśmy Jej pamięć wystawieniem pocztu sztandarowego Hufca ZHP Pruszków, który towarzyszył Druhnie w Ostatniej Drodze ramię w ramię ze sztandarem Światowego Związku Żołnierzy AK Koło nr 6 w Pruszkowie, na czele ze Strzelcami Rzeczypospolitej. Naszą symboliczną formą pamięci była również recytacja wiersza pt. „Pocztą Polowa”. Będąc już na cmentarzu, pożegnaliśmy Druhnę tradycyjną „Modlitwą Harcerską”, którą nieraz śpiewała razem z nami...

A jak Druhna Teofila zapisała się w moich wspomnieniach? Mimo swojego sędziwego wieku udała się z nami na biwak harcerski do Wilna. Był to rok 2007 i przeżyliśmy wspólną cudowną przygodę na Kresach! Do prawie samego końca stała na punkcie podczas Rajdów Szlakiem Naszej Historii, opowiadała harcerzom

i uczestnikom rajdu o tym, jak przenosiła w trakcie wojny tajemne meldunki wplecione w warkoczyki... Na zawsze zapamiętam jej ciepło, dobroć i spokój, który w sobie miała i którym obdarowywała wszystkich wokół.

*Przy innym ogniu, w inną noc – do zobaczenia znów...*



# LIRYKA, LIRYKA, TKLIWA DYNAMIKA...

Marian Marek Drozdowski

## Przesłanie dla prawnucząt

Gdybyś Ty wiedział  
Kruszynko najdroższa  
co to znaczy październik  
w polskim kalendarzu?  
Październik zwycięskich bitew  
z Czerwoną Armią  
i ryskiego pokoju  
prapradziadka Twojego  
Roku 1920.  
Październik jenieckich obozów  
I sowieckich śmierci,  
podziału Polski,  
po wrześniowej klęsce  
Roku 1939.  
Październik burzonej stolicy,  
Jej historycznych obiektów  
Obozów wypędzonych  
Jeńców i niewolniczych robotników  
Miasta ruin i rozpacz  
po klęsce Powstania  
Roku 1944.  
Październik nadziei  
socjalizmu z ludzką twarzą



po powstaniu poznańskim  
czasów Gomułki i Wyszyńskiego  
Roku 1956.

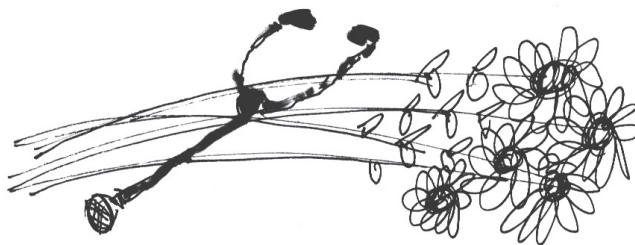
Październik pandemii  
przepełnionych szpitali  
i domów pogrzebowych.  
Czasy rewolty obyczajowej  
i niebywałej agresji  
rodaków wobec rodaków,  
Roku 2020.

Znając te daty  
bolesne doświadczenia  
Pradziadek  
u kresu swych dni,  
życzy Ci  
byś był częstką Rodaków  
którzy umieli budzić nadzieję  
tam gdzie była rozpacz  
Umieli przebaczać  
autorom niesłusznych  
oskarżeń i decyzji.  
Rozumieli dobro,  
jako to co jednoczy  
i siebie drugim udziela.  
Bo człowiek jest tyle wart  
ile jest w stanie kochać.  
Szanuj tych, którzy umieli  
zagubić  
się w działaniu  
by nie zatonać w rozpacz.  
Bo wiedzieli, że  
wolność zdobyta przez ból i pracę  
jest największą radością  
uczciwego człowieka.





Kiedyś  
gdy Rzeczpospolita  
wspominać będzie  
czasy pandemii  
i burzliwych starć społecznych,  
najwyższym odznaczeniem będzie  
Virtuti Civili –  
Order dla tych,  
którzy zgodną pracą i służbą społeczną  
umożliwili jej przetrwanie,  
obronę historycznych wartości  
„bo na nich się jeszcze  
święty ogień żarzy”  
i służyli trudnym wezwaniom  
Twoich czasów.



## Juliusz Słowacki

### Do matki

Zadrży Ci nieraz serce, miła matko moja,  
Widząc powracających i ułaskawionych.  
Kląć będziesz, że tak twarda była na mnie zbroja  
I tak wielkie wytrwanie w zamiarach szalonych.  
Wiem, żeby ci wróceniem mojem lat przysporzył;  
Mów, kiedy cię spytają, czy twój syn powraca,  
Że syn twój, na sztandarach jak pies się położył  
I choć wołasz, nie idzie – oczy tylko zwraca.  
Oczy zwraca ku tobie... więcej nic nie może,  
Tylko spojrzeniom tobie smutek swój tłumaczy;  
Lecz woli konający – nie iść na obrozę,  
Lecz woli zamiast hańby – choć czarę rozpaczy!  
Przebaczeń mu, o moja ty piastunko droga,  
Że się tak zaprzepaścił i tak zaczeluścił;  
Przebaczeń... bo gdyby nie to, że opuścić Boga  
Trzeba by – toby ciebie pewno nie opuścił.



**Artur Oppman**

## **Twoja Ojczyzna**

Ojczyzna twa, dziecię,  
To cały ten kraj,  
To lasy i pola,  
Ten ogród i gaj  
I strumień, co srebrnie  
Pod słońca blask drga:  
To wszystko, to wszystko  
Ojczyzna jest twa!

Ojczyzna twa, dziecię,  
To każdy nasz gród,  
Gdzie siedzi od wieków  
Hartowny w łzach lud,  
Gdzie echo przeszłości  
Jak złota pieśń gra:  
To wszystko, to wszystko  
Ojczyzna jest twa!

Ojczyzna twa, dziecię,  
Dziecię, to rzędy tych chat,  
Gdzie mieszka kmięć szczerzy,  
Rodzony twój brat:  
I kwiatów tysiące  
I ptasząt tych ćma;  
To wszystko, to wszystko  
Ojczyzna jest twa!



Ojczyzna twa, dziecię,  
To wstęgi tych rzek,  
Co kraj ten zraszają  
Od wieków po wiek  
I góry podniebne,  
Co wieńczy je mgła:  
To wszystko, to wszystko  
Ojczyzna jest twa!

Ojczyzna twa, dziecię,  
To mogił tych świat,  
Gdzie leżą umarli;  
Pradziady i dziad,  
Gdzie w ziemię krew wsiąkła,  
Ich pot i ich łza:  
To wszystko, to wszystko  
Ojczyzna jest twa



## Orlątko

O, mamó, otrzyj oczy,  
Z uśmiechem do mnie mów,  
Ta krew, co z piersi broczy –  
Ta krew – to za nasz Lwów!...  
Ja biłem się tak samo  
Jak starsi – mamó chwał!...  
Tylko mi ciebie, mamó,  
Tylko mi Polski żal...

Z prawdziwym karabinem  
U pierwszych stałem czat...  
O, nie płacz nad twym synem  
Co za ojczyznę pad!...  
Z krwawą na kurtce plamą  
Odchodzę dumny w dal  
Tylko mi ciebie mamó,  
Tylko mi Polski żal...

Mamó, czy jesteś ze mną?  
Nie słyszę twoich słów...  
W oczach mi trochę ciemno...  
Obroniliśmy Lwów!  
Zostaniesz biedna sama...  
Bacność! Za Lwów! Cel! Pal!  
Tylko mi ciebie, mamó,  
Tylko mi Polski żal!...



**Piotr Kwiatkowski**

**Coraz wyżej – do nieba**

Coraz wyżej – do nieba,  
A niebo ciągle ucieka.  
Już prawie blisko i strach,  
Że o nie głowę można roztrzaskać,  
A ono daleko, daleko.

Coraz wyżej z uporem,  
Gdzie błękit przechodzi w granat,  
A ono ciągle ucieka –  
Aż w nieskończoność przestrzeni,  
Aż w niedosyt pragnienia.

Coraz dalej do nieba,  
Chociaż niebo – wokoło  
A nowe gwiazdy rozbłyskują  
Coraz dalej, jak światło  
Goniące nieskończoność

(1984 r.)

**Władysław Bełza**

## **Hymn Polski**

Gdzie wstęga Wisły płynie  
Aż po Bałtyku brzeg  
Tam imię twoje słynie,  
Tam dziejów twoich bieg.

O, wznies się, Orle Biały!  
O Boże, spraw ten cud;  
Niech słońce dawnej chwały  
Ogląda polski lud!

O, polski kraju święty!  
Warowny domie nasz!  
O, jakież niepojęty  
Ty dla nas urok masz!

Potężna w tobie siła –  
Żywota wieczny źródł;  
O, Polsko moja miła,  
O, drogi kraju mój!

Z nad murów Częstochowy  
Bogurodzicy wzrok,  
Twej Pani i Królowej,  
Twój każdy śledzi krok.

I Jej puklerzem zbrojna,  
W Jej spowita czar;  
Szłaś wielka i dostojna  
Pod Chocim, Wiedeń, Bar!  
Ojczyzno moja miła,

O, Polsko, kraju mój!  
Potężna w tobie siła,  
Żywota wieczny źródło!  
Za wolność twą i chwałę,  
Radosny wznosząc śpiew,  
Oddamy życie całe,  
Przelejem wszystką krew!





**Stanisław Rybka**

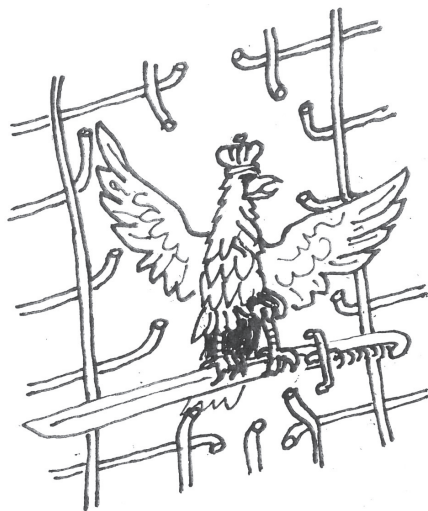
## **Hymn Rzeczypospolitej Polskiej**

Złamane berła, powalone trony,  
Niewoli więzy już rozbite w pył,  
A w całej Polsce rozbrzmiewają dzwony  
Że Bóg krwią naszą dawne winy zmył.  
Ziemia i morze polskie nas wita.  
Nasza najdroższa Rzeczpospolita!

Ogień miłości i braterskiej zgody  
Rozżagwił w naszych piersiach czynu żar,  
Zwyciężym pracą, naprzód więc w zawody,  
Niech w całej Polsce tryska życia war.  
Ziemia i morze polskie nas wita,  
Nasza najdroższa Rzeczpospolita

Wszyscy Polacy równe mamy prawa,  
Za wolność Polski przelaliśmy krew;  
Praojcom naszym niechaj będzie sława,  
Że w serca tchnęli ducha święty zew,  
Ziemia i morze polskie nas wita,  
Nasza najdroższa Rzeczpospolita.

Święta Ojczyzno, drogie Karpat grzbiety,  
Już nie dosięgnie was orężem wróg!  
Bo cały naród pójdzie na bagnety,  
Gdy znowu zabrzmiał ojców złoty róg,  
Ziemia i morze polskie nas wita,  
Nasza najdroższa Rzeczpospolita.



**Julian Tuwim**

## Ojczyzna

Ojczyznę moją jest Bóg,  
Duch, Syn i Ojciec wszechświata.  
Na każdej z moich dróg  
Ku Niemu dusza ulata.

Ojczyznę moją jest łan,  
Łan Polski prostej, serdecznej,  
Niech mi pozwoli Pan  
W nim znaleźć spoczynek wieczny.

Ojczyznę moją jest dom,  
Kochany dom rodzicielski,  
Przytułek cichym snom  
Młodości sielskiej-anielskiej.

Patrzę, strudzony śród dróg,  
W oczu twych błękit przeczysty,  
I jest w nim wszystko, i Bóg  
I Polska i dom ojczysty.



„Cud istnienia”

Cudem jest wiatr, co w zaułkach kluczy  
I słońce co świeci niestrudzenie  
Mgła co świtem po łąkach się włóczy  
Echo rozchodzące się w przestrzenie.

Piękne wydaje się morze nocą  
Gdy nad nim płoną gwiazdy jasności  
W blasku księżyca fale się złocą  
Tak zadumane w nieskończoności.

Nieziemski czar kryje górską rzeką  
I szczyt, który nocą puch ośnieżył.  
Cudem jest piękne wnętrze człowieka,  
Który dla innych swe życie przeżył.

Cudem jest deszcz i chmury na niebie  
Piękne też miłość i przebaczenie  
I ratowanie kogoś w potrzebie  
Cudem jest każde ludzkie istnienie.



## Grażyna Tatarska

### Przystanek

jesteś w ciągłej podróży  
częścią wielkiego procesu  
zaczepiają reklamy –  
czy kształcą czy prowokują

jesteś właścicielem nowych światów  
znajdź harmonię w gniewie i w bólu  
przywróć mądrość w sądach i w czynach  
wybierz, ten właściwy przystanek



**Adam Rachocki**

## OCZY ZIELONE – DYPTYK

### **Konsekwencja**

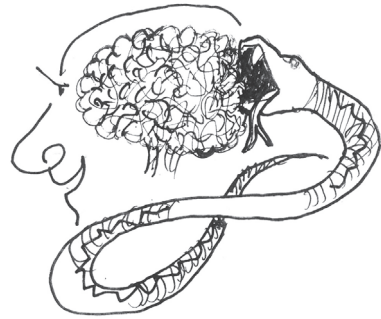
Wrzuciłem wiersz Norwida na fejsbuka  
podpisałem jako mój  
dostałem same hejty  
nie za podpis  
za wiersz  
następnym razem wrzucę Mickiewicza  
lub Różewicza...

### **Rezygnacja**

Wrzuciłem wiersz Różewicza na fejsbuka  
podpisałem jako mój  
dostałem same hejty  
nie za podpis  
za wiersz  
następnym razem wrzucę Zenka  
lub Sławomira...

## Tatuaż

Gdybym był piłkarzem  
to bym sobie zrobił tatuaż  
mój ojciec uważa  
że tatuaż nie zastąpi mózgu  
ale chyba się myli  
bo nawet moja żona  
która uważa podobnie jak mój ojciec  
wytatuowała sobie żmijkę na ramieniu



## Chwilo trwaj...

Chwilo trwaj  
albo lepiej nie  
bo zamienisz się w nudę  
nuda w przemijanie  
przemijanie w śmierć  
może lepiej  
żyć nadzieją  
chwilo wróć...

